



HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



KIM JEST
MOJA ŻONA?

ANDIE BROCK

Andie Brock

Kim jest moja żona?

Tłumaczenie:
Agnieszka Wąsowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nadia miała nadzieję, że nie przyjechała za późno. Kiedy zbliżyła się do bram pałacu, ujrzała grupy młodych kobiet, które właśnie z niego wychodziły.

Wbiegła do budynku, przeciskając się przez zgromadzony wewnątrz tłum. Najpiękniejsze kobiety w kraju zebrały się, by zostać przedstawione szejkowi Zayedowi Al Afzalowi, który został koronowany na głowę państwa. Najwyraźniej żadna z nich nie spełniała jego wysokich wymagań, gdyż, jak dotąd, wszystkie zostały odesłane.

Cóż, będzie się musiała postarać. Nadia zebrała w rękę materiał spódnicy i zaczęła przemykać pomiędzy wychodzącymi w stronę drzwi gośćmi. Miała szczęście, bo strzegący ich ochroniarz akurat wdał się w rozmowę z jedną z wychodzących kobiet.

To była jej szansa. Zaczęła biec przez rozległy hol, stukając obcasami po marmurowej posadzce. Bransoletki na jej przegubach i ozdobny pasek podzwaniały przy tym jak mała perkusja.

Skierowała się prosto do otwartych drzwi, nie mając pojęcia, dokąd one prowadzą. Za wszelką cenę musiała zobaczyć się z szejkiem Zayedem Al Afzalem.

Wbiegła do przestronnej komnaty i, ku swemu zaskoczeniu, ujrzała siedzącego na ozdobnym tronie szejka.

Przez chwilę oboje patrzyli na siebie w milczeniu. Nadia poczuła, jak obcisły top wciska się w jej ciało, a ozdobny pas uwiera w talię.

Przynajmniej zwróciła na siebie jego uwagę. Czowała, że wzrok szejka obejmuje jej półnagie ciało i ten fakt wprowadził ją w zmieszanie.

Wiedziała, że to jej jedyna szansa, mimo to trwała w bezruchu, jakby ją ktoś zauroczył. Szejk Zayed wyglądał zupełnie inaczej, niż go sobie wyobrażała. Wysoki, przystojny, wyciągnął przed siebie długie nogi, krzyżując je w kostkach. Był ubrany w białą koszulę, europejski garnitur i krawat, który teraz był rozluźniony i lekko przekrzywiony na bok. Choć sprawiał wrażenie zrelaksowanego, jego ręce były kurczowo zaciśnięte na głowach lwów zdobiących poręczce tronu.

Nadia spojrzała szejkowi prosto w oczy. To, co w nich zobaczyła przeraziło ją. Spodziewała się ujrzeć zimne, okrutne oczy zabójcy, tymczasem patrzyła w piękne, łagodne, wszystkowidzące oczy koloru ciemniej czekolady. To były oczy, których spojrzenie bez trudu mogłoby usidlić każdą kobietę.

Usłyszała za sobą ciężki oddech ochroniarza i po chwili poczuła na ramieniu uchwyt jego dłoni.

- Proszę wybaczyć, wasza wysokość, ale tej udało się przemknąć obok nas.

Tej? Jak śmiał się tak o niej wyrażać?

- Będę wdzięczna, jeśli zabierze pan rękę.

Ochroniarz zawahał się.

- Słyszałeś, co powiedziała ta pani. - Zayed wstał. - Puść ją.

Ochroniarz natychmiast wypełnił polecenie i cofnął się krok z lekkim skinieniem głowy.

- Dla twojej informacji, życzę sobie, aby moje polecenia były wypełniane w cywilizowany sposób. Nie będę tolerował żadnej brutalności i przemocy.

- Tak jest, wasza wysokość.

Nadia spojrzała na ochroniarza z lekką naganą, celowo pocierając ręką miejsce, które przed chwilą ścisnęła.

- A więc, młoda damo - Zayed zwrócił się w jej stronę - jak ma pani na imię?

- Nadia - powiedziała głośno i wyraźnie.

- Cóż, Nadio, obawiam się, że będę zmuszony poinformować panią, że odbyła pani tę podróż na próżno. - Stał przed nią wyprostowany, z rękami skrzyżowanymi na piersiach. - Nie mam zwyczaju wybierać sobie towarzystwa w sposób, w jaki zostało to dziś zorganizowane. Jestem zmuszony przeprosić panią za niedogodności, jakie musiała pani z tego powodu ponieść.

Nie wiedzieć czemu, zabrzmiało to bardziej jak reprimenda niż przeprosiny.

- Ale, wasza wysokość... - Otworzyła szeroko oczy, po czym spuściła wzrok, z nadzieją, że wyglądało to kusząco. - Skoro już tu jestem, dlaczego nie miałabym urządzić dla waszej wysokości małego pokazu?

Nie czekając na odpowiedź, zaczęła wolno i z pewnym wahaniem kręcić biodrami w sposób, w jaki robiły to tancerki w jej własnym pałacu, kiedy chciały dostarczyć rozrywki ojcu i bratu.

Niejednokrotnie przyglądała się im z ukrycia, a potem naśladowała ich ruchy w swoim pokoju. Teraz musiała sobie tylko przypomnieć to, czego się wówczas nauczyła.

Uniosła ramiona nad głowę, splotła dłonie w kuszącym geście, poruszając jednocześnie prowokacyjnie biodrami. Bransolety i pasek lekko przy tym podzwaniały, a stopy dreptały w miejscu.

- Młoda damo. - Zayed zszedł z podestu i ruszył w jej stronę. Taniec Nadii z każdą chwilą stawał się coraz bardziej śmiały. Nie miała już nic do stracenia. Czuła się upokorzona i tym śmieiej poruszała przed nim brzuchem i biodrami.

Zayed stanął tuż przed nią. Wysoki, ciemny, trochę przerażający.

Mimo to nie przestała. Ze wzrokiem wbitym w jego pierś kreśliła dłońmi w powietrzu skomplikowane wzory.

- Chyba nie wyraziłem się dostatecznie jasno. - Silne dłonie chwyciły ją za nadgarstki, po czym opuściły jej ręce wzdłuż tułowia. Delikatnie, ale stanowczo odwrócił ją o sto osiemdziesiąt stopni. - Drzwi są tam.

Zayed popatrzył za młodą kusicielką, która, odprowadzana przez ochroniarza, pospiesznie szła w stronę drzwi. Sprawiała wrażenie osoby, która jak najszybciej chce opuścić miejsce, w którym się znajduje. Trochę go to zdziwiło, zważywszy na fakt, że jeszcze przed chwilą tak kusząco przed nim tańczyła.

Musiał przyznać, że zrobiła na nim wrażenie. Była piękną kobietą i widok jej jasnego ciała zadziałał na jego zmysły silniej, niżby chciał to przed sobą przyznać. W innych okolicznościach zapewne z przyjemnością zawarłby z nią bliższą znajomość. Ale nie tutaj i nie tak. Być może miał opinię kobieciarza, ale miał też swoje zasady. Wybieranie spośród kobiet, które były mu prezentowane niczym bydło na targu, zupełnie go nie bawiło. Zastanawiał się, skąd taka kobieta jak Nadia znalazła się pośród nich.

Zdjął marynarkę i przerzucił ją przez ramię. Co się stało z jego życiem? Jeszcze kilka miesięcy temu prowadził firmę, podróżował po świecie, zarabiał pieniądze, przejmując upadające firmy i stawiając je na nogi.

Tymczasem matka nakazała mu powrót do domu, do królestwa Gazbiyaa. Dowiedział się, że to on, a nie jego starszy brat Azeed ma zostać szejkiem. Ta decyzja była ogromnym zaskoczeniem dla nich obojga. Zayed zupełnie nie był przygotowany do tej roli, podczas gdy Azeed przez całe życie był wychowywany w świadomości, że przejmie władzę po ojcu.

Świeżo koronowany szejek Zayed Al Afzal, oficjalny władca królestwa Gazbiyaa, rozejrzał się po pustej sali. Będzie musiał wprowadzić tu sporo zmian. Zamierzał czym prędzej wprowadzić tu swoje rządy, by nigdy więcej nie uczestniczyć w czymś takim jak dzisiejsza szopka. Harem. Skąd w ogóle taki pomysł?

Niestety zbyt późno dowiedział się o całej imprezie, żeby ją odwołać. Większość kobiet była już na miejscu i nie pozostawało mu nic innego, jak je przyjąć. Przed jego oczami przewinał się cały korowód pięknych kobiet, paradujących przed nim i wdzięczących się niczym łabędzice. W końcu jego cierpliwość się wyczerpała i kazał je wszystkie odprawić. Kiedy podniesionym głosem wydał polecenia, aby natychmiast opuściły pałac, na ich twarzach odmalowało się przerażenie. Był zły na siebie, nie na nie, ale one oczywiście nie mogły o tym wiedzieć. Był wściekły na to, że musi prowadzić życie, którego wcale nie pragnął.

Tylko ta ostatnia, Nadia, różniła się od pozostałych. W jej oczach nie dostrzegł strachu. Wyszła pospiesznie, ale wyprostowana, dumna i bynajmniej niespeszona.

Nagle złapał się na tym, że usiłuje sobie przypomnieć kolor jej oczu. Były niebieskie? Szare? A może fiołkowe?

Zayed potrząsnął głową i wyszedł z pokoju. O czym on w ogóle myśli? Czyżby nie miał teraz większych zmartwień?

Kiedy chłodne powietrze owiało jej rozgrzane ciało, Nadia mimowolnie zdrżała. Co teraz? Ochroniarz odprowadził ją do samej bramy i zamknął ją za nią z głośnym trzaskiem. Patrzyła, jak stanął w drzwiach pałacu, upewniając się, że nie przemknie obok niego jak poprzednio.

Cóż, będzie musiała przejść do planu B. Jedno było pewne: nie zamierzała się poddać. Nie teraz, kiedy na własne oczy zobaczyła szejka Zayed Al Afzala. I to niezależnie od wyrazu niesmaku, jaki dostrzegła na jego twarzy po tym, jak urządziła dla niego to małe przedstawienie.

Owszem, czuła się upokorzona, ale nie mogła zaprzeczyć, że jego osoba zrobiła na niej ogromne wrażenie. Wysoki, doskonale zbudowany, był niezwykle przystojnym mężczyzną. Ale było w nim coś więcej: niewątpliwa inteligencja, obycie i pewność siebie, które, wraz z jego pociągającym wyglądem, tworzyły piorunującą mieszankę. Nadia nigdy wcześniej nie poznała kogoś takiego jak on. Ten człowiek budził w niej zupełnie nowe uczucia, których nawet nie potrafiła nazwać.

Skrzyżowała ramiona na piersiach i zaczęła rozcierać zziębniętą skórę. Popatrzyła na pałac, którego rozświetlone okna lśniły w ciemności niczym lampy jakiegoś UFO. Pałac Gazbiyaa nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do bogactwa i wpływów jego mieszkańców.

Życie w pałacu nauczyło ją jednego: zawsze jest jakiś sposób, żeby się dostać do środka, musi go tylko znaleźć. Właśnie miała zacząć to robić, kiedy jej uwagę przyciągnął ruch, który dostrzegła w jednym z okien. Skryła się w cieniu, żeby nie zostać dostrzeżoną. Jedno z francuskich okien otworzyło się na oścież i dostrzegła w nim sylwetkę Zayed. Czwarte okno w lewym skrzydle. Serce zabiło jej żywiej. Tam właśnie musi się dostać, żeby popełnić najniebezpieczniejszy i, być może, najgłupszy czyn swojego życia. Musi znaleźć sposób, żeby tam wejść.

Zayed z przyjemnością wciągnął w nozdrza słodki zapach nocnego powietrza. Pod nim rozciągało się jego królestwo. Niedawno wzniesione drapacze chmur sięgały nieba, stanowiąc żywy dowód ludzkiego geniuszu i wyobraźni. Każdy kolejny był wyższy, wspanialszy od poprzedniego. Marzeniem jego brata było uczynienie z królestwa Gazbiyaa głównego gracza nie tylko na Bliskim Wschodzie, ale także w świecie. Pytanie tylko, jakim kosztem? Azeed był tak zdeterminowany, że, gdyby został szejkiem, bez wątplenia nic nie byłoby go w stanie powstrzymać przed usiłowaniami wprowadzenia tego planu w życie.

To dlatego ich matka złamała swój ślub milczenia i zainicjowała szereg działań, które doprowadziły do tego, że to jej młodszy syn objął tron.

Poprzez odgłosy miasta Zayed usłyszał wezwanie do modlitwy, płynące z dziesiątków minaretów rozmieszczonych w różnych punktach miasta.

Wszedł do sypialni i skierował się do łazienki, żeby wziąć prysznic. Miał za sobą długi i męczący dzień.

To azam^[1] stworzył Nadii szansę. Ruszyła wzdłuż muru na tyły pałacu, ale tam bramy również były zamknięte. Dostrzegła jednak grupę ubranych na biało mężczyzn, z których jeden za pomocą pilota otworzył jedną z bram. Nadia nieopatrzenie wsunęła się za nimi, zanim ciężkie drzwi zamknęły się z głuchym łoskotem.

Cały czas ukrywając się w cieniu, ruszyła w stronę pałacu. Minęła pięknie utrzymane trawniki, palmy i fontanny i skierowała się do kuchennych drzwi. Zatrzymała się na chwilę pod drzewem granatu, żeby odetchnąć i zastanowić się, co robić dalej.

Drzwi kuchni otworzyły się i stanął w nich jeden z ochroniarzy, rozmawiając przez telefon. Gdyby zdołała odwrócić jego uwagę, mogłaby wślizgnąć się do środka.

Rozejrzała się wokół i sięgnęła po leżący na ziemi owoc granatu. Mogłaby rzuć go gdzieś na bok. Wtedy strażnik na pewno zainteresowałby się tym, co spowodowało ten hałas, a ona weszłaby do pałacu.

Zdjęła bransoletki z ręki, zrobiła zamach i rzuciła owoc tak daleko, jak zdołała. Rezultat przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Granat wylądował na masce czarnej limuzyny, której początkowo nawet nie zauważyła. Ochroniarz natychmiast ruszył, żeby sprawdzić, co się tam dzieje, a ona w jednej chwili znalazła się w pałacu.

Na szczęście o tej porze kuchnia była całkowicie pusta. Zaczęła zaglądać do poszczególnych pomieszczeń, aż w końcu odnalazła schody dla służby. Wbiegła po nich niemal w panice, mając świadomość, że robi coś bardzo, bardzo niebezpiecznego.

Zatrzymała się dopiero na czwartym piętrze, z trudem łapiąc powietrze. Ostrożnie wyjrzała na korytarz. Był pusty. Czwarte okno we wschodnim skrzydle. Powinna pójść tym korytarzem do końca, skrócić w lewo i odliczyć drzwi.

Położyła rękę na klamce. Jeśli się nie myliła, za chwilę znajdzie się w sypialni szejka Zayed Al Afzala. Ostrożnie nacisnęła ciężką ołowianą klamkę. Teraz już nie mogła się wycofać. Niezależnie od tego, co ją czekało za drzwiami, wiedziała, że jej życie nie będzie już takie jak dotąd.

Zayed wycierał się po kąpieli, kiedy usłyszał za drzwiami jakiś hałas. Znieruchomiał. Ktoś był w jego sypialni, co do tego nie miał wątpliwości. Zaczął nasłuchiwać, ale tym razem niczego nie usłyszał.

Jednak szósty zmysł mówił mu, że nie jest sam. Oczywiście, jak zwykle, pomimo upomnień ochroniarzy nie zamknął drzwi na klucz. Kto by pamiętał o takich drobiazgach?

Teraz, rzecz jasna, żałował, że nie posłuchał ich rady. Rozejrzał się wokół siebie w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mu służyć jako broń, nic jednak nie wpadło mu w oko. Będzie musiał użyć mięśni i własnej inteligencji. Był silny, wysportowany i wiedział, jak rozbroić napastnika, zwłaszcza wykorzystując element zaskoczenia. Co jednak robi, jeśli się okaże, że napastników jest więcej? Cóż, nie miał wielkiego wyboru. Przewiązał w pasie ręcznik i ruszył do pokoju.

Nadia zrobiła głęboki wdech, wsunęła się do sypialni i znieruchomiała. Ujrzała ogromne łóżko z baldachimem. Czy w nim był? Podeszła na palcach bliżej i ostrożnie rozchyliła draperie. Łóżko było puste. Zapewne jest w łazience. Powoli wypuściła powietrze. Zrzuciła sandały i wsunęła się do łóżka. Oparła głowę na poduszce i przykryła się satynową narzutą. Była gotowa na przyjęcie swojego losu.

Po chwili usłyszała dziwny hałas, przypominający ryk jakiegoś zwierzęcia,

przez mgnienie oka ujrzała nad sobą szeroką pierś i rozłożone ramiona, po czym poczuła, jak zwala się na nią ciężkie, niemal nagie i nafaszerowane adrenaliną męskie ciało.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Kim jesteś i czego chcesz? - spytał Zayed, przyciskając jej głowę do poduszki.

Nadia nie była w stanie wydobyć z siebie głosu i z trudem oddychała. Powoli odwróciła głowę, mając nadzieję, że Zayed ją rozpozna i pozwoli sobie wytłumaczyć.

Jednak jego oczy, które znajdowały się kilka centymetrów od jej własnych, były pełne złości. Wszystko, co dostrzegła w wyrazie jego twarzy, mówiło jej, że napytała sobie wielkiej biedy. Zayed sprawiał wrażenie, jakby chciał ją zabić. Zamordowana w królewskim łóżu, pokrojona na kawałki i rzucona na pokarm pałacowym sokołom.

- To tylko ja - oznajmiła pełnym przerażenia głosem. - Nadia. - Poruszyła się, próbując się uwolnić z jego uścisku, ale to sprawiło jedynie, że ich ciała znalazły się jeszcze bliżej siebie.

- Wiem, kim jesteś. Nie rozumiem tylko, co robisz w moim łóżku. - Palce jego dłoni mocniej zacisnęły się na jej ramieniu. - Żądam odpowiedzi.

Nadia wiedziała, że jeśli teraz go nie przekona, jest zgubiona.

- Wasza wysokość, zapewniam, że moje zamiary są całkowicie pokojowe. Po prostu poczułam gwałtowną potrzebę ujrzenia waszej wysokości jeszcze raz.

- Nie wątpię - powiedział drwiącym głosem. - Mimo to spytam cię, dla kogo pracujesz i czego chcesz?

- Naprawdę jestem tu całkowicie z własnej woli.

- Nie wierzę ci. Jesteś tu, żeby odwrócić moją uwagę? Wskoczyłaś mi do łóżka, a zaraz pojawią się twoi kolesie, żeby poderżnąć mi gardło? - Nie przestając jej trzymać, odwrócił się za siebie, żeby zobaczyć, czy nikogo tam nie ma. Ich biodra zetknęły się przy tym bezpośrednio.

- Nic podobnego, ja tylko...

- A może chodzi o mojego ojca? Wiem, że ma wielu wrogów.

- Nie. Musisz mi uwierzyć. Nie dybię na niczyje życie.

Nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie nic zrobić. Leżała rozciągnięta na łóżku, z rękami unieruchomionymi ponad głową, przygwożdżona ciężarem męskiego ciała. To, co teraz odczuwała, nie miało nic wspólnego z agresją. Nabrała głęboko powietrza, ale to tylko pogorszyło sprawę, ponieważ wciągnęła w nozdrza jego zapach, od którego zakręciło jej się w głowie.

- W takim razie wytłumacz mi, co tu robisz, Nadia? - Jego twarz znajdowała się w tej chwili kilka centymetrów od jej własnej. - Masz dokładnie sześćdziesiąt sekund, żeby powiedzieć mi prawdę.

- Zrobię to, jeśli tylko mnie puścisz.

- Nic z tego. Albo natychmiast powiesz mi, o co chodzi, albo zawołam pałacową straż.

- Nie, nie rób tego!

Nie tak to sobie zaplanowała. Miała go uwieść, a nie skończyć jako jego więzień. Chciała doprowadzić do zaręczyn, aby uniknąć zbrojnego konfliktu, który groził ich krajom. Taki miała plan. Teraz widziała jednak, że nic z tego nie będzie. Mężczyzna, którego zamierzała uwieść, sprawiał wrażenie, jakby chciał ją zabić, a nie pokochać. Nie chciała się jednak poddać.

- Powiem wszystko, ale żądam, żebyś uwolnił moje ręce.

- Żądasz? A to dobre. Być może uszło to twojej uwagi, ale nie jesteś w pozycji, z której mogłabyś czegokolwiek żądać. Proponuję, żebyś porzuciła ten roszczeniowy ton i podała mi przyczynę, dla której nie miałbym zadzwonić po strażę. Masz na to dziesięć sekund.

- Okej, okej. - Nadia przesunęła językiem po ustach. - Przyszłam tutaj... - zaczęła, czując, jak z każdą chwilą serce wali jej coraz szybciej. - Przyjechałam tu sama, ponieważ miałam nadzieję, że wiem... wiem, jak cię uszczęśliwić. - Ostatnie słowa wyrzuciła z siebie pospiesznie, zdając sobie sprawę z tego, jak śmiesznie zabrzmiały. Jej wyznanie nie zrobiło na szejku najmniejszego wrażenia.

- Twój czas minął.

- Nie, poczekaj jeszcze chwilę - w głosie Nadii dało się słyszeć desperację.

Leżąc w swojej sypialni wielokrotnie wyobrażała sobie tę chwilę, przygotowując się w myślach na to, co miało nastąpić.

Przekonywała samą siebie, że warto podjąć ten trud i ryzyko. Jeśli jej dziewictwo mogło być ceną, dzięki której nie doszłoby do wojny między królestwem Harith i Gazbiyaa, była gotowa ją zapłacić. Kochała swój kraj, choć czasem miała wrażenie, że jest to miłość nieodwzajemniona. Nie widziała innego sposobu, by uchronić go przed wojną.

Jednak szejek okazał się zupełnie innym człowiekiem, niż sobie wyobraziła. Mężczyzna, którego twarz widniała teraz tuż nad jej własną, okazał się znacznie trudniejszym przeciwnikiem, niż początkowo sądziła.

Sądząc z tego, co mówił jej ojciec i brat, świeżo koronowany władca Gazbiyaa był skłonny do przemocy rozpustnikiem, stałym bywalcem nocnych klubów, który nie stronił od alkoholu i damskiego towarzystwa. Co więcej, nie posiadał odpowiednich umiejętności ani wiedzy do tego, by rządzić takim królestwem jak Gazbiyaa. Dlatego właśnie królestwo Harith szykowało się do ataku, niczym hiena krążąca wokół rannego lwa.

Teraz wiedziała już, że Zayed Al Afzal był zupełnie innym człowiekiem. Inteligentnym i bystrym. Niedoceniecie go mogło się okazać dla jej kraju fatalne w skutkach.

Nie sprawiał też wrażenia zainteresowanego jej ciałem. To raczej ona czuła nieznaną napięcie, spowodowane tak bliskim kontaktem z jego nagim ciałem.

Trudno ją było za to winić. Czuła na sobie każdy szczegół jego anatomii. Zupełnie nie mogła zignorować tego, co wbijało się teraz w jej pachwinę. Nie była

w stanie się skupić, żeby powiedzieć coś rozsądnego.

Poruszyła się pod nim, próbując się uwolnić. Zayed uniósł się lekko na chwilę, co natychmiast wykorzystała, próbując się spod niego wyślizgnąć, ale był czujny. W jednej chwili przygwoździł ją do łóżka swoim ciężarem i Nadia zdała sobie sprawę z tego, że jej starania odniosły efekt dokładnie przeciwny do zamierzonego. Jeśli to w ogóle możliwe, był jeszcze bardziej podniecony niż przed chwilą. W jego oczach dostrzegła pożądanie, równe jej własnemu.

A więc nie był całkiem obojętny na jej wdzięki.

Może jeszcze nie wszystko stracone? Może wciąż jeszcze jest szansa na to, by zainicjowała ciąg wydarzeń, które w jakiś przedziwny sposób doprowadzą do tego, że ich zwaśnione kraje unikną krwawej walki?

To była jej szansa.

- Jeśli wasza wysokość życzy sobie wziąć mnie tu i teraz, nie będę się sprzeciwiać. Spełnię każde pańskie życzenie i dołożę wszelkich starań, aby waszej wysokości nie rozczarować.

W jednej chwili pożądanie zniknęło z oczu Zayed.

- Wystarczy! - Puścił jej ręce i wyprostował się, patrząc na nią z góry. - Daruj sobie te śmieszne próby uwiedzenia mnie. Nie mam najmniejszego zamiaru cię brać, jak byłaś uprzejma to określić. To zupełnie nie w moim stylu.

Nadia powoli opuściła ręce wzdłuż tułowia, uważając, by go przy tym nie dotknąć.

- Nie mam zwyczaju uprawiać seksu z kobietami tylko dlatego, że mi go proponują. A zwłaszcza z takimi, które wkradają się do mojego łóżka w nadziei, że z sobie tylko wiadomych powodów zdołają mnie uwieść.

Popatrzyła na niego z konsternacją. Jej dziewictwo było jedyną rzeczą, jaką mogła mu zaoferować. Teraz widziała, jak śmieszny był to pomysł.

Dla człowieka takiego jak szejik Zayed ten dar nic nie znaczył. Jak mógłby być zainteresowany kimś takim jak ona, skoro zapewne mógł przebierać w kobietach, które z całą pewnością znacznie lepiej od niej wiedziały, jak go uszczęśliwić?

- Proszę o wybaczenie, wasza wysokość. Widzę, że moje zachowanie zdegrutowało waszą wysokość.

- Możemy darować sobie tę „waszą wysokość”? Może jednak wyjaśnisz mi, o co tak naprawdę tu chodzi, a ja wtedy podejmę decyzję, co z tobą zrobić?

Nadia zamknęła oczy, starając się wymyśleć sensowny sposób wybrnięcia z sytuacji. Kiedy je znów otworzyła, Zayed wciąż na nią parzył, czekając na odpowiedź. Kiedy podniósł rękę, odruchowo się uchyliła.

- Kobieto, za kogo ty mnie uważasz? Za jakiegoś brutala?

Potrząsnęła głową.

- Nie, ja tylko...

- Co sprawiło, że odważyłaś się przyjść do łóżka człowieka, którego się obawiasz?

Gdyby tylko wiedział. Gdyby tylko mogła powiedzieć mu prawdę. Jednak gdyby

wyjawiła mu, kim jest i w jakim celu przybyła, zapewne wtrąciłby ją do najciemniejszego lochu. Nienawiść, dzieląca ich rody była ogromna.

- Nie puszczę cię, zanim mi wszystkiego nie wyjawisz, Nadia. - Wiedziała, że Zayed stara się zachować cierpliwość i że z trudem mu to przychodzi. Oparł ramiona po obu stronach jej głowy i uniósł się nad nią. - Czekam.

- Dobrze, już dobrze. Powiem ci. Jestem tu...

Pukanie do drzwi przerwało jej w pół zdania.

- Wasza wysokość?

Zayed podniósł się i wyszedł z łóżka. Poprawił ręcznik i przykazał jej, by pozostała tam, gdzie jest.

- Zaraz się go pozbędę.

Nadia nie zmierzała go słuchać. Jeśli to była jej szansa, żeby uciec, musiała ją wykorzystać. Ostrożnie zsunęła się na brzeg łóżka.

- O nie, nic z tego. - W jednej chwili był z powrotem, przyciskając ją do poduszki. Nadia szarpnęła się, w desperackim geście chwytając to, co miała pod ręką. A był to brzeg ręcznika Zayeda. Pociągnęła go i jej oczom ukazał się Zayed w całej okazałości.

Od drzwi rozległo się chrząknięcie i męski głos odezwał się cicho.

- Proszę wybaczyć, wasza wysokość...

- Odejdź! - warknął Zayed, spoglądając na zmartwiałą ze strachu Nadię.

- Proszę o wybaczenie, ale przychodzę z wiadomością od ojca waszej wysokości. To sprawa niezwyklej wagi.

Nadia drgnęła na dźwięk klucza obracającego się w zamku. Schowała ręce za siebie i zwróciła się w stronę drzwi.

Pół godziny temu Zayed zamknął ją w swojej sypialni. Ubrał się pośpiesznie w dzinsy i podkoszulek, oznajmił, że zajmie się nią po powrocie, i wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz.

W pierwszym odruchu zaczęła rozglądać się po pokoju, zastanawiając się, jak stąd uciec. Była przekonana, że są tu jakieś ukryte drzwi, przez które wydostanie się na wolność. Nic jednak nie znalazła. Ucieczka przez okno także nie wchodziła w grę.

Zacząła niecierpliwie chodzić po pokoju, aż w pewnej chwili zatrzymała się przy stojącym w rogu pokoju biurku. Leżały na nim smartfon, laptop i tablet. Nadii nigdy nie pozwalano korzystać z tych przedmiotów, ponieważ ojciec i brat uznali, że może to mieć na nią zły wpływ. Jej uwagę zwróciła stojąca na biurku fotografia. Czterech młodych mężczyzn ubranych w szkolne mundury i uśmiechających się szeroko do obiektywu. Jednym z nich był Zayed, wprawdzie kilka lat młodszy, ale już zabójczo przystojny i najwyraźniej świadomy tego faktu.

- Co ty robisz?

- Nic. - Nadia spokojnie odstawiła fotografię na biurko. - Niewiele mogę tu zrobić, zamknięta niczym więzień w celi.

- Ciekawe, czyja to wina? - Zayed przejechał ręką przez włosy. Wyraził tym

gestem cały ciężar odpowiedzialności, jaka na nim spoczywała. Prawie zrobiło jej się go żal. – Masz wielkie szczęście, że, jak dotąd, nie wezwałem ochrony.

Nadia poczuła, że Zayed dokładnie lustruje ją wzrokiem, począwszy od obciskłego topu, poprzez nagi brzuch, biodra i kształtne nogi prześwitujące przez cienki materiał spódnicy.

Pod wpływem tego spojrzenia zrobiło jej się nieswojo. Zayed chrząknął.

– Pytanie, co mam z tobą teraz zrobić?

Nadia domyśliła się, że wcale nie oczekiwał od niej odpowiedzi. Zresztą, i tak nie wiedziałyby, co powiedzieć.

Powrót do Harith nie wchodził w grę. Wiedziała, że do tej pory rozpoczęto w całym królestwie poszukiwania jej osoby. Rano oznajmiła, że jedzie na zakupy, i gdyby tak było, dawno powinna była już z nich wrócić. Było jej bardzo przykro z powodu zmartwienia, jakie swoim zniknięciem przysporzyła matce. Bardzo chciała zwierzyć jej się ze swoich planów, ale wiedziała, że nie było to możliwe. Matka, niegdyś niezwykle żywotna i inteligentna, po wielu latach życia w cieniu męża stała się kobietą słabą i strachliwą. Obserwowanie jej utwierdziło Nadie w przekonaniu, że nigdy, ale to nigdy nie dopuści do tego, by stać się do niej podobną.

Dlatego właśnie uciekła. Jediną osobą wtajemniczoną w jej plan była pokojówka Jana, bez której pomocy nie dałaby sobie rady.

Obie przyleciały do Gazbiyaa i Nadia nalegała, aby Jana zachowała resztę pozostałych im pieniędzy. Uścisnęły się na pożegnanie i Jana wyruszyła na spotkanie swojego przeznaczenia. Pojechała do matki, którą czekała poważna operacja. Nadia miała nadzieję, że Jana bezpiecznie dotarła do domu.

Zayed zatrzymał się przy jednym z okien i skrzyżował ręce na piersiach. Nadia w milczeniu czekała na dalszy rozwój wypadków.

– Mógłbym tak stać całą noc, zastanawiając się, co tu robisz, dlaczego włamałaś się do mojej sypialni i wślizgnęłaś do mojego łóżka. Ale, mówiąc szczerze, niespecjalnie mnie to interesuje.

– Wasza wysokość, gdybym tylko mogła wyjaśnić...

– Nie, Nadia. – Zayed uniósł rękę, by ją powstrzymać. – Nie będę więcej słuchał twoich mętnych wyjaśnień. Nie ukrywam, że najchętniej pozbyłbym się ciebie jak najszybciej, ale nie mogę wypuścić cię na miasto o tej porze i to ubraną w ten strój.

Na jego twarzy pojawił się wyraz niesmaku.

– Dziś w nocy zostaniesz w pałacu.

Nadia otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie pozwolił jej się odezwać.

– To jest rozkaz.

Zayed wyjął z barku butelkę szkockiej whisky i nalał sobie spory kieliszek. Usiadł w fotelu, wyciągnął przed siebie nogi i założył ręce za głowę. To był jeden z najdziwniejszych dni w jego życiu.

Kiedy dowiedział się, że to on, a nie jego brat, ma zostać następcą tronu Ga-

zbiyaa, w jednej chwili zdał sobie sprawę z tego, że jego życie drastycznie się zmieni. Choć nigdy nie spodziewał się, że sprawy przyjmą właśnie taki obrót, teraz losy tego kraju spoczywały w jego rękach, i to było najważniejsze.

Z praktycznego punktu widzenia wiedział, że jest w stanie poradzić sobie z tym zadaniem. Z powodzeniem zarządzał ogromną firmą i nie wątpił, że da sobie radę również z gwałtownie rozwijającą się gospodarką swego kraju. Doskonale orientował się, gdzie zastosować politykę silnej ręki, a gdzie delikatną sztukę dyplomacji.

To, z czym nie bardzo sobie radził, to emocjonalny aspekt całej sprawy. Nie był pewien, czy odpowiada mu bycie szejkiem Gazbiyaa. Nie takiego życia dla siebie pragnął i coraz mniej mu się ono podobało.

To, co widać było na pierwszy rzut oka, nie do końca było prawdą. Jego ojciec uważał, że kraj stoi tradycją i honorem, podczas gdy dla niego były to uprzedzenia i bigoteria. Im bardziej się temu przyglądał, tym lepiej widział, jak głęboko się one zakorzeniły. Wiedział, że będzie musiał podjąć z tym walkę, i wiedział, jakie to będzie trudne.

Rozmowa, którą przed chwilą odbył z ojcem, nie poprawiła mu nastroju. Okazało się, że jego brat, kiedy się dowiedział, że nie zostanie szejkiem Gazbiyaa, ruszył do Harith. To oczywiście zwiększyło prawdopodobieństwo konfliktu zbrojnego między ich krajami.

Animozje między Gazbiyaa a Harith sięgały zamierzchłych czasów, a chodziło, rzecz jasna, o ziemię. Upływający czas w niczym nie zmniejszył wzajemnych pretensji, a może nawet zaostrzył istniejący konflikt.

Zayed doskonale zadawał sobie sprawę z tego, że jego pierwszym zadaniem jako szejka będzie podjęcie inicjatywy zmierzającej do zażegnania groźby tej absurdalnej wojny.

Upił potężny łyk whisky i odstawił kieliszek na stolik. Gdybyż jego przyjaciele mogli go teraz zobaczyć! Wyobraził sobie, że spotyka się z Rockiem, Christianem i Stefanem w jakimś barze i opowiada im o tym, co mu się dziś przydarzyło. Ich czwórka poznała się na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku i od razu się zaprzyjaźnili. Wszyscy czterej uznali za swoje życiowe motto dewizę *memento vivere*. Pamiętaj, żeby żyć. Ten rok był wyjątkowy dla nich wszystkich; przyjaciele założyli rodziny, Stefan nie dalej jak miesiąc temu.

Jedynym kawalerem z ich czwórki pozostał tylko on. Mógłby ich rozbawić opowieścią o tym, co dziś przeżył. Piękność o fiołkowych oczach w jego łóżku, a on sam przygważdżający ją niemal nagim ciałem do tegoż łóżka. Już sobie wyobrażał, jak by ich to rozbawiło. Poklepywaliby go po plecach, śmiejąc się do rozpuku i wznosząc kolejne toasty.

Tyle tylko, że Zayed nie był w nastroju do śmiechu, a tym bardziej w nastroju do świętowania. Coś w spojrzeniu Nadii, kiedy ochroniarz odprowadzał ją do oddzielnego pokoju, poruszyło go. Wciąż nie miał pojęcia, co ona tu robi. Co skłoniło taką kobietę jak ona do zrobienia czegoś tak upokarzającego i niebezpiecznego? Zayed sięgnął po kieliszek i uniósł go do ust. Pomimo jej prowokacyjnego za-

chowania był niemal pewien, że nie jest taka, jaka się wydawała. Jasna cera, delikatne dłonie, sposób mówienia świadczyły o tym, że wiodła z goła inne życie niż to, na jakie wskazywałoby jej zachowanie.

Jutro się wszystkiego dowie. Ku swemu zdumieniu poczuł, że nie może się już doczekać jutrzejszego dnia. Bez wątpienia Nadia była piękną, seksowną i intrygującą kobietą. A tego męska część jego natury nie mogła zignorować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nadia obudziła się następnego dnia w ogromnym łóżku. Zaraz też uzmysłowiła sobie, gdzie jest. W samym sercu wrogiego królestwa Gazbiyaa. Bez wątpienia za chwilę zostanie odeskortowana do jego bram i pozostawiona sama sobie. Nie miała pojęcia, co teraz zrobi, ale jednego była pewna: jej misja spaliła na panewce. Próba uwiedzenia szejka Zayed a i zmuszenia go tym samym do małżeństwa nie powiodła się. Jedyne, co osiągnęła, to to, że nastawiła go przeciw sobie, a samą siebie głęboko upokorzyła.

A co do jej rodziny... Czy istniała jakakolwiek szansa, żeby wróciła na jej łono? Żeby wymyśliła jakąś wiarygodną historię, która wytłumaczyłaby jej nieobecność?

To była jej jedyna nadzieja. Gdyby ojciec lub brat dowiedzieli się, gdzie faktycznie była i co chciała zrobić, byłaby skończona. I to w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Obok łóżka znalazła jakieś ubrania: spódnicę do kolan i kremową jedwabną bluzkę. Sama niczego podobnego by nie wybrała, ale z pewnością był to lepszy strój niż ten, który miała na sobie wczoraj. Właśnie kończyła się ubierać, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła starsza służąca.

- Przychodzę z wiadomością od szejka. Wasza wysokość życzy sobie z panią rozmawiać. Mam panią zaprowadzić do jego gabinetu.

Nadia zawahała się. Nie sądziła, że szejk Zayed zechce ją jeszcze zobaczyć. Wyraz niesmaku, jaki dostrzegła wczoraj w jego oczach, jasno dowodził, co o niej myśli. Co więcej, ona też nie miała wielkiej ochoty na to, by spojrzeć mu w oczy w świetle dnia. Nie po tym, jak się zachowała. Nie, to był nowy dzień i nie widziała powodu, by słuchać jego rozkazów.

- Proszę poinformować jego wysokość, że mam inne plany. - Wyprostowała się, wygładziła fałdy spódnicy i poprawiła kołnierzyk bluzki. - Obawiam się, że spotkanie w dniu dzisiejszym nie będzie możliwe.

Służąca poruszyła się, zakłopotana.

- Jego wysokość oczekuje, że panią do niego przyprowadzę.

Nadia nie chciała przysparzać kobiecie problemów, ale nie należała do osób, które można zmusić do zrobienia czegoś wbrew woli. Jak się jednak za chwilę okazało, tym razem nie miała nic do powiedzenia. Nie wiadomo skąd, pojawiło się nagle dwóch ochroniarzy. Stanęli obok służącej i w milczeniu złożyli umięśnione ramiona na piersiach. To wystarczyło, żeby zrobiła dokładnie to, czego od niej oczekiwano.

Zayed siedział na końcu długiego konferencyjnego stołu. Kiedy została wpro-

wadzona, zaprosił ją gestem, by usiadła naprzeciw niego.

- Witam. - Odesłał ochroniarzy skinieniem ręki. - Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

Nadia nie miała wątpliwości, że tak naprawdę wcale go to nie interesuje. Nie zamierzała prowadzić z nim kurtuazyjnej rozmowy.

- Może wasza wysokość zechce mi wyjaśnić, co ja tu robię.

- Interesujące. - Zayed wyprostował się w fotelu i spojrzał na nią uważnie. - Spodziewałem się, że to ty mi powiesz, co tu robisz.

Nadia poruszyła się w swoim fotelu, żałując, że w tej chwili nie może zapaść się pod ziemię. Spojrzała na siedzącego naprzeciw niej mężczyznę. Ciemny, niepokojąco przystojny, emanujący pewnością siebie i zdecydowaniem.

- Jakie to ma teraz znaczenie?

- Dla mnie ma. Nie nawykłem do tego, aby młode kobiety wskakiwały mi potajemnie do łóżka. Może choćby z tego powodu zechciałabyś zaspokoić moją ciekawość.

Nie miała wyboru. Choć Zayed mówił cicho i spokojnie, jego głos był twardy jak stal.

- Dobrze, powiem ci. - Nadia zrobiła głęboki wdech. Mogła wyznać mu przynajmniej część prawdy. - Przyszłam tu, żeby uniknąć zaaranżowanego przez mojego ojca małżeństwa.

- Zaaranżowanego małżeństwa?

- Tak. Nie chcę zostać żoną człowieka, którego wybrał dla mnie ojciec. Postanowiłam więc uciec. - Wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć „to tyle na ten temat”.

Przynajmniej ta część opowieści była prawdziwa. Ojciec rzeczywiście zaaranżował dla niej małżeństwo. Kiedy konsekwentnie odmawiała poślubienia wybieranych przez niego kandydatów, stracił cierpliwość i oznajmił, że tym razem wybór jest ostateczny. Miała zostać drugą żoną szejka sąsiedniego królestwa, mężczyzny o trzydzieści lat od niej starszego. I tak powinna się uważać za szczęściarę, zważywszy na fakt, że miała już dwadzieścia osiem lat.

Nadia wiedziała, że musi coś zrobić ze swoim życiem, zanim będzie za późno. Jedyńm narzędziem, które mogła w tym celu wykorzystać, było jej ciało. Postanowiła więc, że skoro i tak musi za kogoś wyjść, niech przynajmniej wyniknie z tego jakaś korzyść. Niech jej ślub przyczyni się do zażegnania konfliktu, jaki od lat trwał między królestwem Harith a królestwem Gazbiyaa.

- Wybacz mi, ale czegoś chyba tu nie rozumiem. W jaki sposób wskoczenie do mojego łóżka miałyby ci pomóc w osiągnięciu celu?

Nadia wzniosła oczy do nieba. Czy on naprawdę jest aż tak tępy?

- Chodzi o to, że gdybyśmy... Jeśli byś się ze mną... Wtedy musiałbyś się ze mną ożenić i nie musiałabym wychodzić za tamtego człowieka.

Zayed nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Czy ty aby trochę nie przesadzasz? Nie chciałbym cię urazić, ale dlaczego uważasz, że jedna noc spędzona z tobą miałyby mnie przekonać, że powinienem

się z tobą ożenić? Najwyraźniej bardzo wysoko się cenisz.

Nadia spuściła wzrok.

- Ponieważ ofiarowałabym ci to, co mam najcenniejszego. Mój honor.

Zayed zmarszczył brwi. Nagle poczuł się, jakby to on się mylił. Nie tylko pokrzyżował jej plany, ale także zszargał jej opinię. Popatrzył na siedzącą przed nim kobietę. Wyprostowana, dumnie trzymała głowę, choć była w niej także delikatność. Pomimo ubrania, jakie miała na sobie, wyglądała niezwykle seksownie. Chrząknął.

- Żebym cię dobrze zrozumiał. Uciekłaś przez zaaranżowanym małżeństwem prosto do łóżka nieznanego mężczyzny, tak?

- Przynajmniej miałabym szansę poznać mojego przyszłego męża. Choć w minimalnym stopniu mogłabym mieć wpływ na to, kogo poślubię.

- Kim jest ten mężczyzna? Co takiego ci się w nim nie podoba?

- Wszystko.

- Jednak twój ojciec myśli inaczej.

- On widzi tylko korzystne koligacje. Poza tym chce jak najszybciej wydać mnie za męża, żebym mu nie przysparzała więcej trosk.

- Kto by pomyślał!

Nadia nie uśmiechnęła się, słysząc ten żart.

- Ja tylko ośmielam się mieć własne zdanie. A to błąd. Kobieta nie powinna myśleć. Obawiam się jednak, że nie jesteś w stanie tego zrozumieć.

Myliła się. Jego matka Latifa Al Afzal miała własne zdanie. Jednak to, co wyjawiała, i sposób, w jaki to zrobiła, wstrząsnęło całym królestwem. I nieodwołalnie zmieniło jego życie.

Udzieliła wywiadu jednej z telewizyjnych stacji, oznajmiając, że jest nieuleczalnie chora na raka. Jest przygotowana na przyjęcie czekającego ją losu, zanim to jednak nastąpi, chciałyby coś wyznać.

Zgodnie z panującym w tym kraju prawem panowanie jej męża dobiega końca. Jednak jego następcą nie zostanie starszy syn Azeed, tylko jego młodszy brat, Zayed. Azeed nie był bowiem jej biologicznym synem. Był owocem krótkotrwałego związku, jaki miał z pewną kobietą. Ta kobieta zmarła, wydając na świat Azeeda, którego Latifa wychowała jak własnego syna. Nie może jednak ukrywać dłużej faktu, że matka Azeeda pochodziła z Harith, tak więc jej syn był w połowie Harithańczykiem.

Oczywiście to oświadczenie wywołało burzę w całym kraju. Ojciec Zayeda był wściekły na żonę, że publicznie wyznała jego najpilniej strzeżony sekret. Jednak najbardziej poruszył go fakt, że jego żona jest umierająca.

Mieszkańcy królestwa byli w szoku. Oto w żyłach tego, którego widzieli już na tronie swego królestwa, płynęła domieszka znieprawionej krwi. Ojciec Zayeda omal nie stracił kontroli nad sytuacją. Do zamieszek nie doszło jedynie dlatego, że okres jego panowania nieodwołalnie dobiegał końca.

Sam Azeed po prostu zniknął. Szok, jakim była dla niego ta wiadomość, był prawdopodobnie zbyt wielki, by mógł pozostać w pałacu. Oczy zaś wszystkich

zwróciły się na Zayed, który do tej pory uchodził za playboya i lekkoducha.

Zayed był trzy lata młodszy od brata. Prowadził beztroskie życie, robiąc to, co lubił najbardziej. Skończył college w Anglii, a potem studia na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Po zrobieniu dyplomu zajął się prowadzeniem firmy i, mówiąc szczerze, niewiele myślał o tym, co się działo w jego własnym kraju. Miał dobrane grono przyjaciół, spotykał na swojej drodze mnóstwo pięknych kobiet i, generalnie rzecz biorąc, cieszył się życiem. Gazbiyaa i jej problemy pozostawił starszemu bratu.

Deklaracja matki zmieniła wszystko.

Musiał natychmiast opuścić Nowy Jork i życie, jakie w nim wiódł. Zdażył jeszcze zobaczyć się z matką i wysłuchać jej wyjaśnień. Przepraszała go za to, że wcześniej nie wyznała mu prawdy, ale wolała, by nie dorastał obciążony brzemieniem, jakim była perspektywa zostania szejkiem tak wielkiego królestwa. Ona wiedziała, że Zayed zostanie królem, ale chciała, by jak najdłużej cieszył się życiem wolnym od ogromniej odpowiedzialności, jaka będzie ciążyć na nim do końca panowania.

Ostatkiem sił, ledwo dosłyszalnym szeptem matka błagała go, aby wyjaśnił Azeedowi, dlaczego tak postąpiła. Bała się, że Azeed doprowadzi do wojny z krajem, który w jakimś sensie był jego własnym.

Zayed obiecał jej, że zrobi wszystko, by pojednać się z bratem. Dopiero, kiedy jej to obiecał, odeszła.

Zayed popatrzył na siedzącą przed nim kobietę. Była taka pełna życia i taka zdeterminowana. Widział, jak bardzo się stara przejąć kontrolę nad własnym życiem, uniknąć losu, jaki stał się udziałem jego matki.

Podziwiał ją za to. Była nie tylko piękna, ale także potrafiła walczyć. Nagle przyszedł mu do głowy zupełnie zwariowany pomysł. Nie, to zupełnie absurdalne.

- Czy mam się czuć zaszczycony faktem, że ta twoja silna wola doprowadziła cię do moich drzwi? A raczej do mojego łóżka?

Nadia zmarszczyła nos, jakby przypomnienie jej o tym, co zrobiła, wzbudziło w niej niesmak.

- Za całą pewnością ty byłeś lepszą opcją.

- Potraktuję to jako komplement.

- Wprawdzie widziałam tego mężczyznę tylko na zdjęciu, ale to wystarczyło. Jest stary, łysy i gruby.

Zayed nie był w stanie powstrzymać uśmiechu.

- Uważaj, Nadia, bo jeszcze rozdmuchasz moje ego.

- Jemu chyba nic już nie zaszkodzi.

Ku swemu zdumieniu Zayed stwierdził, że ta rozmowa sprawia mu coraz większą przyjemność. Przebywanie z Nadią z niewiadomych przyczyn wprawiało go w dobry nastrój, co ostatnio niezbyt często mu się zdarzało.

Do tej pory cały pałac zapewne huczał już od plotek. Zważywszy na opinię playboya, jaką się cieszył, wszyscy uznali, że szejek Zayed jest nikim więcej jak

tyko nałogowym kobieciarzem. Że nigdy nie będzie silnym władcą. I że pod jego rządami królestwa Gazbiyaa na pewno nie czeka świetlana przyszłość.

Zayed nie zamierzał nikomu udowadniać swojej niewinności. Nie uznał nawet za stosowne zwrócić służącym uwagę, że powinni być bardziej dyskretni. Nie miało to żadnego sensu. Już się nauczył, że w tym kraju nie można było mówić niczego wprost. Dlatego właśnie pomysł, który przyszedł mu do głowy, wciąż powracał.

- Cóż, chciałbym wierzyć, że to moja powierzchowność tak bardzo do ciebie przemówiła, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że fakt, że jestem szejkiem bogatego królestwa, też nie był tu całkiem bez znaczenia.

- Twoje bogactwo mnie nie interesuje - oznajmiła wprost i on jej uwierzył. W swoim życiu spotkał już kilka łowczyń fortun i szczyił się tym, że taką kobietę potrafił rozpoznać na milę. Nadia bez wątpienia do nich nie należała. - A teraz, jeśli skończyłeś już z tymi obraźliwymi uwagami, mogę odejść?

Zaczęła podnosić się z fotela, ale Zayed powstrzymał ją ruchem ręki.

- Poczekaj. - Pochylił się i oparł dłonie o blat stołu. Nagle zdał sobie sprawę, że wcale nie chce, by odeszła. - Nie skończyliśmy jeszcze naszej rozmowy.

- W moim przekonaniu tak - oznajmiła, ale usiadła posłusznie z powrotem.

- Mam dla ciebie pewną propozycję.

- Jaką? - Założyła nogę na nogę, uniosła brodę i spojrzała na niego chłodno. Jej poza zaskoczyła Zayedą.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, przyszłaś tu, by nakłonić mnie do poślubienia cię. Może cię to zdziwi, ale z pewnych względów ten pomysł wcale nie wydaje mi się taki absurdalny.

Przerwał, spodziewając się ujrzeć na jej twarzy wyraz zaskoczenia, ale nic podobnego się nie stało. Nadia w milczeniu czekała na jego dalsze słowa.

- Jestem szejkiem Gazbiyaa i, jak się zapewne domyślasz, muszę poślubić jakąś kobietę.

- Naturalnie.

- W moim przypadku nie powinienem z tym nadmiernie zwlekać. Panuje powszechne przekonanie, że moja przeszłość, jakby to powiedzieć, pozostawia wiele do życzenia, i chciałbym jak najszybciej zdementować wszelkie pogłoski, które mogłyby zaszkodzić mojej reputacji. Uważam, że szybkie małżeństwo bardzo by mi w tym pomogło.

- Rozumiem.

Lakoniczne wypowiedzi Nadii działały mu na nerwy. Zaczynał się czuć, jakby to ona była tu stroną, która może stawiać warunki. Nie zamierzał opowiadać jej o swojej przeszłości, ponieważ to nie była jej sprawa.

- Teraz najważniejsze jest bezpieczeństwo kraju. Czasy są trudne. Muszę pokazać ludziom, że mogą mi zaufać i że jestem w stanie umiejętnie i rozumnie rządzić Gazbiyaa. Dla mnie jest to sprawa pierwszorzędnej wagi.

- I ożenek ma w tym pomóc?

- Tak.

- Dlaczego akurat ze mną?

- A dlaczego nie? - Nie mógł uwierzyć, że to mówi.

- Twierdzisz więc, że jako twoja żona pomogłabym ci zapewnić pokój i stabilność w królestwie Gazbiyaa?

- Taką mam nadzieję.

W końcu jej chłód się przełamał, a na twarzy pojawiło się coś w rodzaju podniecenia. Policzki zaróżowiły się, a oczy rozbłysły. Była taka piękna.

- Czy traktowałbyś mnie jak równą sobie? Czy brałbyś pod uwagę moje zdanie?

- Ani przez chwilę nie wydawało mi się, że byłbym cię w stanie przed czymkolwiek powstrzymać. - Rzeczywiście, znów miał wrażenie, że to ona go egzaminuje, a nie na odwrót. Jednak jej entuzjazm był zaraźliwy. Coś w głębi ducha mówiło mu, że to się może udać.

Zayed miał zwyczaj ufać swojemu instynktowi. Rzadko zawodził go w interesach i dzięki swojemu „nosowi” niejednokrotnie uniknął poważnych kłopotów.

Czy teraz miało być podobnie? Jeśli miałyby być ze sobą całkowicie szczerzy, to tym razem to nie nos, ale zupełnie inna część jego anatomii dyktowała mu, co robić. Niepewnie poruszył się w fotelu.

- W moim przekonaniu takie małżeństwo mogłoby przynieść korzyść nam obojgu. Ja uratowałbym cię przed niechcianym ożenkiem, ty zaś pomogłabyś mi odzyskać zaufanie ludzi. Pokazać im, że jestem człowiekiem honoru, godnym tego, by powierzyli w moje ręce swój los. Zawarlibyśmy umowę.

- Umowę?

- Tak. Umowę ślubną.

Patrzył, jak Nadia przetrawia jego słowa w głowie. Przechyliła lekko głowę, intensywnie zastanawiając się nad jego słowami. Przygryzła nawet w zamyśleniu wargę.

W pokoju zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

W końcu podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- W takim razie przyjmuję twoją propozycję. Zostanę twoją żoną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Skończyliśmy. - Szefowa grupy postąpiła krok do tyłu, podziwiając swoje dzieło.

Wszyscy w napięciu czekali, aż Nadia się obróci i spojrzy na swoje odbicie w ogromnym lustrze. Ona jednak zawahała się. Wiedziała, że kiedy zobaczy się przygotowaną do ceremonii zaślubin, nie będzie już odwrotu. Ma zostać żoną szejka Zayed Al Afzala.

Przygotowania do ślubu postępowały w zawrotnym tempie. Została przedstawiona ojcu Zayed, spisano kontrakt małżeński i machina ruszyła. Wiedziała, że nie jest to ślub, o jakim marzyła, ale nie mogła narzekać. W końcu to ona tu przyjechała i tego właśnie chciała. Po ślubie będzie musiała wyznać Zayedowi, kim naprawdę jest - księżniczką Nadią z Harith. Na samą myśl o tym robiło jej się słabo.

Jak dotąd nikt niczego nie podejrzewał. Ojciec Zayed, Ghalib Al Afzal, nie zadawał na jej temat żadnych pytań. Mówiąc szczerze, kiedy Zayed mu ją przedstawiał, zaledwie zaszczycił ją przelotnym spojrzeniem. Skinął głową synowi i na tak się zakończyło ich spotkanie. Poniekąd go rozumiała. Szejk Ghalib był starym człowiekiem rozpaczającym po śmierci ukochanej żony.

Zayed natomiast zapewne sądził, że Nadia pochodzi z Gazbiyaa, a ona nie wyprowadzała go z błędu. Na szczęście niewiele osób wiedziało o jej istnieniu, a jeszcze mniej o tym, jak wygląda. Ojciec starał się trzymać ją w ukryciu, aby potem wydać ją za mąż za człowieka, z którym sojusz umocniłby jego pozycję. Przez całe lata ten fakt wzbudzał jej sprzeciw i był źródłem nieustającej frustracji, ale teraz cieszyła się z tego, że jej twarz nie jest publicznie znana.

Oznajmiła Zayedowi, że nie chce zapraszać na ślub swojej rodziny. Uznał, że w tych okolicznościach jest to całkiem zrozumiałe, i nie naciskał. Przez myśl mu nie przeszło, jaki jest prawdziwy powód jej decyzji.

W ciągu tygodni poprzedzających ślub nie widywała go często. Pochłaniały go niezliczone obowiązki i rzadko miał czas dla siebie, nie wspominając już o czasie dla niej. W pewnym sensie była dla niego kolejnym projektem związanym z faktem, że został szejkiem.

Szmer za plecami uzmysłowił jej, że kilka par oczu jest w nią wpatrzonych, a kobiety, które napracowały się nad jej wyglądem, czekają na werdykt. Nadia wzięła głęboki wdech i odwróciła się do lustra.

Wypuściła mimowolnie wstrzymywane powietrze. Nie sądziła, że może wyglądać tak pięknie. Suknia była wspaniała. Spięta na jednym ramieniu, drugie pozostawiała wolne. Pięknie eksponowała kształtny biust i smukłą talię. Przypięty z tyłu głowę welon zrobiony został z tego samego jedwabiu co suknia. Kiedy się

poruszyła, materiał zaśnił delikatnie w padającym z okna świetle. Był w kolorze pastelowej, limonkowej zieleni, zdobiony złotą i platynową nitką, z której ręcznie wyszyto delikatne wzory. Całości dopełniały tysiące drobnych perełek i kryształków wplecione we wzór. Skośnym pasem biegł on od ramienia w dół, rozsypując się luźno u dołu spódnicy. Efekt zapierał dech w piersiach.

Na tę okazję Nadia założyła diamentową biżuterię, którą ozdobiła nie tylko szyję i uszy, ale także włosy. Środek czoła zdobiła niezwyklej urody perła, a na pokrytych henną stopach miała wyszywane klejnotami sandały.

- Dziękuję. - Skinęła głową w kierunku kobiet, które zadały sobie tyle trudu, by ją tak przygotować. - Dziękuję wam bardzo. - Chciałaby móc powiedzieć więcej, ale nie ufała sobie. Z trudem panowała nad uczuciami i obawiała się, że jeśli da im upust, kompletnie się rozsypie.

Głęboko nabrała powietrza w płuca. Musi być silna. Dziś jest dzień jej ślubu.

Jeśli spodziewała się, że będzie to kameralny ślub, głęboko się myliła. Jej teść uznał, że ta ceremonia jest doskonałą okazją udowodnienia całemu światu, jak bogatym i świetnie prosperującym państwem jest Gazbiyaa. Postanowił urządzić uroczystość, jakiej jeszcze w tym kraju nie widziano.

Nadia nie mogła się nadziwić zmianom, jakie nastąpiły w pałacu. Odświętnie udekorowany, był pełen kwiatów, które całymi girlandami zwieszały się z sufitów i wypełniały wszystkie wazony, jakie znajdowały się w pałacu. Florystki zrobiły kwiatowe rzeźby przedstawiające pawie i słonie. Pod ścianą największej z sal ustawiono dwa bogato zdobione trony, na których mieli zasiąść państwo młodzi. Czyli Zayed i ona. To naprawdę się działo.

Ogrody także zostały przemienione w baśniowe krainy, ozdobione niezliczonymi lampionami, jedwabnymi draperiami i bezcennymi perskimi dywanami rozpostartymi na trawie. Wszędzie rozstawiono wygodne fotele i ogromne poduchy, aby goście mogli odpoczywać, podziwiając przepiękne widoki.

Zaproszono też niezliczoną ilość artystów, akrobatów, cyrkowców, których pisy miały służyć rozrywce gości. Wiedziała też, że ma się odbyć parada zwierząt, pośród których miał się nawet znaleźć przywieziony specjalnie na tę okazję tygrys.

Wszyscy byli niezwykle podnieceni zbliżającą się uroczystością. Wszyscy, z wyjątkiem samych zainteresowanych. Nadia chciała mieć już to wszystko za sobą, żeby móc się zająć sprawami swojego kraju. Jeśli miało to oznaczać konieczność wzięcia udziału w tej maskaradzie, niech tak będzie. I jeśli oznaczało to konieczność dzielenia łóżka z szejkiem Zayedem, proszę bardzo. Zniesie te wszystkie poświęcenia w imię wyższego celu.

Choć perspektywa pójścia do łóżka z Zayedem nie wydawała jej się wcale taka straszna. Każdej nocy zastanawiała się, jak to będzie. Sama myślała o tym, że Zayed weźmie ją w ramiona, że ją posiadzie nie w złości, ale z namiętnością, wprawiała ją w niezwykle podniecenie. Była zaskoczona faktem, że sama myślała o tym mężczyźnie sprawiając, że ciało jej płonęło, a serce trzepotało jak ptak uwięziony w klatce. Przerazała ją konsekwencje tego faktu. Traciła kontrolę nie tylko nad

swoim ciałem, ale także nad uczuciami. Ato nigdy nie powinno się stać.

- Wyglądasz prześlicznie, Nadia. - Dwie starsze kobiety z rodziny Al Afzal wślizgnęły się do pokoju. Jedna z nich ujęła koniec welonu i zakryła nim twarz Nadii. - No, teraz jesteś gotowa.

Nadia skinęła jedynie głową, ponieważ nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Zgodnie z tradycją te kobiety przyszyły tu, żeby zaprowadzić ją na *nikah*, czyli ceremonię zaślubin. Nic do nich nie miała, ale nie były jej matką, która nawet nie wiedziała, że jej jedyna córka wychodzi dziś za męża.

Została wyprowadzona z pokoju i wszystkie trzy weszły do przestronnej sali, na środku której znajdowało się podwyższenie.

Z walącym sercem weszła po schodkach, starając się nie patrzeć na zgromadzonych gości, którzy nie odrywali od niej wzroku. Z drugiej strony na podium wszedł Zayed i oboje stanęli przed swoimi tronami.

Spojrzeni na siebie i Nadia z trudem powstrzymała westchnienie. W życiu nie widziała równie przystojnego mężczyzny. Miał na sobie żupan w jasnoszarym kolorze, zdobiony białą i złotą nicią. Rękawy i kołnierz inkrustowano perłami, z których także zrobiono guziki. Stał wyprostowany, dumny i Nadia mogła mieć tylko nadzieję, że welon zasłaniał jej twarz na tyle, że nikt nie mógł dostrzec rumieńca, jakim się pokryła, kiedy go zobaczyła.

Przez krótką chwilę patrzyli na siebie nawzajem, po czym Nadia dostrzegła, że jego usta bezgłośnie wypowiedziały jedno krótkie słowo: wow. Ujął ją za rękę i usiedli na przygotowanych tronach.

Rozpoczęto ceremonię. Słuchając słów czytanego przez duchownego Koranu Nadia odważyła się podnieść wzrok, aby spojrzeć na zgromadzonych gości. Były ich setki: dygnitarze, koronowane głowy, dyplomaci, rodzina, przedstawiciele rządów różnych krajów. Wszyscy zebrali się po to, aby być świadkami zaślubin szejka Zayeda Al Afzala, władcy bogatego królestwa Gazbiyaa.

- Nadia Ayesha, czy bierzesz za męża obecnego tu Zayeda Omara Jamala?

Nadia zdała sobie sprawę, że pytanie jest skierowane do niej i że kilkaset osób oczekuje na jej odpowiedź. Z trudem zdołała wydobyć z zaciśniętego gardła słowa przysięgi.

- Tak, biorę Zayeda Omara Jamala za męża.

Zayed wsunął na jej palec prostą złotą obrączkę i wyciągnął rękę, aby zrobiła to samo. Starając się, by palce nadmiernie jej nie drżały, założyła mu obrączkę.

- Ogłaszam was mężem i żoną.

Zayed pochylił się i uniósł jej welon. A potem złożył na jej ustach delikatny, prawie nie odczuwalny pocałunek.

Była pewna, że usłyszała gdzieś w tłumie westchnienie.

- Jak się czujesz?

Stali obok okazałego tortu weselnego, wyższego niż panna młoda. Nadia przez cały czas zachowywała się nienagannie. Imponowała zarówno w roli panny młodej, jak i uroczej gospodyni. Rozmawiała z gośćmi, obejmowała się z nimi,

całowała, uśmiechała się pięknie lub skromnie spuszczała oczy, kiedy prawili jej komplementy. Potrafiła oczarować każdego, choć być może słowo „uwodzić” byłoby tu bardziej na miejscu. Tak czy owak, wszyscy byli nią zachwyceni.

Dopiero, kiedy znalazł się blisko niej, dostrzegł, jak bardzo jest spięta. Dlatego właśnie spytał o samopoczucie.

- Dziękuję, dobrze. - Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Mam nadzieję, że wszystko poszło dobrze.

Nie o to mu chodziło, ale nie zamierzał teraz na ten temat rozmawiać.

- W takim razie spróbujmy rozprawić się z tą bestią. - Ujął w dłoń wielki nóż, czekając, aż Nadia do niego dołączy. Kiedy położyła dłoń na jego rękę, zanurzył ostrze w mięszu.

Krojenie tortu oznaczało, że bankiet zbliża się ku końcowi. Nadszedł czas na inne rozrywki.

Goście zaczęli wstawać od stołów i kierować się do ogrodów, gdzie orkiestra grała już tradycyjną arabską muzykę.

- Zayed, Nadia, chodźcie tutaj!

Z przeciwległego końca sali nawoływał do nich wysoki, przystojny mężczyzna. Zayed poprowadził ją między stolikami w jego kierunku. Kiedy podeszli, od stolika zerwało się jeszcze dwóch mężczyzn, żeby ich przywitać. Ich trzy uroczony uśmiechały się szeroko, zapraszając Nadię, aby się do nich przyłączyła.

- Kto by pomyślał, Zayed. Teraz cała nasza czwórka jest już stracona!

- Moim zdaniem winien nam jesteś przeprosiny. Od mojego ślubu z Clio minęło zaledwie kilka tygodni, a ty nic nam nie powiedziałeś! Martwiliśmy się, jak dasz sobie radę. Sam mówiłeś, że odkąd zostałeś jedynym kawalerem z naszej czwórki, będziesz musiał mocno imprezować za nas wszystkich!

- Stefan! - Rudowłosa piękność ostrzegala męża wyciągniętym palcem. - Wybac, proszę - zwróciła się do Nadii. - Obawiam się, że ci czterej, jak się spotkają razem, nie potrafią zachować umiaru. Chyba musimy się jakoś nauczyć z tym żyć.

- Kiedy składał to przyrzeczenie nie znał jeszcze pięknej Nadii.

Tym razem zaprotestowała Olivia.

- Ja ci dam!

- No co? - Rocco wzruszył ramionami. - Chciałem tylko powiedzieć...

- Dobrze wiemy, co chciałeś powiedzieć. Uważaj tylko, jak to mówisz. Zresztą, masz świętą rację. Nadia, wyglądasz oszałamiająco. Twoja suknia jest po prostu powalająca.

- Dziękuję. - Nadia uśmiechnęła się grzecznie. Poprzedniego wieczoru została przedstawiona trójce jego przyjaciół i ich żonom. Ci ludzie reprezentowali życie, z którego Zayed został brutalnie wyrwany, by wrócić do Gazbiyaa i zawrzeć małżeństwo.

- Kto ją zaprojektował?

- Wybac, ale oboje z mężem zajmujemy się modą zawodowo i dlatego zawsze nas to interesuje. Nigdy nie przestajemy być w pracy. A Alessandra zajmuje się

fotografowaniem mody. Próbowaliśmy odgadnąć, kto zaprojektował twoją suknię, ale nie udało nam się. Jest naprawdę zdumiewająca. Spójrz, Alessandro, na te aplikacje. Są niesamowite!

Alessandra, której ciąża była już dość spora i trochę jej przeszkadzała, pochyliła się do przodu, aby obejrzeć misternie wyszywany wzór z klejnotów.

- Zayed - zwrócił się Christian do przyjaciela. - Ten ślub jest dość nagły. Czy jest może coś, o czym chciałbyś nam powiedzieć?

- Christian! - Alessandra chwyciła Nadię za rękę. - Proszę, nie zwracaj na niego uwagi. Powiedz nam w końcu, kto zaprojektował twoją suknię.

Prawda była taka, że Nadia nie miała pojęcia. Do tej pory nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Miała większe zmartwienia niż zastanawianie się, kto zaprojektował jej ślubną suknię. Nagle jednak zaczęło jej na tym zależeć. Poczowała ogromne pragnienie, by stać się jedną z nich.

Mężczyźni zajęli się swoją rozmową. Było jej przykro, że nie zna odpowiedzi na pytanie Alessandry.

- Przykro mi, ale nie potrafię sobie teraz przypomnieć nazwiska. Wiem, że to głupie, ale zupełnie się tym nie interesowałam.

Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że pod powiekami zbierają jej się łzy.

- Cóż, ktokolwiek to był, wykonał wspaniałą robotę. - Clio wstała. - Wiecie co? Chciałabym się trochę odświeżyć. Nadia, pokażesz mi, gdzie jest łazienka? Byłam już w niej wprawdzie, ale jeśli spróbuję ją teraz odnaleźć, możecie mnie już nigdy więcej nie zobaczyć.

- Pójdę z wami. - Alessandra położyła rękę na brzuchu. - Nigdy nie mam dosyć wizyt w toalecie.

Olivia naturalnie też do nich dołączyła.

Kiedy znalazły się w zaciszu toalety, Clio spojrzała ze współczuciem na Nadię.

- Mylą się ci, którzy nazywają ten dzień najwspanialszym dniem twojego życia, prawda? Na pewno przyda ci się chwila wsparcia ze strony przyjaciół i rodziny.

Nie sposób było nie zauważyć, jakie wrażenie zrobiła na Nadii wzmianka o rodzinie.

- Nie ma tu nikogo z moich bliskich. - Jej słowa zabrzmiały zimno i nieprzyjaźnie. Spojrzały po sobie zdumione. - Można powiedzieć, że moja rodzina się mnie wyrzekła.

- W takim razie my będziemy teraz twoją rodziną, prawda, dziewczęta? - Olivia objęła ją ramieniem.

- Ty i Zayed jesteście dla siebie stworzeni. Jestem przekonana, że będziecie szczęśliwi. Hej, co jest?

Olivia objęła Nadię, a potem dołączyły do nich Clio i Alessandra.

- Wiem, jak to jest, kiedy emocje dochodzą do głosu. Ale bądź pewna, że dokonałaś właściwego wyboru. Zayed to dobry człowiek.

- Tak myślisz? - Nadia wysunęła się z ich objęć.

- My to wiemy. Niejedna kobieta chciałaby się znaleźć na twoim miejscu.

- Nadia, daj spokój. - Twardy akcent Clio zadźwięczał w uszach. - Nie mogłaś

znaleźć lepszego mężczyzny. Studiowałam z Zayedem i wiem, czego się można po nim spodziewać. Zawsze mnie wspierał, kiedy tego potrzebowałam.

- Pamiętaj, że nie jesteś sama. - Tym razem odezwała się Olivia. - Zawsze możesz na nas liczyć. Potrzebujemy kobiecej solidarności, żeby wytrzymać z tymi samcami alfa.

- To prawda. Cała sztuka polega na tym, żeby postępować tak, by sądzili, że wszystko dzieje się zgodnie z tym, czego chcą oni sami. Nie jest to łatwe, ale można się nauczyć.

- Dzięki! - Nadia uśmiechnęła się z wdzięcznością. Sięgnęła po jedną z chusteczek, które podała jej Olivia. - Bardzo wam dziękuję. Czuję się teraz znacznie lepiej. Po prostu to wszystko trochę mnie przerosło.

- Pamiętaj, że najlepsze dopiero przed tobą.

- Liv!

- No co? Niech się tym cieszy. To wyjątkowa noc i niech skorzysta, ile się da. Nasi panowie uważają, że są boskim darem dla rasy kobiet, ale Zayed miał wielkie szczęście, że trafił na Nadię. Musisz go tylko w tym przekonaniu utwierdzić.

- Dziękuję za radę. I za wsparcie. - Nadia spojrzała do lustra. - Och, wyglądam okropnie.

- Nic podobnego. Nie stało się nic, czemu takie ekspertki jak my nie mogłyby zaradzić. Zaraz poprawimy ci makijaż.

Kiedy wyszły z toalety okazało się, że całe towarzystwo przeniosło się na dwór. Tam, pośród wiwatów i oklasków zgromadzonych gości przyjaciele podrzucali Zayedą do góry.

Na ten widok Nadia po raz pierwszy tego dnia głośno się roześmiała.

- Mówiłam ci, że oni nigdy nie dorosną - Olivia szepnęła jej konspiracyjnie do ucha.

Z każdą godziną czuła się coraz bardziej rozluźniona. W pewnym momencie złapała się na tym, że doskonale się bawi. Trudno się dziwić, zważywszy na liczbę rozrywek i pokazów, jakie były do dyspozycji gości. Jedynie taniec brzucha nie wzbudził jej zainteresowania. Niespecjalnie chciała pamiętać o tym, jak się tu znalazła.

Goście byli zapraszani do wspólnych zabaw, tańców i śpiewu. Wszyscy doskonale się bawili, co sprawiło jej niemałą przyjemność.

Zayed z wrodzonym wdziękiem pełnił rolę gospodarza, wykorzystując w tym celu swoje rozliczne talenty.

Nie powinna być tym faktem zdziwiona, ale z jakichś powodów sprawiło jej to przykrość. On jedynie odgrywał swoją rolę, podobnie jak ona. Pojawiał się na chwilę przy jej boku, by zamienić kilka słów z jakimś dygnitarzem lub jego żoną, po czym zostawiał ją, żeby objąć serdecznie innego VIP-a czy pochylić się w stronę kolejnej ufryzowanej głowy.

W końcu przyjęcie zaczęło się zbliżać do końca. Kiedy zaproszono gości na pokaz sztucznych ogni, Zayed podszedł do Nadii i objął ją.

- Tak więc, żono, dotrwaliśmy do końca.

- Dotrwaliśmy.

Spodobało jej się słowo żona. I podobało jej się to, że ją obejmował i że tak oszalał pachniał.

Zadarli głowy, podziwiając baterię sztucznych ogni, które kolorowymi pióropuszcami rozjaśniły niebo.

- Nie miałem chyba jeszcze okazji powiedzieć ci, że pięknie wyglądasz.

- Dziękuję - odparła, nie odrywając wzroku od nieba. Będąc tak blisko niego, sama czuła się tak, jakby w jej piersiach wybuchały fajerwerki.

- Naprawdę tak myślę. Wiem, że dzisiejszy dzień nie był łatwy, a ty spisałaś się znakomicie. Chcę, żebyś wiedziała, że jestem z ciebie dumny.

Nadia zeszywniała. Nie na tym jej zależało. Jako księżniczka Nadia z Harith wiedziała, jak się zachowywać w takich sytuacjach. Jak być piękną, jak prowadzić stosowną konwersację, a nade wszystko zachowywać własne opinie dla siebie.

- Przykro mi, że twoja rodzina nie mogła być tu dziś z tobą. Że nie byłaś w stanie poinformować ich o naszym ślubie.

Nadia znieruchomiała, przerażona, że jego słowa mogły oznaczać coś więcej niż tylko to, co powiedział.

Odkąd wyjechała z domu, nie kontaktowała się z nikim z rodziny. Przesłała tylko jedną wiadomość, że jest zdrowa i bezpieczna. Nie mieli pojęcia, gdzie się znajduje, a już na pewno, że została żoną Zayeda Al Afzala. Gdyby jej rodzina poznała prawdę, chyba by ją zabili.

Popatrzyła na twarz Zayeda. Wciąż spoglądał w niebo, ale kiedy poczuł na sobie jej wzrok, spojrzał jej w oczy.

- Kiedy wszystko się uspokoi, znajdziemy sposób, żeby się z nimi pogodzić.

Świadomość tego, że pragnął, aby zawarła pokój z własną rodziną, tylko pogorszyła jej samopoczucie.

Kiedy na niebie pojawiło się wielkie serce, a w nim wpisane ich imiona, Zayed przyciągnął ją do siebie.

- Nasze imiona, Nadia. Kto by pomyślał, prawda?

Rzeczywiście. Jednak kiedy ognie zgasły i pozostał po nich jedynie dym, Nadia zadrżała. Wspaniały pokaz, a potem pustka. Miała nadzieję, że nie jest to zły omen dla ich przyszłości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- No cóż, chyba nie masz wątpliwości co do tego, że jesteś w apartamencie nowożeńców - powiedział Zayed, zamykając za nimi drzwi. - Chyba że znaleźliśmy się w środku weselnego tortu.

Nadia rozumiała, co ma na myśli. Stojące na podwyższeniu owalne łóżko było ozdobione kremowymi i różowymi różami, z sufitu zwieszały się ułożone w wymyślne fałdy draperie z delikatnego białego muslinu. Wszędzie pełno było ogromnych poduszek, a po każdej stronie łóżka umieszczono ogromne kwiatowe kompozycje.

Nadia uznała, że całość wygląda całkiem romantycznie, choć nie powiedziała tego na głos. Chociaż przecież nie czekała ich pełna miłosnych uniesień noc. Nie pobrali się z miłości, ale po to, by służyć swoim krajom.

- Ktoś najwyraźniej zadał sobie niemało trudu, żeby nas uhonorować - oznajmiła, rozglądając się wokół siebie.

- W takim razie nie powinniśmy pozwolić, by ten trud poszedł na marne. - Wyciągnął do niej rękę. - Witaj w moim kwiatowym królestwie.

W jednej chwili znalazła się w jego objęciach. Czuła przez cienką koszulę ciepło jego ciała, czuła, jak bije mu serce, i czuła jego zapach. Pragnęła go. Bardziej niż kogokolwiek na świecie.

Uniosła ramiona i przejechała dłońmi po szerokiej piersi i płaskim brzuchu, zatrzymując je nad paskiem spodni. Och, jak dobrze było móc go poczuć. Był taki silny, taki męski, a przy tym najwyraźniej wcale nie obojętny na jej bliskość. Podobało jej się, że może tak na niego wpływać. Wyraźnie to czuła w miejscu, gdzie jego podbrzusze dotykało jej łona.

Zamknęła oczy. Z walącym sercem czekała na pocałunek.

Tyle tylko, że ten nie nadszedł.

Zayed odsunął się.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że patrzy na nią spod zmrużonych powiek. Opuściła ręce wzdłuż ciała i zwiesiła głowę.

Nie chciała, żeby zobaczył, że jej własne ciało ją zdradziło. Przez cały dzień robiła dobrą minę do złej gry, dlaczego więc nie miałyby poudawać jeszcze trochę?

Nagle poczuła się bardzo samotna. Dopiero teraz tak naprawdę dotarło do niej, co zrobiła. Zaczęła ją ogarniać panika. Została uwięziona w pułapce małżeństwa z mężczyzną, którego wcale nie знаła. I który nie znał jej. Fakt, że go pożądała każdą komórką swego ciała, zwiększał tylko uczucie pustki, jakiego doświadczała. Siła tych doznań przeraziła ją. Nie wiedziała, jak sobie z nimi poradzić. I co zrobić, jeśli ją teraz odrzuci.

Zmusiła się, żeby zachować spokój. Nie mogła pozwolić na to, żeby się teraz załamać. Sama naważyła tego piwa i musiała je teraz wypić.

Choć wiedziała, że pociąga Zayed, wiedziała też, że jest dla niego kimś w rodzaju towarzyskiego eksperymentu. Chciała, żeby rzucił się na nią i zaczął kochać na środku tego ogromnego łóżka, zamiast stać jak uosobienie spokoju. Złożył ramiona na piersiach i patrzył na nią niewzruszonym wzrokiem.

Nadia przełknęła. Cóż, skoro tak, to ona również postara się nad sobą zapanować. Postąpiła krok do tyłu, zaplątując się w zwoje udrapowanej materii.

- Ostrożnie. - Zayed podtrzymał ją, żeby nie upadła. - Powinni tu zawiesić tabliczkę z ostrzeżeniem, żeby uważać, bo można doznać uszczerbku na zdrowiu.

Stojąc tak blisko niej i wdychając zapach jej włosów, zdał sobie sprawę z faktu, że to ona powinna być opatrzona taką tabliczką. Przebywanie z nią sam na sam groziło utratą resztki samokontroli. Całe ciało domagało się tego, żeby się poddał. Żeby wziął ją w posiadanie i zaspokoił rządzą, jaką odczuwał od chwili, kiedy ją ujrział.

On jednak się wahał. Chciał być pewien, że Nadia pragnie tego samego co on.

Wiedział, że jej ciało nie jest obojętne. Oparła się teraz o niego i delikatnie gładziła go po plecach, w sposób, od którego przechodziły go dreszcze. W jej oczach oprócz pożądania dostrzegł też coś więcej. Pasję, która jednak nie była wolna od pewnej wątpliwości, niepewności. Zayed wiedział, że nie może się spieszyć. Musi dać jej czas, nawet jeśli miałyby go to zabić.

Najwyraźniej coś sprawiało, że Nadia czuła się zdenerwowana. Pomimo jej momentami prowokującego zachowania, nie miał wątpliwości, że nie miała wielkiego doświadczenia w kontaktach z mężczyznami. Była dziewicą. Czy to dlatego właśnie była taka spięta?

Zayed nie pamiętał już, kiedy ostatni raz kochał się z dziewicą. Zapewne jeszcze w czasach studenckich. Wraz ze swoimi przyjaciółmi mieli reputację donżuanów i nie było to pozbawione podstaw. Żadna kobieta nie mogła się czuć bezpieczna, gdy ta czwórka pojawiała się na horyzoncie.

Ale to było coś innego. Nadiabyła jego żoną, a związek z nią miał być stały. Musi odkryć, co się dzieje w tej pięknej głowie, zanim posunie się dalej.

- Może usiądziemy? - Puścił ją i lekko pchnął w stronę łóżka. - Pewnie masz już dosyć tego dnia?

- Wcale nie. Doskonale się bawiłam. - Ton jej głosu przeczył tym słowom.

- Jestem pewien, że padasz ze zmęczenia.

- Nic podobnego.

- Posłuchaj, Nadia. Możesz się teraz zrelaksować. Kiedy jesteśmy sami, nie musisz niczego udawać.

Mimowolnie zacisnęła dłoń w pięść.

- O czym ty mówisz? Ja niczego nie udaję.

- Chodziło mi o to, że nie musimy tego robić akurat dzisiaj. Równie dobrze możemy poczekać. Jeśli rzeczywiście czujesz się zmęczona, możemy się czegoś napić, porozmawiać, lepiej się poznać. Chciałbym się czegoś o tobie dowiedzieć,

Nadia.

- Nie ma czego - odparła krótko.

Zayed poczuł, że jego cierpliwość zaczyna się wyczerpywać. Westchnął ciężko.

- Może powinniśmy pójść teraz do swoich pokoi.

- Jak sobie życzysz. - Ujęła w dłoń fałdy spódnicy i wyprostowała się. - Jeśli jednak nie chcesz się ze mną kochać, wolałabym, żebyś powiedział mi to wprost.

- Na litość boską! - Zayed zerwał się na równe nogi i spojrzał na nią z góry. - Oczywiście, że chcę się z tobą kochać. Uwierz mi, niczego bardziej nie pragnę.

Czyż to nie było oczywiste? Był sam na sam z najseksowniejszą kobietą, jaką zdarzyło mu się spotkać. Myślał jedynie o tym, by zerwać tę strojną suknię, rzucić Nadię na to absurdalne łóżko i kochać do utraty zmysłów. Sposób, w jaki na niego patrzyła, zwiększał jedynie jego pożądanie. Wszystko w niej działało na jego zmysły, pobudzając je.

- Ale muszę być pewny, że ty chcesz tego samego. Nie chcę, żeby kochanie się ze mną było dla ciebie kolejnym obowiązkiem do wypełnienia tej nocy.

Po jego słowach zapadła cisza. Nadia wstała i spojrzała mu przeciągle w oczy. Potem uniosła rękę i wsunęła palec pod ramiączko sukienki.

- Czy to wygląda jak obowiązek?

Zayed jak zahipnotyzowany patrzył na zsuwające się po gładkim ramieniu ramiączko.

- Albo to?

Nie spuszczając z niego wzroku, rozsunęła suwak. Góra sukienki opadła na biodra, odsłaniając biały gorset, z którego wystawały kształtne piersi.

- Może pomógłbyś mi z resztą tego rynsztunku? Nie chciałabym czegoś zniszczyć.

Zayed nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy, co kryje się pod tymi ubraniami. Co się z nim dzieje? Kiedy wyciągnął ręce, żeby rozpiąć gorset, dostrzegł, że drżą. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie doprowadziła go do takiego stanu.

Pomógł jej uwolnić się z sukienki, wmawiając sobie, że w każdej chwili może przestać. Jednak kiedy patrzył, jak Nadia pochyła się, żeby ją podnieść i położyć na łóżku, wiedział, że jest zgubiony. Widok podwiązek, podtrzymujących białe jedwabne pończochy, doprowadził go do szaleństwa. Przekroczył punkt, zza którego nie było już powrotu. Wiedział, że nie zdoła się jej oprzeć, niezależnie od tego, jak bardzo by się starał.

Wsunął ręce w jej włosy i rozpiął podtrzymujące je klipsy. Patrzył, jak opadają na ramiona, lśniące i jedwabiste. Ostrożnie zdjął jej naszyjnik i kolczyki.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym pochylił się, żeby ją pocałować.

Najpierw posmakował jej ust delikatnie i subtelnie, po to, by po chwili wpić się w nie z całą siłą. Chciał ją czuć, smakować, poznawać, chciał zaspokoić pragnienie, jakie dręczyło go cały wieczór.

Nadia usłyszała jęk, jaki wydobył się z jego piersi. Uczucie, jakiego doświad-

czyła, słysząc ten dźwięk, było zupełnie niewiarygodne. Jego zapach, dotyk szorstkiej brody, smak, sprawiły, że jej zmysły zupełnie się pogubiły. Nie wiedziała, kim jest i co się z nią dzieje.

Zayed przesunął rękami po nagich ramionach Nadii, po jej plecach i pośladkach. Tym razem to ona jęknęła, a potem wspięła się na palce, pragnąc poczuć go w miejscu, które w tej chwili domagało się jego obecności.

- Tak bardzo cię pragnę. - Nie była nawet pewna, które z nich wypowiedziało te słowa. Zayed jednym ruchem położył ją na łóżku.

Gorączkowo zrzucił z siebie ubrania i po chwili stanął przed nią zupełnie nagi.

Parzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Widziała go już prawie całkiem nagiego. Czowała na sobie jego męskość. Czytała sporo na ten temat i wiedziała, czego się może spodziewać. Nic jednak nie przygotowało jej na to, co ujrzała. Trochę ją to przeraziło.

Zdała sobie sprawę, że Zayed nie porusza się, tylko uważnie się jej przypatruje. Przeniosła wzrok na jego twarz.

- Nie zmieniaś zdania? - Stał przed nią dumnie wyprostowany, pewny siebie.

- Nie. Nie o to chodzi.

- Nigdy wcześniej nie widziałaś nagiego mężczyzny?

- Nie, jeśli nie liczyć filmów.

Zayed uśmiechnął się.

- Inaczej to sobie wyobrażałaś, tak?

- Nie, chodzi o to, że...

- Nadia, nie będę ukrywał, że pragnę cię jak szalony. Jeśli jednak zmieniaś zdanie, wystarczy, że powiesz słowo, a...

- Nie, nie zmieniałam zdania. Tyle tylko, że nie sądziłam, że... No wiesz, że będzie taki duży.

- Pochlebiasz mi. - W jednej chwili znalazł się obok niej. Położył się na niej i oparł dłonie po obu stronach jej głowy, by móc spojrzeć jej w oczy.

- Będę się starał być bardzo delikatny. - Powoli pochylił głowę i pocałował ją. Kiedy poczuła na sobie ciężar jego ciała, jej mięśnie mimowolnie się skurczyły.

- Może powinniśmy się tego pozbyć. - Odchylił się na chwilę, żeby ściągnąć koronkowe majtki Nadii. Przesunął dłonią po gładkiej skórze ud, aż jego doświadczone palce dotarły tam, gdzie się łączyły. Zaczął naciskać miejsca, o których istnieniu Nadia nie miała najmniejszego pojęcia. Powoli, konsekwentnie budował w niej napięcie, prowadzące do jej pierwszego w życiu orgazmu. Była już bardzo blisko, kiedy Zayed wycofał rękę i pochylił twarz do jej ucha.

- Jeszcze nie teraz, skarbie. Poczekaj na mnie.

Położył się między jej udami i zaczął się ostrożnie w nią wsuwać, starając się nie spieszyć, żeby nie sprawić jej bólu. Kiedy poczuł, jak jest mokra, nie potrafił się już powstrzymać. Kolejne pchnięcia były coraz głębsze i coraz mocniejsze.

Nadia wbiła paznokcie w skórę jego pleców, przyłgnęła do niego całym ciałem, rozkoszując się uczuciem, jakiego doświadczała.

- Nadia? - Miała wrażenie, że jego głos dochodzi gdzieś z oddali.

- Tak! - Uniosła biodra, jakby chciała wyjść mu na spotkanie.

- Och, Nadia, jesteś doskonała. - Zaczął poruszać się w niej rytmicznie, miarowo, z każdym ruchem wchodząc w nią coraz głębiej. - Chyba nie zdołam wytrzymać już ani chwili dłużej...

Nadia poczuła, jak jej wewnętrzne mięśnie zaczynają się spazmatycznie kurczyć, stając się epicentrum absolutnie nieznanych jej dotąd doznań, które rozlały się po całym ciele i wprawiły ją w stan ekstazy. Wydała z siebie zwierzęcy jęk. Zdała sobie sprawę, że dokładnie w tej chwili Zayed także doznał spełnienia. Leżeli potem spleceni w ciasnym uścisku, spoceni, spełnieni, nasyceni.

Nie ruszali się przez dłuższy czas, aż wreszcie Zayed zsunął się z niej i położył obok, obejmując ją ramieniem.

- Jak się czujesz? Bardzo bolało?

- Ależ skąd! Było niewiarygodnie. - Oczy Nadii błyszczały, a policzki płonęły. - Ty byłeś niewiarygodny.

- Dzięki - delikatnie przejechał palcem po jej ustach. - Ty też byłaś niesamowita.

Zdał sobie sprawę, że rzeczywiście tak myśli. Ta kobieta, której wcale nie znał, a która była jego żoną, dostarczyła mu wrażeń, jakich nie doświadczył z żadną inną. Jej niewinność połączona z namiętnością i niesamowitym ciałem były piorunującą mieszanką.

- Wiem, że będę się musiała wiele nauczyć.

- Uwierz mi, chętnie zostanę twoim nauczycielem. - Zayed roześmiał się i pochylił, żeby ją pocałować. Jego ciało natychmiast zareagowało na tę pieszczotę. Jak jakikolwiek mężczyzna mógłby się jej oprzeć? Nadia spojrzała na niego wyzywająco.

- Jeśli chcesz pospać dzisiaj choć chwilę, nie patrz na mnie w taki sposób, młoda damo.

- Wcale nie wiem, czy chcę. - Potrząsnęła satynowym baldachimem, obsypując ich płatkami róż. - Moim zdaniem sen jest stanowczo przereklamowany.

Zayed zaczął zdawać sobie sprawę z faktu, że chyba tej kobiety nie docenił.

Wzrok Nadii powędrował w stronę mężczyzny, który spokojnie spał obok niej. Ostrożnie, żeby go nie obudzić, podniosła się na poduszce, by móc go lepiej widzieć. Miniona noc była niewiarygodna. Namiętność, z jaką się kochali, poruszyła ją do głębi. Patrzyła teraz na oczy Zayedada, które poruszyły się pod cienkimi powiekami. O czym śnił? Nic o nim nie wiedziała, a jednak związała się z nim na całe życie.

Po spędzonej z nim nocy jednego była pewna. Jej ojciec mylił się, twierdząc, że jest on okrutnym i pozbawionym serca człowiekiem. W stosunku do niej był niezwykle delikatny. Bardzo się starał, żeby jego pieszczoty dały jej tyle przyjemności, ile sam czerpał z kochania się z nią.

Całą radość z tego małżeństwa psuła jej świadomość faktu, że dziś będzie musiała wyznać mu, kim jest. Księżniczką Nadią z Harith, jedyną córką szejka, któ-

ry uważał królestwo Gazbiyaa za największego wroga swojego państwa.

Zrobiła to wszystko kierowana najlepszymi intencjami. Miała nadzieję, że poślubiając szejka Zayed Al Afzala zażegna konflikt między ich krajami.

Teraz jednak, na myśl o tym, że ma wyznać mu prawdę, robiło jej się słabo.

Po cichu wyszła z łóżka i poszła do łazienki. Kiedy wróciła, Zayed już nie spał.

- Witaj - uśmiechnął się do niej, poklepując łóżko obok siebie, żeby do niego dołączyła. - Jak się dziś czujesz?

Nadia wsunęła się pod prześcieradło, a on natychmiast ją objął i pocałował. Poczowała pod szlafrokiem jego rękę.

- Całkiem nieźle - chciała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej to wyszło. Odsunęła się nieco od niego. - Chyba powinniśmy już wstawać. Mamy sporo rzeczy do zrobienia.

Zayed zmarszczył brwi i oparł się na łokciu.

- Myślę, że w ten pierwszy poranek możemy sobie trochę poleniuchować.

- Naturalnie - roześmiała się, choć ten śmiech nie zabrzmiał szczerze.

- Nadia, o co chodzi? - Zayed patrzył na nią uważnie.

A więc ta chwila nadeszła.

Spojrzała na niego, nie kryjąc zdenerwowania.

- Nadia? - Jego głos zabrzmiał ostro.

- Jest coś, co powinnam ci powiedzieć. - Było znacznie trudniej, niż sobie wyobrażała. Serce waliło jej tak mocno, że słyszała w uszach szum własnej krwi, a przed oczami pojawiły się mroczki.

- Śmiało, mów. - Zayed wyprostował się i spojrzał na nią intensywnie.

Nadia zebrała pod szyją połę szlafroka i przytrzymała je ręką.

- Prawda jest taka, że nie byłam do końca szczerą, mówiąc ci, kim jestem.

Skąd pochodzę.

- Co dokładnie masz na myśli?

- To, że nie pochodzę z Gazbiyaa.

- W takim razie skąd?

Nadia spuściła wzrok. Nie ma rady, musi wyznać mu prawdę.

- Z Harith. Pochodzę z królestwa Harith.

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, była tak wielka, że miała wrażenie, że świat wokół niej na chwilę znieruchomiał.

- Powiedz mi, że to nieprawda.

Ton jego głosu sprawił, że podniosła wzrok. To, co ujrzała, zmroziło jej krew w żyłach. Jego oczy wyglądały w tej chwili jak dwie czarne dziury. Były kompletnie pozbawione wyrazu i ciemne jak noc.

Nabrała w płuca powietrza i odpowiedziała przez zaciśnięte gardło.

- To prawda. Jestem księżniczką Nadią z Harith.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Księżniczka Nadia Amani. Jedyna córka szejka Harith, odwiecznego wroga jego kraju. Popełnił największy błąd swojego życia.

Podniósł z podłogi spodnie i pospiesznie je założył.

- Wstawaj!

- Zayed, to nie tak, jak myślisz.

- Powiedziałem, wstawaj!

Odwrócił się, nie chcąc na nią patrzeć. Nie ufał sobie. Bał się tego, co mógłby jej teraz zrobić.

W tej chwili kierowała nim jedynie wściekłość. On, który szczycił się swoim instynktem, popełnił taki błąd! I to teraz, kiedy sytuacja między ich krajami była tak napięta! Ta decyzja nie oznaczała jedynie, że utracił twarz i kilka milionów dolarów. Naraziła życie młodych ludzi i to zarówno z Gazbiyaa jak i z Harith.

- Zayed. - Nadia stanęła naprzeciw niego. - Gdybyś tylko pozwolił mi wytłumaczyć...

- Wytłumaczyć co? Jesteś kłamczuchą i manipulatorką, która pojawiła się w moim życiu tylko po to, by uczynić w nim zamęt. Sam jestem w stanie to zrozumieć, dziękuję.

- To nie tak, Zayed.

- A jak? Uciekłaś przez zaaranżowanym małżeństwem, szukając innego, ciekawszego życia. To też doskonale rozumiem. - Wściekłość całkowicie go zaślepiła. Nie był w stanie logicznie myśleć. Fakt, że stała tuż przed nim, wcale nie zamierzając uchylić się przed tą wściekłością, jedynie pogarszał sprawę.

- Wmanewrowałaś mnie w to małżeństwo, Nadia, ale na tym koniec, rozumiesz? Nie chcę cię więcej widzieć. Nigdy!

- Nie! - Objęła dłońmi rozpaloną twarz, jakby jego słowa były wymierzonym w nie policzkiem. - Wcale tak nie myślisz.

- Albo zostawisz mnie z własnej woli, albo wezwę straż. - Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z niej telefon. - Mam dzwonić?

- Ale ja jestem twoją żoną. - Nadia stała nieruchomo, z wysoko podniesioną głową. - Nie możesz tak po prostu mnie wyrzucić.

- Nie mogę? Żebyś się nie zdziwiła. Ślub zostanie anulowany. - Jednak mówiąc te słowa, zdawał sobie jednocześnie sprawę, że to prawie niemożliwe. Związek został skonsumowany. Świadomość tego, jak bardzo go zmanipulowała, sprawił, że zrobiło mu się słabo. Bawiła się nim jak marionetką.

- Ale dzisiaj noc... Czy to nic dla ciebie nie znaczyło?

Cóż, ma pewno nie pozwoli jej dalej się bawić swoim kosztem. Nie da się nabrać na cały ten smutek i ból, jaki malował się w jej fioletowych oczach. Ani na

to drżenie górnej wargi, które starała się powstrzymać.

Nic z tego.

- To był tylko seks, Nadia. Nie pochlebiaj sobie. Nie zyskałaś nade mną żadnej władzy.

Odwróciła się.

- Nasze małżeństwo jest skończone. Wychodzisz. - Nagle uświadomił sobie, że wyrzucenie jej nie wystarczy. Że jeśli pozostanie w tym kraju, wciąż będzie mogła powodować zamęt. - Zostaniesz odwieziona do Harith.

- Do Harith? Nie, tylko nie to! - Nadia pobladła, a na jej twarzy pojawił się wraz paniki.

- I żeby się upewnić, że moje polecenie zostanie wypełnione, będzie ci towarzyszyło dwóch najbardziej zaufanych ochroniarzy. Doskonale wiedzą, jaka spotkałaby ich kara, gdyby mnie zawiedli.

Nie! Miałaby zostać odtransportowana do Harith, nie otrzymawszy nawet szansy wyjaśnienia mu motywów, jakie nią kierowały? Naprawdę tak miało być?

Popatrzyła na stojącego przed nią mężczyznę. Swojego męża. Spodnie lekko opierały mu się na biodrach, mięśnie na piersiach napinały się, gdy wzburzony gestykulował, a dłoń była zaciśnięta na telefonie. Choć był bosy, sprawiał wrażenie niezwykle potężnego i silnego.

Nagle zdała sobie sprawę, że ten mężczyzna wcale nie jest lepszy od jej ojca czy brata. Groził jej zupełnie tak samo jak oni, jakby była jedynie rzeczą stojącą im na drodze.

Uświadomienie sobie tego faktu dodało jej sił. Wyprostowała się i uniosła głowę. Nie pozwoli się tak traktować. Nie da się zastraszyć. A już na pewno nie będzie go o nic błagać.

Zebrała wszystkie siły, starając się, aby jej twarz nie zdradziła tego, w jakim jest stanie. Nie chciała, żeby wiedział, jak bardzo się boi.

- Doskonale. Wrócę do Harith, jeśli tego właśnie sobie życzysz. Stawię czoło ojcu i poniosę konsekwencje mojego czynu. Jeśli dla ciebie ważniejsza jest twoja duma od losów własnego kraju, niech tak właśnie będzie.

- Nie mów mi, co jest dla mnie ważne! - Zayed był tak wściekły, że miała wrażenie, że za chwilę wybuchnie. - Poświęciłem wszystko, żeby tu być. Żeby zostać szejkiem Gazbiyaa.

- Poświęcenie? Nie masz pojęcia, co to słowo oznacza!

- Zapewniam cię, że mam. - Jego głos stał się niepokojąco cichy. - Uwierz mi, usunięcie cię z mojego życia nie będzie żadnym poświęceniem.

Jego słowa zaboląły, ale Nadia nie zamierzała tego po sobie pokazać.

- Czy to poświęcenie dla swojego kraju oznacza także to, że zamierzasz wplątać go w wojnę? Chcesz mieć na rękach krew niewinnych ludzi? Bo tak właśnie się to skończy, kiedy mój ojciec się dowie, że zostałam twoją żoną i nasze małżeństwo zostało skonsumowane. I że nasze nazwisko zostało splamione związkiem z największym wrogiem.

- Może powinnaś była pomyśleć o tym, zanim wskoczyłaś mi do łóżka i rozpo-

częłaś ten cały cyrk. – Skrzyżował ramiona na piersiach. – To ty wszystko zaczęłaś.

– Oczywiście, że o tym myślałam. Nie miałam wyjścia. Kiedy usłyszałam, że masz zostać szejkiem zamiast swojego brata, zrozumiałam, że muszę wykorzystać okazję. Że to jedyna szansa, jaka mi się trafia, aby wyrazić swoją opinię. Musiałam zrobić to, co zrobiłam, niezależnie od tego, ile poświęciłam.

– Cóż za wspaniałomyślność! Może zechcesz mi wyjaśnić, czego dokładnie dotyczyła ta opinia i jak brzmi? Że każdy środek jest dobry, jeśli prowadzi do wojny, którą Harith tak bardzo chce wzniecić?

– Nie!

– Mogłabyś przekazywać im co ciekawsze kawałki, żeby podjudzać ich do wszczęcia konfliktu, którego tak bardzo pragną?

– Nie. Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Nie jestem szpiegiem, a mój ojciec nie ma najmniejszego pojęcia, że tu jestem. Gdyby wiedział, nasze kraje na pewno byłyby już w stanie wojny.

– W takim razie o co ci chodzi? Chcesz powiedzieć, że wyszłaś za szejka jednego z najbogatszych arabskich krajów dla mojego osobistego uroku? Że ryzykowałam gniew własnego ludu po to, by korzystać z przywilejów, jakie dało ci małżeństwo ze mną?

Nadia aż się zatrzęsała ze złości. Jak choć przez chwilę mogła pomyśleć, że czuje coś do tego mężczyzny?

– Naprawdę masz o siebie aż tak wysokie mniemanie? Uważasz, że zaryzykowałabym dla ciebie nie tylko własne życie, ale także moich krajan? – Popatrzyła na niego z nieskrywaną pogardą. – Może powinieneś spróbować wznieść się ponad swoje rozdęte ego i zobaczyć świat poza nim. Nie masz pojęcia o tym, jak rządzić takim krajem jak Gazbiyaa i jak uniknąć wojny, która może być katastrofalna w skutkach.

– A ty oczywiście doskonale to wiesz?

– Tak. Przynajmniej jestem zdecydowana zrobić wszystko, żeby jej zapobiec. To dlatego tu jestem, Zayed. Dlatego włamałam się do twojej sypialni i zostałam twoją żoną. Miałam wrażenie, że w ten sposób będę mogła wpłynąć na swoje losy i losy mojego kraju. Widzisz więc, że nie zależy mi na twoim bogactwie ani splendorach wynikających z faktu, że jestem żoną szejka. Mówiąc szczerze, gardzę tym. Kiedy widzę, jakim człowiekiem uczyniły cię władza i pieniądze, robi mi się niedobrze. Jesteś próżny i zapatrzony w siebie, a losy twoich poddanych w ogóle cię nie interesują!

– Dość tego! – Zayed uniósł rękę, aby ją uciszyć. – Nie pozwolę ci mówić do mnie w ten sposób.

– Będę mówiła do ciebie tak, jak mi się podoba. – Nadia jeszcze z nim nie skończyła. – Możesz odesłać mnie z powrotem do Harith. Za swoją „zbrodnię” zostanę ukarana śmiercią. Będziesz miał na rękach moją krew, ale, co gorsza, będziesz miał na nich także krew niewinnych ludzi.

Po jej słowach zapadła cisza. Nadia płonęła z wściekłości. Choć był na nią zły

i jej postępek wyprowadził go z równowagi, zastanawiał się, czy rzeczywiście kierowały nią takie motywy, jak powiedziała. Czy rzeczywiście chodziło jej o to, aby zapobiec konfliktowi, który groził ich krajom?

I ten wyraz jej twarzy, kiedy oznajmił, że zamierza odesłać ją do Harith... Pobladała, a w jej oczach pojawił się autentyczny strach. Dostrzegł, że nogi się pod nią ugięły. Czyżby to udawała? Instynkt mówił mu, że nie. Choć z drugiej strony to właśnie instynkt podpowiedział mu, żeby się ożenił z tą kobietą, która była chyba najbardziej niebezpieczną istotą na ziemi.

Musiał to spokojnie przemyśleć. A w tym celu powinien usunąć tę kobietę ze swojego pola widzenia.

Ponieważ pomimo tego, że był na nią wściekły, że nie mógł sobie darować własnej naiwności, ona wciąż robiła na nim wrażenie. Widok fragmentu jej nagiego uda czy zarys piersi, która tak doskonale pasowała kształtem do jego dłoni, sprawiały, że tracił zdolność logicznego rozumowania. Wystarczyłoby, aby podszedł do niej, rozsunął poły szlafroka, pochylił głowę...

Dopiero wtedy miałby kłopot! Kiedy to stał się tak słaby? Przeklinając pod nosem, sięgnął po telefon.

- Tak, sypialnia nowożeńców. Rani i Ahmed... Natychmiast.

Spojrzał na Nadię, która stała w milczeniu. Przez chwilę dostrzegł w jej oczach strach, który natychmiast przed nim ukryła. Wytrzymała jego wzrok, mimo że powietrze między nimi było aż gęste od emocji.

- Tak, wasza wysokość? - Ochroniarz stanął w drzwiach, patrząc na swojego pana. Pokój ewidentnie nosił ślady tego, co się w nim działo. Szejk najwyraźniej spięty, a panna młoda zarumieniona, ciasno przyciskająca do siebie poły szlafroka.

- Proszę odprowadzić panią do jej komnat.

- Naturalnie.

- I proszę ustawić pod jej drzwiami straż, aż do czasu, gdy wydam nowe instrukcje. Czy to jasne?

- Tak, sir.

Mężczyzna spojrzał na Nadię, nie bardzo wiedząc, jak się wobec niej zachować.

- Zabierz ją stąd. - Zayed z trudem nad sobą panował. Ochroniarz ujął Nadię za ramię i bez zbędnych słów wyprowadził z pokoju.

- Nie martw się, i tak bym stąd poszła - rzuciła przez ramię Nadia. - Uwierź mi, nic nie byłoby mnie w stanie zmusić do pozostania tu choćby minutę dłużej. - Odwróciła się, żeby ostatni raz spojrzeć na Zayedę. - Teraz wiem już, jakim jesteś człowiekiem, szejku Zayedzie Al Afzalu. Pomimo swoich gładkich słów w niczym nie jesteś lepszy od mojego ojca czy brata. Wilk w owczej skórze.

Z tymi słowami wyszła.

Chodziła niecierpliwie po pokoju, który został jej wyznaczony na sypialnię. Jej plany zostały zniweczone, a przyszłość była, delikatnie rzecz ujmując, mocno

niepewna. Mówiąc Zayedowi o karze śmierci, która czekała ją w Harith, wcale nie przesadzała.

Przyniosła swojemu królestwu wstyd. Nie tylko uciekła przed zaaranżowanym przez ojca małżeństwem, ale poślubiła najzacieklejszego wroga swojego kraju, który ją odrzucił. Gorzej już nie mogło być. Nawet gdyby celowo chciała sięgnąć na swoją rodzinę hańbę, nie mogłaby postąpić lepiej. Choć wiedziała, że matka błagałaby męża, aby darował życie jedynej córce, jej słowa byłyby próżne. Kobiety w Harith nie miały prawa do wygłaszania własnych sądów.

Usiadła na brzegu łóżka, objęła głowę dłońmi i wsunęła palce we włosy. Za drzwiami stało dwóch strażników, czekając na rozkazy szejka. Nie pozostawało jej nic innego jak tylko czekać na dalszy rozwój wypadków.

Ucieczka nie wchodziła w grę, zresztą, dokąd miałyby uciec? Może powinna wyskoczyć przez okno i w ten sposób zakończyć całą tę farsę?

W tej samej chwili usłyszała dźwięk przekręcanego w drzwiach klucza. Zrobiła głęboki wdech, żeby się uspokoić. A więc zaraz wszystko się okaże. Postanowiła, że niezależnie od okoliczności przejdzie przez to wszystko z wysoko podniesioną głową.

Zayed odprawił gestem ochroniarzy i wskazał jej, by usiadła na poduszce obok niskiego kawowego stolika. Byli na zewnątrz, ponieważ Zayed potrzebował świeżego powietrza, żeby rozjaśnić umysł.

Wybrał ustronne miejsce, z dala od głównej sceny, na której toczyły się wczorajsze uroczystości. Namiot został już złożony i Zayed mógł tylko żałować, że równie prosto nie można unieważnić ich małżeństwa.

Spojrzał na rysujące się na horyzoncie góry Sarawat, od których dzieliła ich pustynia.

Podjął już decyzję. Nie ufał Nadii i nigdy jej nie zaufa. Wiedział, że poślubił kobietę przewrotną, która nie zawaha się przed niczym, aby osiągnąć zamierzony cel.

Wielokrotnie analizował ich wcześniejsze rozmowy, starając się ją rozgryźć. To, co początkowo uznał za pewnik, teraz wydało mu się niemożliwe. Nie wierzył, żeby Nadia celowo chciała doprowadzić do konfliktu między ich krajami.

Możliwe, że została wykorzystana. Że to jej rodzina przysłała ją tutaj, aby dostała się do pałacu i szpiegowała na ich rzecz. Tylko gdyby tak było, dlaczego przyznałaby mu się, kim jest i skąd pochodzi? I, choć nie znał osoby, którą poślubił, jednego był pewien: odwagi jej nie brakowało. Trudno mu było uwierzyć, żeby taka kobieta jak ona mogła potulnie wypełniać czyjeś polecenia.

A to oznaczało, że jej wersja wydarzeń była prawdziwa. Że naprawdę zaryzykowała wszystko, żeby się tu dostać i zapobiec wybuchowi wojny. To wyjaśniałoby panikę, jaka pojawiła się na jej twarzy, gdy wspomniał o odesłaniu jej do Harith. Gdyby rzeczywiście tak było, to jedynie pogarszałoby sprawę. Prawdopodobieństwo wybuchu konfliktu znacząco wzrosło w chwili, gdy została jego żoną.

Było coś jeszcze. Coś, do czego nie chciał się przyznać przed samym sobą.

Mógł wypierać to ze świadomości, ale prawda była taka, że ta kobieta głęboko zaszła mu za skórę. Udało jej się wślizgnąć pod pancierz jego emocjonalnej obojętności i sięgnąć w głąb niego, do miejsca, którego nikt przedtem nie penetrował. Do miejsca, o istnieniu którego nie chciał nawet myśleć. I to było dla niego bardzo niebezpieczne.

Musiał to natychmiast zakończyć.

Nadia usiadła na poduszce tak daleko od Zayeda, jak zdołała. Nie miała pojęcia, po co ją wezwał. Jeśli się spodziewał przeprosin, będzie głęboko rozczarowany. Nie zamierzała także błagać go o to, by pozwolił jej zostać w pałacu. Nie chciała mieć z nim więcej nic wspólnego. Nadzieje, jakie wiązała z jego osobą, legły w gruzach. Teraz, kiedy przekonała się, jaki jest naprawdę, marzyła tylko o tym, by opuścić Gazbiyaa. Nie chciała mieć z nim więcej do czynienia.

Spojrzała na niego, zdecydowana nie pokazać po sobie słabości. Jednak kiedy na niego patrzyła, ogarnęła ją innego rodzaju słabość. Widok Zayeda nalewającego kawę z dzbanka sprawił, że coś w jej wnętrzu drgnęło. Minęło zaledwie kilka godzin, odkąd namiętnie się kochali. Wciąż czuła na sobie dotyk jego nienasyconego ciała, czuła jego zapach, smak, pamiętała jęk, jaki wydał z siebie w finalnym momencie. Na samo wspomnienie ogarnął ją płomień. Teraz jednak siedzieli naprzeciw siebie niczym dwie zupełnie obce sobie osoby. Sztywnym ruchem podał jej filiżankę z kawą. Nie sprawiał już wrażenia wściekłego. Teraz miała przed sobą człowieka w pełni opanowanego, zdecydowanego i władczego.

- Dlaczego chciałeś mnie widzieć? - spytała, odstawiając filiżankę na stolik. - Jeśli to ma być jakiś pożegnalny gest, to niepotrzebne się trudziłeś. Jeśli chcesz poprawić sobie samopoczucie, wypowiadając pod moim adresem kilka miałych, nic nieznaczących słów, to daruj sobie. Dla mnie i tak nie ma to żadnego znaczenia.

- Nadia!

- Pamiętaj tylko, że będziesz odpowiadał przed własnym sumieniem.

- Skończyłaś?

Otworzyła usta, żeby coś dodać, ale szybko je zamknęła.

- Przyprowadziłem cię tu, żeby ci oznajmić, że zamierzam pozwolić ci zostać.

- Zostać?

- Tak. Przynajmniej na razie. Nie zostaniesz deportowana do Harith.

- Och. - Nadia odczuła niewymowną ulgę, ale nie pokazała jej po sobie. - A jeśli ja nie chcę tu zostać?

Zayed nic nie powiedział, jedynie lekko pochylił się do przodu, a jego oczy zwęziły się. To wystarczyło, żeby się przeraziła.

- Ustalmy fakty, dobrze? Nie interesuje mnie, czego ty chcesz, a czego nie. Z największą przyjemnością pozbyłbym się ciebie z Gazbiyaa i z mojego życia. Jednak twoje poczynania doprowadziły do tego, że oba nasze kraje znalazły się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Jeśli rozniesie się wieść, że poślubiłem księżniczkę Harith, wojna będzie nieunikniona. Muszę zrobić wszystko, żeby tego unik-

nać.

- Ale ja nigdy nie chciałam...

Jego spojrzenie sprawiło, że przerwała.

- Muszę zyskać trochę czasu, żeby drogą dyplomatyczną naprawić stosunki między naszymi krajami. Posłuchaj mnie teraz bardzo uważnie.

Skinęła głową.

- Po pierwsze nikt, ale to nikt nie może się dowiedzieć, że jesteś z Harith. Czy wyrażam się jasno?

Ponownie skinęła głową.

- Musimy ukrywać twoją tożsamość tak długo, jak się da. Zakazałem publikowania jakichkolwiek zdjęć ze ślubu, żeby nikt cię nie rozpoznał. Musimy strzec tego sekretu jak źrenicy oka.

- Rozumiem. - Widziała, jak bardzo jest spięty i zdenerwowany. Jak bardzo stara się znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie. Gdyby tylko jej pozwolił, na pewno by mu pomogła. - Nie powiem nikomu, kim jestem.

- Nawet nie próbuj. Dla swojego dobra i dla dobra swojego kraju.

- Nie musisz mi tego mówić, to oczywiste.

- Przed światem będziemy udawać idealną parę. Szejk i jego nowo poślubiona małżonka są w sobie szaleńczo zakochani i szczerze sobie oddani. Bez wątpienia wkrótce doczekają się potomka, zapewniając państwu stabilizację, która jest tak bardzo potrzebna.

- Naturalnie. - Coś w tonie jego głosu kazało jej myśleć, że to jeszcze nie koniec.

- Prywatnie jednak - dodał ciszej - rzecz będzie się miała zgoła inaczej. Będziemy małżeństwem tylko z nazwy. Małżeństwem, które zakończy się, jak tylko będzie to bezpieczne. Nic nas nie będzie łączyło, jasne?

Nadia odrzuciła głowę, chcąc zyskać chwilę, by się pozbierać.

- Tak, Zayed. - Jej głos był spokojny i zimny. - Absolutnie jasne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Tutaj jesteś.

Zayed wszedł do biblioteki, od razu wypełniając swoją osobą całe pomieszczenie. Był ubrany w dzinsy i białą koszulkę. Nadia spuściła wzrok na książkę.

- Pamiętasz o dzisiejszej kolacji z ministrem spraw zagranicznych i jego żoną?

- Pamiętam. - Nadia zamknęła manuskrypt. Uwielbiała spędzać czas w bibliotece, przeglądając bezcenne, pisane ręcznie i bogato ilustrowane woluminy. I całe szczęście, bo nie miała zbyt wiele do robienia w tym pałacu.

- Nic formalnego, ale zapewne będziesz się chciała przygotować. - Objął wzrokiem jej odzianą w prostą błękitną sukienkę figurę. Siedziała w fotelu z nogami podwiniętymi pod siebie, w wygodnej pozycji.

- Naturalnie. - Nadia ostrożnie odłożyła książkę na stolik i wyprostowała się. - Ty zapewne też.

Zayed postąpił krok w jej stronę i zatrzymał się.

- Posłuchaj, Nadia, nie ma powodu, żebyś była taka.

- Jaka mianowicie? - Potrząsnęła głową, żeby włosy swobodnie opadły jej na ramiona. - Nie wiedziałam, że w ogóle jestem jakaś.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi. - Zayed stał na wprost niej i patrzył jej w oczy. Jak zwykle, kiedy był zbyt blisko niej, czuła, że wszystko w niej mięknie. Musiała się mocno starać, żeby zachować nad sobą kontrolę.

Od ich ślubu minęły trzy długie tygodnie, z których każdy kolejny był gorszy od poprzedniego. Wypełnianie roli przykładowej żony sprawiało jej coraz większą trudność. Ich wzajemne stosunki były mocno napięte. Jak miała ciągnąć tę farśę? Co się z nią stanie, kiedy Zayed uzna, że koniec tej zabawy? Rozmyślenia o tym sprawiały, że nie spała ponocach, próbując znaleźć jakieś sensowne wyjście z sytuacji.

Z każdym dniem coraz bardziej narastało też poczucie izolacji. W obcym kraju, ignorowana przez własnego męża, zastanawiała się, czy nie znalazła się w jakiejś równoległej rzeczywistości. Może żywa Nadia żyje gdzie indziej, podczas gdy ta, spędzająca czas w bibliotece i w pustych korytarzach, jest jedynie jakimś hologramem tej prawdziwej.

Wszelkie nadzieje na to, że będzie miała jakikolwiek wpływ na decyzje Zayed'a okazały się mrzonką. Jasno dał jej do zrozumienia, że jej opinie go nie interesują. Miała pełnić rolę czysto dekoracyjną, podobnie jak w czasach, gdy mieszkała u ojca.

Było jednak coś jeszcze. Coś, do czego nie chciała się przyznać przed samą sobą. Zayed. Po prostu on. Wciąż pamiętała to, co robili pamiętnej nocy. Te wspomnienia prześladowały ją nieustannie, nie dając spokoju.

Przebywanie z nim w jednym pokoju było nie do zniesienia. Już sam dźwięk jego głosu sprawiał, że serce zaczynało jej bić dwa razy szybciej. A jeśli przypadkiem jej dotknął, skóra w tym miejscu paliła ją żywym ogniem. Zdarzało się, że obejmował ją w talii na użytek innych i wtedy zupełnie nad sobą nie panowała. Natychmiast lgnęła do niego całym ciałem, a nogi robiły jej się miękkie jak z waty. Choć wiedziała, że to tylko pokaz i że tak naprawdę najchętniej by ją od siebie odepchnął, nie mogła się powstrzymać.

Teraz też poczuła to samo. Kiedy patrzyła na szeroką, opiętą białym podkoszulkiem pierś, czuła rodzące się w niej pragnienie. Nie cierpiała się za to, nie cierpiała swojej słabości, tego, że pragnie mężczyzny, który nią gardzi. To zapewne dlatego była dla niego taka niemila.

- Wiesz co, Nadia? - Wsunął dłoń do kieszeni dżinsów. - Zastanawiam się, dlaczego traktujesz mnie, jakbym to ja był tym złym. W końcu to ty wplątałaś nas w ten bałagan. Mówiąc szczerze, gdybym był na twoim miejscu, robiłbym wszystko, żeby ten układ zadziałał.

- Robię to, co mi nakazano. Tego przecież ode mnie oczekujesz, prawda?

- Chciałbym jednak, żebyś się odrobinę postarała.

- W takim razie może zacznij od siebie. - Wstała, jakby chciała rzucić mu wyzwanie. Natychmiast też zdała sobie sprawę z tego, jak blisko siebie stoją. Od-ruchowo się odsunęła. - Gdybyś tylko zechciał mnie wysłuchać, zamiast trakto-wać jak jakiegoś pariasa...

- Przestań. - Uniósł rękę w ostrzegawczym geście. - Im szybciej zrozumiesz, że jesteś tu na moich warunkach, tym lepiej. Dopóki mieszkasz w Gazbiyaa, będziesz robiła to, co ci każę. Nie masz żadnych praw, a twoje zdanie się nie liczy. Możesz więc zachować je dla siebie do czasu, aż znajdziesz się w swoim uko-chanym Harith.

Jego słowa natychmiast ją uciszyły. Spuściła powieki. Czekwała na ból, który ta-kie słowa nieuchronnie w niej rodziły.

- Jak rozumiem, nie miałaś żadnych wieści od swojej rodziny?

- Nie. - Postąpiła krok do tyłu. - Mówiłam ci przecież, że nie wiedzą, gdzie je-stem.

- Ale chyba cię szukali.

- Przypuszczam, że tak.

- Jesteś przekonana, że nie mają pojęcia, gdzie się znajdujesz?

- Jak dotąd nie przesłałam im widokówki.

Nie miała pojęcia, czy jej rodzina jej szukała, czy też zupełnie o niej zapomnia-ła. Sama nie wiedziała, która ewentualność była dla niej gorsza.

- Gdyby się dowiedzieli, gdzie jestem, na pewno już byśmy o tym wiedzieli. Ga-zbiyaa jest ostatnim miejscem na ziemi, w którym spodziewaliby się mnie zna-leźć.

- Cóż, to już jest coś. Obawiam się jednak, że to tylko kwestia czasu. Musisz się starać dochować tajemnicy tak długo, aż znajdę jakieś sensowne wyjście z całej sytuacji.

- Nie musisz mi o tym przypominać.

- Może bym tego nie robił, gdybyś okazała choć odrobinę wdzięczności.

- Wdzięczności? - Nadia myślała, że się przesłyszała. - Naprawdę tego ode mnie oczekujesz, Zayed?

- Dlaczego nie? Zważywszy na okoliczności, wydaje mi się to całkiem uzasadnione. Powinnaś być wdzięczna za to, że pozwoliłem ci zostać w pałacu, gdzie masz ochronę dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie wspominając już o komfortowych warunkach. Mogłaś wylądować znacznie gorzej. Uważam, że potraktowałem cię bardzo łagodnie.

- Wielkie dzięki. - Sarkazm w jej głosie był wyraźny. - Wybacz, że jakoś nie zdałam sobie z tego sprawy. Może twoje inne kobiety dziękują ci na kolanach za twoją wspaniałomyślność.

Sama nie wiedziała, skąd jej się to wzięło. Nie chciała, żeby myślał, że interesują ją jego poprzednie związki.

- Moje „inne kobiety” nigdy mnie nie okłamywały po to, by dostać się do mojego łóżka albo zawrzeć ze mną małżeństwo, którego konsekwencje są nieprzewidywalne. To chyba zmienia postać rzeczy, nie sądzisz?

Nadia miała już dość nieustannego wypominania jej, co zrobiła. Cała ta rozmowa mocno ją irytowała.

Musiała się skupić. Wrócić do sedna.

- Może gdybyś zastanowił się nad tym, jak mogłabym ci pomóc, zamiast nieustannie mnie obwiniać, moglibyśmy poczynić jakiś postęp.

- Świetnie. - Zayed skrzyżował ramiona na piersi. - Skoro tak bardzo chcesz mi pomóc, możesz zacząć od pełnienia roli idealnej pani domu i idealnej żony. I to niezależnie od tego, jak bardzo cię to wkurza. Hassan Rouhani to bardzo ważna osoba na politycznej scenie i chciałbym mieć w nim sojusznika. Muszę go przekonać, że pod moimi rządami Gazbiyaa jest państwem w pełni bezpiecznym. Że sprawuję kontrolę nad konfliktem z Harith.

Nadia chrząknęła, ale zgasił ją wzrokiem.

- Chciałbym, żebyś zajęła się Fatimą.

- Salemą. Jego żona ma na imię Salema.

- Nieważne. Ma odnieść wrażenie, że nasze małżeństwo jest idealne i że ciągłość rodu... jest zapewniona.

- Naturalnie. Może mam włożyć sobie pod sukienkę poduszkę?

- To nie będzie konieczne.

Zayed odwrócił się, żeby nie dostrzegła uśmiechu, jaki pojawił się na jego ustach. Jak to możliwe, że udało jej się go rozbawić? Nadia była najbardziej irytującą i denerwującą kobietą, jaką znał, a mimo to wciąż wracał po więcej. Chciał przekonać obcych ludzi, że ma wszystko pod kontrolą, podczas gdy w rzeczywistości nie był nawet w stanie zapanować nad własną żoną.

- Muszę powiedzieć, że moje serce raduje się na widok tak zakochanych w sobie młodych ludzi. - Salema Rouhani odchyliła się w swoim fotelu i spojrzała na

męża. - Nie sądzisz, Hassan? Czyż nie stanowią uroczej pary?

- W rzeczy samej, kochanie. - Hassan Rouhani był niewysokim mężczyzną, ale nie sposób było odmówić mu władczości i autorytetu. Nadia natychmiast zorientowała się, że będą się musieli mocno starać, żeby przekonać go do tego, że są w sobie bardzo zakochani. - Nie wątpię, że mieszkańcy Gazbiyaa są szczęśliwi z faktu, że ich władca się ożenił. To dobrze wróży na przyszłość. - Jego wzrok mówił, że doskonale rozumie, dlaczego Zayed tak szybko znalazł sobie żonę. - Zwłaszcza teraz, kiedy sytuacja międzynarodowa jest niestabilna.

Nadia sięgnęła po szklanę z wodą, żeby nie patrzeć mu w oczy.

- Nie wiem, czy słyszałeś, Zayed, ale podobno Azeed jest w Harith.

Nadia omal się nie zachłysnęła wodą, którą właśnie przełykała.

Salema poderwała się, żeby poklepać ją po plecach, a Nadia uniosła ramiona.

- Nic mi nie jest, dziękuję.

Kiedy wreszcie się uspokoiła, dostrzegła, że obaj mężczyźni uważnie się jej przyglądają. Zwłaszcza Zayed, którego wzrok jasno dawał do zrozumienia, że stąpa po bardzo niebezpiecznym gruncie.

- Ostatnio nie miałem od niego żadnych wiadomości - odpowiedział spokojnie na pytanie Hassana. - Azeed całkowicie zignorował moje wszelkie próby nawiązania kontaktu. A skoro tak zdecydował, to muszę to uszanować.

- Jeśli rzeczywiście jest w Harith, to mogłoby to bardzo ci zaszkodzić. Im więcej amunicji zgromadzi Harith, tym bardziej niebezpiecznie się zrobi. Radziłbym, żebyś jak najszybciej znalazł jakieś dyplomatyczne rozwiązanie.

- Może przejdziemy na herbatę do salonu? - Salema spojrzała pytająco na Nadię. - Niech mężczyźni w spokoju porozmawiają sobie o polityce.

- Mówiąc szczerze, chętnie posłuchałabym ich rozmowy. - Celowo zignorowała sygnały ostrzegawcze, jakie przesyłał jej Zayed. - Jak można znaleźć dyplomatyczne rozwiązanie, skoro dwa kraje nie chcą się ze sobą komunikować?

Hassan spojrzał na nią uważnie.

- To prawda. A jakie pani widziałaby wyjście z tej sytuacji?

- Jestem przekonany, że Nadia nie ma zielonego pojęcia, co należałoby zrobić - rzucił przez zaciśnięte zęby Zayed.

- Wręcz przeciwnie. Uważam, że przedstawiciele obu stron powinni usiąść przy wspólnym stole i razem zdecydować, jak zakończyć ten konflikt. Mam na myśli rzeczową rozmowę z użyciem logicznych argumentów, a nie przerzucanie się groźbami. Potrzebny byłby mediator, osoba neutralna, która pilnowałaby, aby wszystko przebiegało zgodnie z zasadą fair play. I oczywiście doradcy, którzy pomogliby znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie, będące do zaakceptowania przez obie strony. I nie mam tu na myśli biurokratów zasiadających w rządach obu krajów... Bez obrazy...

- Ależ oczywiście - Hassan z trudem powstrzymał uśmiech. - Proszę kontynuować. Jakich doradców ma pani na myśli?

- Ludzi, którzy znają sytuację, i to po obu stronach, i którzy naprawdę rozumieją serca i umysły mieszkańców tych krajów. Ludzi, którzy nie dążą do wsz-

częcia konfliktu i którzy potrafiliby przekonać oba narody do tego, aby porzuciły źle pojętą dumę i wykorzystały tę energię na budowanie pozytywnych relacji między Harith, a Gazbiyaa. I to zarówno teraz, jak i w przyszłości.

Policzki Nadii płonęły, a serce waliło jej w piersiach. Opadła na fotel, a w pokoju zapanowała cisza. W końcu przerwał ją Hassan.

- Dobrze powiedziane, młoda damo. - Spojrzał na Zayed, którego twarz nic w tej chwili nie wyrażała. - Muszę powiedzieć, że miałeś wiele szczęścia, Zayed. Znalazłeś sobie żonę nie tylko piękną, ale także inteligentną i obdarzoną waleczną naturą.

- To prawda - powiedział, przenosząc wzrok na Nadię. Intensywność jego spojrzenia omal jej nie zabiła. Z ogromnym zainteresowaniem zaczęła się bawić złotą bransoletką. - Odkąd ją poznałem, nieustannie mnie zaskakuje.

- Wybacz, Salemo, chętnie napiję się z tobą herbaty. - Zwróciła się do swojej towarzyszki. Nagle poczuła, że musi natychmiast wyjść z pomieszczenia, w którym przebywali. Wstała i ujęła Salemę pod ramię.

- Mówiłam już, że bardzo podoba mi się kolor pani sukni? - Czują na sobie palący wzrok Zayed. - Bardzo w niej pani do twarzy.

- Możesz mi powiedzieć, co ci strzeliło do głowy? - Zayed wpadł do sypialni Nadii, oddalonej od jego własnej o kilka pokoi. - Czy nie powiedziałem ci, żebyś pod żadnym pozorem nie rozmawiała o Harith? - Stał na środku pokoju z rękami wspartymi na biodrach, dysząc ciężko.

Nadia siedziała przy toalecie, czesząc włosy. Jej widok w niczym nie zmniejszył jego wściekłości.

- Zdajesz sobie sprawę, że przez to twoje wystąpienie Rouhani zainteresuje się twoją osobą? Będzie chciał dociec, skąd pochodzisz. Jak mogłaś skupić na sobie jego uwagę i to w taki prowokacyjny sposób? Równie dobrze mogłabyś przypiąć sobie tabliczkę z napisem „Jestem z Harith”.

- Może wreszcie pozwolisz mi coś powiedzieć? - Wycelowwała w niego szczotkę do włosów, jakby to była jakaś broń. - Dlaczego nie miałabym wyrazić swojego zdania? Ktoś musi wreszcie coś w tej sprawie zrobić.

- Nadia, to jest moje zadanie. - Zayed z trudem nad sobą panował. - Twoje „wyrażanie zdania” jedynie pogarsza sprawę. Nie rozumiesz, że przez to niebezpieczeństwo się zwiększyło?

- Mówisz, że to twoje zadanie. Możesz powiedzieć mi konkretnie, co w tej sprawie zrobiłeś? Jakie czynisz postępy?

- Nie przed tobą muszę się z tego tłumaczyć, młoda damo. - Krew jego żyłach osiągnęła niemal punkt wrzenia. Jak ona śmie przepytывать go na tę okoliczność, zważywszy na fakt, że to Nadia jest przyczyną tego kryzysu? Jak śmie patrzeć na niego w ten sposób i jak śmie tak kusząco wyglądać? - Pozwolę sobie przypomnieć, że twoje zadanie miało polegać na graniu roli przykładowej żony, zabawianiu żony Hassana, a przede wszystkim na siedzeniu cicho. - Ostatnie słowa rzucał przez zaciśnięte zęby.

- Ale im ciszej siedzę, tym wyraźniej słyszę rumor, jaki podnosi się w obu krajach. - Wymachiwała szczotką, jakby to był miecz. - Coś trzeba zrobić, Zayed, i to szybko, zanim poleje się krew niewinnych ludzi.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - Podszedł do niej, dysząc ciężko. - Robię wszystko, co w mojej mocy, aby temu zapobiec.

- Nie odniosłam takiego wrażenia.

- Co?

Nadia odłożyła szczotkę na toaletkę. Wstała i wyprostowała się.

- Powiedziałałam, że nie wydaje mi się, żebyś robił wszystko, co w ludzkiej mocy, aby zażegnać ten konflikt - oznajmiła spokojnym głosem, w którym jednak dało się słyszeć napięcie. Bez wątpienia ta sprawa wiele dla niej znaczyła. - Jesteś tak zajęty uczestniczeniem w tych wszystkich spotkaniach, że nie widzisz, co się dzieje przed twoim nosem. - Wysunęła do przodu bosą stopę.

Zayedem targały na przemian złość i pożądanie. Oba uczucia równie silne.

Stała przed nim najpiękniejsza kobieta, jaką znał. Jej policzki płonęły, a oczy ciskały gromy. Jedno z cienkich ramiączek topu zsunęło jej się na ramię i Zayed nie mógł powstrzymać wzroku, który uparcie wędrował w kierunku dekoltu. Widok sterczących sutek doprowadzał go do szaleństwa. Nic nie mógł poradzić na to, że jego organizm tak żywo reagował na jej bliskość.

- Nie znajdziesz lepszego doradcy niż ja! - Nawet jeśli Nadia zauważyła wrażenie, jaki na nim wywarła, nie dała tego po sobie poznać. - Wiem o Harith znacznie więcej niż ci tak zwani eksperci, na rozmowy z którymi tracisz czas. Gdybyś tylko przestał się zachowywać jak szowinistyczna i seksistowska świnia i posłuchał, co mam do powiedzenia, razem być może znaleźlibyśmy jakieś sensowne rozwiązanie.

- Dość już tego! Koniec rozmowy! - Odsunął się, żeby nie kusić losu. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu, a poza tym bał się, że jeśli będzie tak blisko niej, zaraz się na nią rzuci.

Już sobie wyobraził, jak podchodzi do tej aroganckiej, niesubordynowanej kobiety, rzuca ją na łóżko i kocha się z nią do utraty zmysłów. Na samą myśl o tym dolne partie jego ciała pobudziły się do życia. W wyobraźni już na niej leżał, pieścił gładkie ciało, wsuwał ręce pod satynowe spodenki. A potem... potem wszedłby w nią jednym zdecydowanym ruchem, czułby jej wilgotne wnętrze, jedwabistą skórę ud i szorstkie włosy pomiędzy nimi...

Niech to diabli! Wściekły na siebie, ruszył energicznie do drzwi. Co się z nim dzieje? Ta kobieta nie zna żadnych granic, a on mimo to zachowuje się jak jakiś napalony nastolatek.

- Nie waż się teraz ode mnie odejść!

Ostry głos Nadii osadził go w miejscu. Zatrzymał się i spojrzał na nią przez ramię.

- Co, księżniczka się obraziła, tak? - Jego głos zabrzmiał ostro. - Nie jesteś w Harith, Nadia, i nie będziesz mi mówiła, co mam robić. Może powinienem ci przypomnieć, że teraz jesteś moją żoną, nawet jeśli tylko formalnie, i jako taka

masz robić to, co ja ci każę, a nie na odwrót. Od chwili, w której podpisałaś akt małżeństwa, stałaś się moją...

- Kim? - Stała tuż przed nim, blokując mu drogę do drzwi. - No powiedz to, śmiało. Własnością? To właśnie miałeś zamiar powiedzieć, prawda? Że teraz należę do ciebie. Jestem twoją własnością, tak jak od wieków było z kobietami w twojej rodzinie, podobnie zresztą jak w mojej. Jak mogłam się łudzić, że jesteś inny niż wszyscy mężczyźni?

- Chciałem powiedzieć zupełnie coś innego. Mianowicie, że odkąd zostałam moją żoną, ponoszę za ciebie odpowiedzialność. Skoro jednak tak szczerze rozmawiamy, może powinienem powiedzieć, że stałaś się dla mnie obciążeniem? I to bardzo niebezpiecznym obciążeniem.

Nadia przygryzła wargę, jakby chciała powstrzymać jej drżenie. Nagle poczuł, że dłużej nie wytrzyma. Musi stąd natychmiast wyjść albo zrobi coś, czego będzie potem żałował.

Przeszedł obok niej, siłą zmuszając się do tego, by dojść do drzwi. Nigdy w życiu nie czuł tak wielkiej pokusy jak teraz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dostałem dziś rano mejl od Hassana Rouhaniego - oznajmił Zayed.

Począł, aż obsługujący ich służący opuszczą pokój. Oboje z Nadią siedzieli w niewielkiej jadalni, jak zwykli to czynić co wieczór, podtrzymując pozory udanego pożycia małżeńskiego. Dziś wieczorem było to szczególnie trudne po tym, co wydarzyło się minionej nocy.

Nadia nie widziała Zayeda przez cały dzień. Nie mając nic lepszego do roboty, cały czas rozmyślała nad tym, co powiedziała podczas kolacji z Rouhanimi i o reakcji Zayeda. Zaczęła się zastanawiać, czy on przypadkiem nie miał racji i czy jej przemowa nie pogorszyła jedynie sprawy. Zapewne zaraz się o tym przekona.

- Co takiego napisał? - spytała, odkładając sztucce. Nagle odeszła ją ochota na *sayadieh samak* czyli pieczoną rybę z ryżem, która apetycznie pachniała na jej talerzu.

- Och, wychwała cię pod niebiosa. Gratulował mi tak uroczej i inteligentnej żony.

- To dobrze - odparła spokojnie. Wszelką radość z tej wiadomości psuła jej mina Zayeda, która wyraźnie mówiła: „gdyby tylko wiedział...” - Miło, że ktoś mnie docenia. Czy powiedział coś jeszcze? - spytała od niechcienia, biorąc do ręki widelec.

- Jeśli pytasz o to, czy powiedział, że wie, skąd jesteś, to nie. Ale pamiętaj, że Rouhani to bardzo inteligentny człowiek i być może zechce przeprowadzić małe śledztwo. Tak czy owak twoje wczorajsze wystąpienie było bardzo nieodpowiedzialne.

Nadia westchnęła. Czy on się nigdy nie podda?

- Mnie się on spodobał.

- Może powinniście założyć towarzystwo wzajemnej adoracji?

Spojrzała na niego zaskoczona, ponieważ to, co powiedział, zabrzmiało tak, jakby był o nią zazdrosny. Nie, to niemożliwe.

- Mówił coś o twoim bracie? Myślisz, że naprawdę jest w Harith?

- Kto to może wiedzieć? - Zayed skoncentrował się na jedzeniu.

- Naprawdę nie chce się z tobą kontaktować?

- Naprawdę. Masz zamiar cokolwiek zjeść czy będziesz cały wieczór zadawać mi te irytujące pytania?

- To musi być dla ciebie trudne. - Nadia celowo go zignorowała. - W tym wszystkim nie ma ani odrobiny twojej winy. Czy podczas dorastania byliście za sobą blisko?

- Nie bardzo. - W końcu Zayed poniósł wzrok i spojrzał na nią. - Nasze dorastanie bardzo się różniło. Azeed był wychowywany tutaj w Gazbiyaa i przygoto-

wywany do roli szejka. Ja natomiast zostałem wysłany do szkoły z internatem w Anglii. Jako drugi syn miałem znacznie więcej swobody. Mogłem planować swoje życie i kontrolować przyszłość. Aż do teraz.

Przerwał gwałtownie. Patrzył, jak Nadia przyswaja to, co jej powiedział. Już żałował swojego wyznania. Wiedział, że nie popuści, i nie pomylił się.

- Teraz jednak jesteś szejkiem Gazbiyaa. To chyba wielki zaszczyt, mam rację?

- Tak, ale pamiętaj, że wszystko ma swoją cenę.

- Masz na myśli stosunki ze swoim bratem?

- Częściowo tak. - Zayed dopiero teraz zaczął sobie w pełni zdawać sprawę z tego, jak bardzo zaboląła go utrata Azeeda. Brata, którego tak naprawdę nigdy nie poznał i który teraz zniknął z jego życia najprawdopodobniej na zawsze. Co gorsza, wiedział także, że nie będzie w stanie spełnić ostatniego życzenia umierającej matki. Jak jednak miał zawrzeć pokój z bratem, który nie chciał mieć z nim nic wspólnego?

- Chodziło mi jednak także o to, że musiałem porzucić swoje dotychczasowe życie i wszystko, na co tak ciężko pracowałem.

- Czy to naprawdę aż tak wysoka cena do zapłacenia za to, by zostać szejkiem?

- Naprawdę wysoka. Przez te lata zbudowałem finansowe imperium i wcale nie było mi łatwo porzucić to wszystko tak z dnia na dzień. Ciężko na to pracowałem i zainwestowałem w to mnóstwo czasu, energii i determinacji. Jestem bardzo dumny z tego, co udało mi się osiągnąć.

- Wcale w to nie wątpię. - Jej mina jasno dowodziła tego, co myśli o jego osiągnięciach. To tylko bardziej go zirytowało. Jak to możliwe, że ta kobieta zawsze potrafiła zmusić go do tego, żeby oceniał swoje postępowanie? - Ale teraz masz wielki honor być szejkiem Gazbiyaa.

- Tak. - Zayed odłożył sztucę i otarł usta serwetką. - To prawda. - Pomyślał, że nigdy nie zdoła przekonać Nadii, że jego dotychczasowe życie było cokolwiek warte. Nie miał pojęcia, dlaczego tak usilnie starał się jej to udowodnić. Nie zamierzał jej mówić, że duma była ostatnim uczuciem, jakiego doświadczył, kiedy się dowiedział, że ma zostać szejkiem Gazbiyaa. Szok, zaskoczenie, a nawet strach, ale na pewno nie duma.

Mówiąc szczerze, cały czas starał się dojść jakoś do porządku nad zmianą, jaka zaszła w jego życiu. Wiedział, że teraz obowiązki wobec własnego kraju są absolutnym priorytetem, ale obawiał się, że to wysysie z niego wszystkie siły witalne.

Małżeństwo z Nadią jedynie pogorszyło sprawę. Trudna sytuacja stała się, jeśli to możliwe, jeszcze trudniejsza, niemal nie do zaakceptowania. Był sfrustrowany.

Jeśli jednak miałby być ze sobą szczery, musiałby przyznać, że nie chodziło jedynie o to małżeństwo i jego konsekwencje. Bardziej niepokoiła go sama obecność Nadii. To, jaką była osobą i jak na niego działała. Nie mógł sobie darować,

że pozwolił jej się tak omamić. A ponadto czuł wobec niej ogromną odpowiedzialność. A najgorsze ze wszystkiego było to, że jej pożądał i to w sposób, w jaki nie pragnął nigdy żadnej innej kobiety. Z każdym dniem było mu z tym coraz trudniej walczyć, co oczywiście nie oznaczało, że zamierzał z tej walki zrezygnować.

- Nie zapominaj, że wraz z dumą, jaka towarzyszy temu, że zostałeś szejkiem, przychodzi również utrata wolności.

- Wolności? - Nadia z pogardą zmarszczyła nos. - Możesz się uważać za szczęściarza, że ją w ogóle kiedykolwiek miałeś!

Już miał powiedzieć jej coś kąśliwego, ale się powstrzymał. Czy to możliwe, że nie potrafiła go zrozumieć, ponieważ sama nigdy nie doświadczyła wolności?

- Domyślam się, że dorastanie w Harith było bardzo ograniczające?

- Nazwanie tego ograniczającym to czysty eufemizm.

- Opowiedz mi o tym. - Zayed przechylił się do tyłu w swoim fotelu. - Opowiedz, jak to jest być kobietą i wychowywać się w pałacu.

- To było niezwykle ograniczające, duszące, upokarzające. - Piersi Nadii zaczęły się gwałtownie unosić, w miarę jak jej oddech stawał się coraz szybszy. - Moje życie nigdy nie należało do mnie. Byłam jedynie lalką, kukłą, którą należało ubrać i pokazać. Nigdy nie mogłam wyrażać własnych opinii, za to musiałam bez zastrzeżeń wypełniać wszystkie polecenia ojca i brata.

Mógł sobie wyobrazić, że w jej przypadku stanowiło to pewien problem.

- Brat nie był dla ciebie żadnym wsparciem?

- Imran? Nigdy w życiu! To nieodrodny syn swego ojca. Zbyt słaby, żeby mieć własny rozum, lub zbyt głupi, żeby zdać sobie sprawę, że taki by mu się przydał. Obawiam się dnia, w którym zostanie szejkiem Harith.

- I jego rozkazy także musiałaś spełniać?

- Oczywiście. Wymierzanie mi kar sprawiało mu wielką przyjemność. Jednak im bardziej starali się mnie okiełznać, tym bardziej byłam zdeterminowana, żeby się uwolnić spod ich władzy. Nie chciałam skończyć jak matka, która była całkowicie bezwolna i podległa władzy mężczyzn.

Zayed spojrzał na siedzącą naprzeciw kobietę. Odsunęła od siebie talerz z jedzeniem, jakby wspomnienie minionego życia odebrało jej apetyt.

Do tej pory tak był zajęty rozpamiętywaniem tego, jak zmieniło się jego życie, i swojej złości na nią, że nie zastanowił się w ogóle, co ona czuje i dlaczego tak rozpaczliwie chciała zerwać z dotychczasowym życiem. Czy tak go właśnie postrzegała? Jako kolejnego mężczyznę, który chce sprawować kontrolę nad jej życiem?

Spojrzał na jej delikatne dłonie i na palec z obrączką, którą jej założył. Znał już dotyk tych dłoni, wiedział, jak potrafią pieścić i co potrafią z nim zrobić.

- A więc - poruszył się niepewnie w fotelu - postanowiłaś uciec, kiedy dowiedziałaś się, że ojciec zaaranżował dla ciebie małżeństwo?

- Tak. W przeciwnym razie zostałamby uwięziona na zawsze.

- Uciekłaś z Harith tylko po to, by znaleźć się w samym sercu kraju będącego

odwiecznym wrogiem twojego. Nie wiem, czy to rozsądna decyzja. Jeśli szukałaś prawdziwej wolności, to chyba nie wybrałaś najlepiej.

- Nie szukałam wolności - Spiorunowałam go wzrokiem. - Chciałam za wszelką cenę uchronić mój kraj przed wojną. Dlatego przyjechałam do Gazbiyaa.

Jeśli do tej pory miał jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące jej intencji, teraz się ich pozbył. Mówiła z takim przekonaniem, że nie sposób jej było nie uwierzyć. Nie miał wątpliwości co do tego, że rzeczywiście przyjechała tu po to, by ocalić swój kraj.

Rozumiał teraz, dlaczego ją tak irytował. Zaryzykowała wszystko, aby tu trafić. Łącznie ze swoim życiem. On tymczasem użalał się nad sobą z powodu życia, jakie utracił. Wylądowali w tym samym miejscu, walcząc o tę samą sprawę, tyle że w zupełnie innych okolicznościach. Może powinien przestać się nad sobą użalać i w pełni przejąć rolę szejka Gazbiyaa? Może powinien dać Nadii szansę?

- W takim razie mogę jedynie podziwiać cię za odwagę i determinację. - Naprawdę tak uważał. Nadia była najdzielniejszą osobą, jaką znał. Jej duch walki w dużej mierze stanowił o jej atrakcyjności. Nie sprawiała jednak wrażenia uszczęśliwionej komplementem.

- Nie uważam się za szczególnie dzielną. Pomaganie swojemu krajowi uważam za wielki honor. W przeciwieństwie do ciebie.

A więc znów do tego wracali. Zayed zacisnął szczęki. Jeśli nawet zaczynał patrzeć na wszystko z jej punktu widzenia, te słowa ostudziły jego zapał. Wmawiał sobie, że nie powinno go obchodzić, co myśli o nim ta kobieta, ale mimo to nie potrafił się powstrzymać od podniesienia rzuconej rękawicy.

- W przeciwieństwie do ciebie, ja nie uważam za konieczne odgrywanie roli męczennika. Naprawdę nie musisz ogłaszać wszem i wobec, jak to poświęcasz się dla swojego kraju. Chciałbym ci jednak przypomnieć, że nie jesteś jedyną, która to robi. I nie mówię tu o konieczności porzucenia mojego dotychczasowego życia, ale o tym, że się z tobą ożeniłem. Mówiąc szczerze, to właśnie to wydaje mi się największym poświęceniem mojego życia.

Przez krótką chwilę dostrzegł w jej oczach autentyczny ból, szybko jednak odwróciła wzrok.

- Cóż, mogę to samo powiedzieć o sobie. Możesz mi wierzyć, że małżeństwo z tobą było największym poświęceniem mojego życia.

- A więc przynajmniej mamy coś, co do czego oboje zgadzamy się bez zastrzeżeń.

Nadia wsunęła stopy pod siebie i rozejrzała się. Była w swoim ulubionym miejscu w ogrodzie - niewielkim patio otoczonym kolumnami z wyłożonymi wygodnymi poduchami ławkami, na których lubiła przesiadywać. W tej chwili wpadające światło zachodzącego słońca nadawało całemu miejscu pomarańczowy kolor.

Owinęła się ciaśniej szalem, ponieważ temperatura gwałtownie spadła. Czego nie mogła powiedzieć o temperaturze swoich uczuć.

Ich dzisiejsza rozmowa jedynie utwierdziła ją w przekonaniu, że jeśli chodzi

o Zayedą, nie potrafi osiągnąć porozumienia. Kiedy przebywali ze sobą, zawsze wywiązywała się kłótnia i oboje ranili się nawzajem. Tym razem przeszedł samego siebie. Jego uwaga, że małżeństwo z nią było największym poświęceniem jego życia, zabolą ją, jakby ktoś dźgnął ją sztyletem w samo serce. Na szczęście udało jej się zachować zimną krew i nie pokazać po sobie, jak bardzo ją te słowa zabolą. Udało jej się także nie odsłonić słabości, jaką do niego miała.

Nienawidziła się za tę słabość. Stanowiła zaprzeczenie wszystkiego, o co walczyła. Dlaczego jego słowa tak bardzo ją zabolą? Przecież wyszła za niego tylko po to, by ratować swój kraj. To, co on do niej czuje, nie powinno mieć żadnego znaczenia.

A jednak miało. Z jakiegoś powodu było to dla niej bardzo ważne.

Ich rozmowę przerwał dźwięk telefonu Zayedą. Spytał, czy może odebrać. Dzwoniła jego przyjaciółka z Londynu, Clio. Usłyszała jego śmiech i nie mogła powstrzymać uczucia zazdrości. W jej towarzystwie nigdy nie zachowywał się tak swobodnie. Najwyraźniej tych dwoje łączyła specjalna więź. Nadia wyczuła to już na weselu. Clio niedawno wyszła za Stefana, jednego z jego najbliższych przyjaciół. Chyba nie mogło łączyć ich nic więcej ponad zwykłą przyjaźń, czyż nie?

Spojrzała na niebo, na którym pojawiły się gwiazdy. Miała nadzieję znaleźć w tym widoku pocieszenie, ale zamiast tego ujrzała idącego w jej kierunku Zayedą.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usiadł na jednej z ławek obok niej, wyjął laptop i otworzył go. Rozmowa telefoniczna najwyraźniej bardzo poprawiła mu samopoczucie.

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł i uznałem, że mogłabyś mi pomóc.

To było coś nowego. Wbrew wszystkim swoim uprzedzeniom, Nadia poczuła, że rodzi się w niej nadzieja. Czyżby w końcu zamierzał jej wysłuchać? Uwzględnić jej zdanie na temat możliwości rozwiązania konfliktu między ich krajami? Spojrzała na niego z uwagą.

- Wiesz dobrze, że zrobię wszystko co w mojej mocy, aby ci pomóc.

- Zadzwoń do mnie Clio - oznajmił, nie odwracając wzroku od ekranu laptopa. - Przesyła ci serdeczne pozdrowienia.

Czyżby? Wiedziała, że jest śmieszna, ale nie potrafiła powstrzymać uczucia zazdrości. Clio była dla niej bardzo miła.

- Jak ona się ma? I Stefan?

- Doskonale. Poczekaj, mam to. - Odwrócił monitor w jej stronę, żeby mogła zobaczyć. - Nie wiem, czy ci wspominałem, ale jestem jednym z założycieli dobroczynnej organizacji Rycerze Columbii. Złożyliśmy ją razem z Christianem, Stefanem i...

- Wiem. Rocco.

- To jest nasza strona. - Usłyszała w jego głosie dumę. Pochyliła się, by spojrzeć. Jednak nie bardzo mogła się skupić, czując go tak blisko siebie. Przez

chwilę cieszyła się intymnością tej chwili. Siedzieli obok siebie w ostatnich promieniach zachodzącego słońca i rozmawiali.

- Sukces naszej działalności zaskoczył nas samych, ale problem polega na tym, że nie bardzo mamy czas się tym zajmować. - Naprawdę miał miły głos, ciepły i głęboki. - Clio przypominała mi, że jeśli chcemy kontynuować naszą opiekę nad ubogimi, cały czas musimy się starać pozyskiwać nowych sponsorów.

- Czym konkretnie się zajmujecie? - spytała, starając się zadać jakieś sensowne pytanie.

- Tutaj jest nasz statut. - Podjechał myszą pod odpowiednie okno. - Generalnie fundujemy stypendia naukowe młodym zdolnym ludziom pochodzącym z ubogich rodzin. Jak już powiedziałem, odnosimy w tej dziedzinie spore sukcesy.

Nie miała co do tego wątpliwości.

- Potrzebujemy kogoś, kto utrzymywałby kontakt z naszymi darczyńcami, przypominał im o ważności tego, co robimy, i dbał o nasze interesy nie tylko w kraju, ale także poza jego granicami. Zatrudniamy kilka osób, a Clio pełni funkcję dyrektora finansowego. Doskonale daje sobie radę, ale przydałaby jej się pomoc. Ci filantropi bardzo cenią sobie osobisty kontakt z nami. To najprostszyspój sposób, by dostać się do ich portfeli.

- Ale przecież ja jestem jedynie żoną jednego z Rycerzy. Czy to się liczy?

- Zapewne nie. - Zayed natychmiast pozbawił ją złudzeń. Głęboko popatrzył jej przy tym w oczy, wprawiając ją tym spojrzeniem w zmieszanie. - Lepiej będzie, jeśli wyślesz te mejle w moim imieniu, oczywiście po tym, jak zatwierdzę ich treść.

- Naturalnie. - Nadia nie potrafiła ukryć sarkazmu. Nie wiedziała, czy ma się czuć urażona, czy powinno jej to schlebiać. Poczowała się rozczarowana, choć z drugiej strony cieszyła się, że choć w takim zakresie wpuszcza ją do swojego życia. Lepsze to niż nic. Gdyby zyskała jego zaufanie, może udałoby się znaleźć jakąś szparę w tej rycerskiej zbroi.

- Jak myślisz? - spytał, zamykając laptop. - Mogłabyś to zrobić?

- Z przyjemnością. - Wzięła od niego laptop.

- Dziękuję. Bardzo mi pomożesz. - Zayed wstał. - Powinniśmy chyba wracać do domu, robi się chłodno. - Wyciągnął w jej stronę rękę. Nie miała wyjścia, jak tylko ja ująć.

- Miałem rację. Zmarzłaś - powiedział, pocierając jej zmarznięte palce.

- Nic mi nie jest - powiedziała, zabierając mu rękę.

Kiedy znaleźli się w domu, Zayed zamknął za nimi drzwi i spojrzał na nią.

- Chyba wrócę do pracy.

- Ja też zabiorę się do swojej.

- Jeszcze raz dziękuję.

- Nie ma za co.

- Daj mi znać, gdybyś potrzebowała pomocy. - Jego wzrok sprawił, że Nadii zrobiło się gorąco.

- Możesz być pewien.

- Albo lepiej...
- Tak?
- Spytaj Clio. Ona jest najlepsza.

Nadia spojrzała za zegarek w rogu monitora. Dwudziesta trzecia trzydzieści pięć. Pracowała już od kilku godzin. Początkowo szło jej to dość opornie, ponieważ nigdy w życiu nie posługiwała się komputerem. Wkrótce jednak pojęła, jak to działa, i teraz, kiedy skończyła, oparła się wygodnie o poduszki i przeciągnęła.

Była pod wrażeniem osiągnięć założonej przez czterech przyjaciół organizacji. Dzięki nim wielu młodych ludzi na całym świecie mogło zdobyć wykształcenie i zmienić swoje życie. Oczywiście potrzebne były na to ogromne środki. Było to dla niej bardzo motywujące. Chciała jak najlepiej wykonać powierzone sobie zadanie.

Przed pójściem spać postanowiła jeszcze zajrzeć do skrzynki mejlowej Zayed. Będzie się musiała jakoś z tymi ludźmi skontaktować. Nigdy dotąd nie pisała mejli, ale przecież to nie powinna być aż taka filozofia? Kliknęła na ikonkę przedstawiającą kopertę i po chwili ukazała jej się skrzynka pełna wiadomości. Naturalnie nie miała zamiaru ich czytać, bo to byłoby zwykłe szpiegowanie. Ponadto wcale nie była pewna, czy chce wiedzieć, co może tam znaleźć.

Podjechała kursorem pod ikonę „wysłać”. Już miała zamknąć pocztę i wyłączyć komputer, kiedy jej wzrok padł na nazwisko widniejące na jednej z wiadomości. Azeed Al Afzal. Nadia zawahała się. Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale nie mogła się powstrzymać. Zanim zdrowy rozsądek zabronił jej to robić, kliknęła. Listy Zayed do Azeeda. We wszystkich prosił brata o kontakt, a każdy kolejny był coraz ostrzejszy w tonie. „Jeśli będziesz gotowy do rozmowy ze mną, wiesz, gdzie mnie szukać”. Na żadną nie otrzymał odpowiedzi.

Nadia westchnęła. Gdyby tylko udało jej się skontaktować Azeeda z Zayedem, może doprowadziłaby też do jego konfrontacji z ojcem i bratem. Warto było spróbować.

Przygryzła wargę, zastanawiając się, jak najlepiej to sformułować. Po chwili zaczęła pisać.

„Drogi Azeed,
Zwracam się do Ciebie jak do mojego jedynego brata...”

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Szybujący w przestworzach sokół majestatycznie wylądował na wyciągniętym ramieniu swojego pana.

Nadia nie lubiła tych ptaków. Ich ostro zakończone pazury i dzioby, a także ich przenikliwe oczy wzbudzały w niej niepokój.

Jednak widok Zayed'a z siedzącym na ramieniu ptakiem sprawił, że serce zabiło jej żywiej. Miał na sobie zwykłe dzinsy i sweter i wyglądał niewiarygodnie wprost przystojnie.

Kiedy dostrzegł, że się zbliża, spojrzał na nią przeciągle. Ani on, ani jego ogromny ptak nie sprawiali wrażenia ucieszonych jej widokiem.

Nadia zawahała się. Nie była pewna, czy Zayedowi spodoba się to, jak wykonała swoje zadanie.

Kiedy się rano obudziła i uzmysłowiła sobie, co zrobiła w nocy, oblał ją zimny pot. Od razu sięgnęła po leżący na nocnym stoliku laptop. Nie sądziła, żeby Azeed odpisał na jej wiadomość, postanowiła więc usunąć tę, którą do niego wysłała.

Jednak kiedy włączyła komputer, przekonała się, że jest w błędzie. Azeed odpisał. Drżącą ręką kliknęła na wiadomość. To, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania.

Teraz musi jedynie przekazać tę wiadomość Zayedowi.

- Witaj - powiedziała, uśmiechając się zachęcająco.

- Co ty tu robisz?

- Pomyślałam, że przyjdę, żeby powiedzieć ci, że jest dla ciebie wiadomość - oznajmiła, zatrzymując się przed nim.

- Wiadomość?

- Tak. Przyszedł mejl od Azeeda.

- Od Azeeda? - Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, ale także błysk nadziei. Siedzący na jego ramieniu sokół nastroszył pióra.

- Tak. Sprawdzalam dziś rano pocztę i natknęłam się na niego. - Choć ćwiczyła tę kwestię wiele razy, język i tak jej się zaplątał pod przenikliwym wzrokiem Zayed'a i jego sokoła. - Pomyślałam, że chciałbyś się o nim dowiedzieć od razu.

- Tak, dziękuję. - Zarówno jego głos, jak i spojrzenie były pełne podejrzliwości.

Nadia była przygotowana na dalsze pytania.

- Kiedy przyszła ta wiadomość?

- Chyba dziś rano.

- Ciekawe. Akurat wtedy, kiedy mój laptop był w twoim posiadaniu. Cóż za zastanawiający zbieg okoliczności.

- Rzeczywiście. - Nadia zachowywała się, jakby była najniewinniejsza pod

słońcem.

- Daj spokój, Nadia. - Odwrócił się, żeby odłożyć sokoła do jego boksu. - Zobaczymy się za dziesięć minut w pałacu.

Zawahała się. Miała zamiar powiedzieć mu o tym, co zrobiła. Uznała jednak, że poczeka z tym, aż znajdą się w pałacu, z dala od przenikliwego wzroku sokoła.

- Co to ma oznaczać?

Siedzieli w biurze Zayed, a na ekranie komputera był wyświetlony mejl od Azeeda.

Zayed wpatrywał się w ekran, podczas gdy ona stała nad nim, spoglądając mu przez ramię. Miała na sobie obcisłe dżinsy i różowy top bez rękawów i, nie wiedzieć czemu, to ubranie wydało mu się najseksowniejszym strojem, jaki widział.

Kiedy zobaczył, jak zbliża się do miejsca, w którym stał ze swoim sokołem, serce zabiło mu mocniej, po czym ogarnęła go irytacja. W końcu przyszedł tu, aby choć na chwilę uciec przed wszystkimi i wszystkim, a przede wszystkim, przed nią. Ona była jego największym utrapieniem.

Pomimo swoich najszczerzych starań, ani na jotę nie przybliżył się do rozwiązania problemu z Harith. Wciąż groził im konflikt zbrojny, a jego zdolności negocjacyjne, które okazały się takie przydatne podczas prowadzenia interesów, tutaj były zupełnie bezużyteczne. Harithańcykom wojna jawiła się jedynym rozsądnym rozwiązaniem istniejącego konfliktu.

Co gorsza, z własną żoną wcale nie radził sobie lepiej. Pociągała go bardziej niż jakakolwiek inna kobieta i coraz trudniej było mu to ignorować.

Kiedy wyznała mu, kim jest, sądził, że bez trudu pogodzi się z tym, że będą małżeństwem jedynie z nazwy. Był wtedy tak wściekły, że nic innego się nie liczyło. Z czasem jednak coraz trudniej przychodziło mu ignorowanie uczuć, jakie tak kobieta w nim budziła.

Za każdym razem, kiedy przypominał sobie, jak go okłamała, złość powracała. Z drugiej jednak strony pragnienie połączenia się z nią stawało się coraz bardziej dokuczliwe i coraz trudniejsze do zwalczania.

Wystarczyło, że weszła do pokoju, a jego serce zaczynało bić w przyspieszonym tempie, a w łędźwiach pojawiało się to nieznośne napięcie, któremu można było zaradzić tylko w jeden sposób.

Był pewien, że dłużej tego nie wytrzyma. Zwłaszcza teraz, kiedy zaczęła się mieszać w jego sprawy. Kiedy napisała w jego imieniu list do brata.

- Gdybyś tylko pozwolił mi wytłumaczyć...

- Bardzo proszę. - Zayed odchylił się w fotelu i założył ręce pod głowę. Choć starał się panować nad gniewem, oboje wiedzieli, jak bardzo jest wściekły.

- Pracowałam na komputerze, kiedy natknęłam się na twoje mejle do brata. Na żaden z nich nie dostałeś odpowiedzi i...

- Czytałaś moje mejle?

- Tylko te do Azeeda.

- Ach, i to ma cię usprawiedliwiać.

- W każdym razie. - Nadia postanowiła zignorować jego sarkazm. - Kiedy zobaczyłam, co napisałeś, wcale się nie zdziwiłam, że Azeed nie odpowiedział.

- Chwileczkę. Nie dość, że czytałaś moją prywatną pocztę, to jeszcze masz czelność mówić mi, co napisałem źle?

- Ktoś musi to zrobić, Zayed. Twoje listy były pozbawione ciepła, uczuć. Zwracałeś się do niego, jakby był twoim klientem albo partnerem w interesach. Dałeś mu odczuć, że jego zniknięcie było irytującym zdarzeniem, ale nie napisałeś, jak bardzo ty sam to przeżyłeś.

- Jak śmiesz mówić mi, jak mam się zwracać do brata, którego nawet nie poznałaś? Nie wiesz o nim absolutnie nic.

- Podobnie jak ty! - Nadia nie pozostała mu dłużna.

Jej odpowiedź na chwilę go powstrzymała. Czyżby miała rację? Czy naprawdę nic nie wiedział o swoim bracie?

- Uznałam, że zrobię to lepiej od ciebie - oznajmiła, odrzucając do tyłu włosy.

- Czyżby? Postanowiłaś więc napisać do mojego brata tę bajeczkę i podpisałaś to moim imieniem. Oczywiście nic mi o tym nie mówiąc.

- Dokładnie tak. Wiedziałam bowiem, że jeśli spytam cię o pozwolenie, nigdy się nie zgodzisz.

- To prawda, nigdy bym się nie zgodził. Nie miałaś prawa tego robić.

- Być może, ale liczy się to, że zadziało, Zayed. Azeed odczytał to właściwie: dostał wiadomość płynącą z samego serca.

- Twojego serca, Nadia, nie mojego.

- Może to wynika z tego, że nie wiesz, gdzie masz swoje - oznajmiła, patrząc mu prosto w oczy.

Myliła się. Zayed dokładnie wiedział, gdzie jest jego serce. Czuł je teraz, czuł, jak wali mu w piersiach, jakby próbowało się z nich uwolnić. Choć był zły, że śmiała to zrobić, w jego głowie zrodziła się myśl, że być może jej postępek nie był znów tak całkiem pozbawiony sensu.

- Posłuchaj. - Nadia podeszła do niego, wskazując na monitor laptopa. - Możesz nie pochwalać moich metod postępowania, ale dzięki mojej wiadomości twój brat zgodził się zaaranżować spotkanie z moją rodziną.

A w końcu o to przecież chodziło, czyż nie? Widział jej twarz rozjaśnioną entuzjazmem, widział nadzieję i optymizm, jakie od niej biły. Po to za niego wyszła: aby znaleźć sposób na to, żeby jej kraj uniknął wojny.

Patrzył na nią i próbował zebrać myśli. On też chciał uniknąć zbrojnej konfrontacji. Dlaczego więc tak bardzo go to irytowało? Tak bardzo bolało?

- Wydaje ci się, że jesteś bardzo sprytna, prawda? - Zniżył głos, w którym wyraźnie słychać było drwiącą nutę.

- Nie, nie sprytna. - Podeszła do niego jeszcze bliżej, zbyt blisko. - Chcę jedynie znaleźć jakiś sposób na rozwiązanie tego problemu. Podobnie jak ty.

- Okej, świetnie. - Zamknął głośno laptop i wstał gwałtownie z za biurka. - Przyznaję, że twoja interwencja okazała się owocna. Ale nie spodziewaj się, że

będę ci za to dziękować.

- Nie spodziewam się. - Nadia uśmiechnęła się do niego słodko. - Doskonale wiem, że nie pozwoliłaby ci na to twoja duma.

Zayed spojrział na nią tak, jakby miał ochotę ją zabić. Aż się prosiła o to, by przełożyć ją przez kolano, ściągnąć te obcisłe dżinsy i... może przejechać dłonią po gładkich pośladkach, poczuć, jak prężą się pod jego dotykiem, a potem wsunąć palce między nie...

- Napiszesz do Azeeda, prawda? - pytanie Nadii przywróciło go do rzeczywistości. - To znaczy, czy napiszesz do niego od razu? Żeby wiedział, że chcesz się z nim spotkać jak najszybciej.

- Wiesz co? A może ty za mnie napiszesz? Jestem przekonany, że zrobisz to znacznie lepiej niż ja.

Nadia zawahała się.

- Cóż, jeśli naprawdę tego chcesz, byłabym szczęśliwa, mogąc...

- Nie! - Przerwał jej gwałtownie. - Wcale tego nie chcę. Sam napiszę do mojego brata i zrobię to wtedy, kiedy uznam za stosowne.

- Naturalnie. - Odwróciła się i ruszyła do drzwi. - Ale jeśli chciałbyś, żebym rzuciła okiem na to, co napisałeś, zanim wyślesz swój list...

Zayed skrzyżował ramiona. Spojrział na nią wzrokiem, które mówiło wszystko, czego nie wypowiedziały usta, po czym usiadł ciężko za biurkiem. Otworzył laptop i kliknął na mejl od Azeeda. Przeczyta go teraz powoli i dokładnie. Na spokojnie.

„Dziękuję, że w tym pełnym niepokoju i zawirowań okresie znalazłeś chwilę, żeby do mnie napisać”.

Azeed miał absolutną rację, ten czas był dla niego pełen niepokoju i napięcia.

„Myślami jestem z Tobą, podobnie jak Ty myślisz o mnie. Błagam Cię o wybaczenie za to, że do tej pory milczałem”.

Oparł łokcie na biurku i ukrył twarz w dłoniach. Choć była dopiero dziesiąta rano, poczuł ogromną ochotę, aby się czegoś napić.

„Byłem ogarnięty złością, którą mimowolnie skierowałem przeciw Tobie. Tak naprawdę byłem wściekły na ojca i okoliczności, które do tego wszystkiego doprowadziły. Mam nadzieję, że jesteś w stanie to zrozumieć.

Teraz jednak zrozumiałem, że nadszedł czas, aby iść dalej. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby doprowadzić do spotkania między Tobą a szejkiem. Będę szczęśliwy, jeśli okaże się, że moja domieszka krwi Harithańczyków na coś się przyda.

Twój kochający brat
Azeed”.

Zayed nie mógł opanować uczucia zawstydzienia i winy.

Nigdy nie próbował tak naprawdę poznać swojego brata. Zawsze był zbyt zajęty zarabianiem kolejnego miliona czy gonieniem za pięknymi kobietami, aby to sobie uzmysłwić.

Wiedział, co to jest przyjaźń. Dla Stefana, Christiana i Rocca był w stanie poświęcić bardzo dużo. Ale co z jego prawdziwym bratem? Czy w swoim życiu zrobił coś tylko dla niego?

To on powinien błagać o wybaczenie. Nadia miała absolutną rację: jego stosunek do Azeeda był zupełnie nie do zaakceptowania.

Czyżby oznaczało to, że miał też nieprawidłowy stosunek do konfliktu z Harith? Czy i w tym przypadku ta kobieta miała rację?

Wstał zza biurka i podszedł do okna. Wyjrzał na ulicę. To było jego miasto. Jego ludzie. Jego królestwo.

Może to była jego szansa? Pojednać się z bratem i uzyskać pokój dla swojego kraju. Jedno jest wiadome: na pewno będzie musiał spróbować.

Już wiedział, co ma zrobić. Musi się spotkać z Azeedem, opowiedzieć mu o Nadii i wyznać mu, że jest córką szejka Harith. Jak dotąd nie powiedział o tym nikomu, nawet żadnemu ze swoich trzech przyjaciół.

Jeśli Azeed postanowił skontaktować się z szejkiem Amani, to zasługiwał na to, by znać prawdę. Zbyt wiele kłamstw już padło. Całe jego dotychczasowe życie było kłamstwem. Nadszedł czas, by to zmienić.

Był pewien, że kiedy sytuacja między oboma zwaśnionymi krajami ulegnie poprawie, Nadia natychmiast się z nim rozwiedzie. Cała farsa się skończy, po co więc ujawniać prawdę? Myśl o tym powinna poprawić mu nastrój, ale, nie wiedzieć czemu, wzbudzała w nim uczucie bezdennej pustki.

Nawet wiedział dlaczego. Ta uparta, irytująca, wzbudzająca w nim mordercze instynkty kobieta zapadła mu głęboko w serce. Wiedział, że nigdy się jej już nie pozbędzie. Nigdy nie przestanie jej pragnąć i nigdy nie przestanie o niej myśleć.

Nie chodziło jedynie o to, że pociągała go fizycznie. Owszem, pragnął jej jak żadnej innej, a jego ciało reagowało na jej bliskość.

Było jednak coś więcej. Coś bardziej złożonego i niebezpiecznego. Pociągała go jej osoba, Nadia jako Nadia. Jeśli zdoła zwalczyć w sobie to zauroczenie, ocali swoje serce przed destrukcją.

Nadia była dla niego wyzwaniem. Sprawiała, że zaczął zastanawiać się nad swoim postępowaniem, nad tym, kim tak naprawdę jest. I dlatego rodziło się pytanie, jak będzie w stanie pozwolić jej odejść?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nadchodził zmierzch. Nadia z ulgą dostrzegła na horyzoncie zarys niewielkiego osiedla. Podróż była długa i męcząca, ale najwyraźniej dobiegała końca.

- Czy to to? - spytała, wskazując przed siebie, zaniepokojona, że jej obraz może się okazać tylko mirażem.

- Tak. - Zayed mocniej zacisnął palce na kierownicy. - Mamy niezły czas.

Jechali prawie cały dzień, większość drogi przez pustynię, część zaś u podnóży stromych klifów utworzonych z piaskowca.

Rozmawiali ze sobą bardzo niewiele. Jeśli Nadia miała nadzieję, że ta podróż pozwoli im zacieśnić tę słabą więź, jaka ich łączyła, myliła się. Bardzo chciała z nim porozmawiać, przedyskutować pomysły, jakie kłębiły jej się w głowie i które, była tego prawie pewna, również jemu nie dawały spokoju.

Jednak jakiegokolwiek próby nawiązania rozmowy spełzały na niczym. Zayed skoncentrował się na prowadzeniu i jej nagabywania jedynie go irytowały.

Zatopiła się więc w myślach, patrząc przez okno na pustynię. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co robią. Azeed rzeczywiście umówił ich na spotkanie w pałacu w Harith. Mieli się spotkać z jej bratem, Imranem, który najwyraźniej nie chciał, aby ojciec dowiedział się o tej rozmowie. Dał im do zrozumienia, że nigdy nie zgodziłby się na ich przyjazd do Harith i nie podjąłby z nimi pertraktacji.

Tę noc mieli spędzić z Azeedem, a jutro zobaczą się z Imranem.

Nadia popadała w skrajne uczucia: od euforii do skrajnej rozpacz. Początkowo bała się, że Zayed każe jej zostać w Gazbiyaa, ale, ku jej zdumieniu, poinformował ją, że ma mu w tej wyprawie towarzyszyć. Podczas rozmów miała siedzieć obok niego jako żona szejka Gazbiyaa. Zayed zamierzał wyznać wszystko jej rodzinie. Nadszedł czas, by odsłonić karty.

Ta myśl ją przerażała. Jednak spokój Zayeda i jego pewność siebie sprawiły, że mu zaufała. Podjął decyzję i nic nie było w stanie tego zmienić. Przynajmniej nareszcie robili coś razem.

Samochód zatrzymał się przed grupą namiotów i Zayed wyskoczył. Przeciągnął się i rozejrzał wokół siebie.

Po chwili z największego z namiotów wyłonił się wysoki mężczyzna. Nadia wstrzymała oddech.

Mężczyźni przez chwilę przypatrywali się sobie w milczeniu i, choć fizycznie dzieliło ich zaledwie kilka metrów, przepaść między nimi była ogromna. W końcu Zayed wyciągnął rękę w stronę brata. Na ten widok odczuła niewyobrażalną wprost dumę. Zaniósła w duchu modlitwę do Boga, aby Azeed ujął wyciągniętą dłoń.

I tak właśnie się stało. Azeed nie tylko ujął dłoń brata, ale objął go i zamknął

w męskim uścisku. Teraz obaj już się ściskali. Nadia otarła płynącą po policzku łzę.

Kiedy się wreszcie od siebie oderwali, Zayed podszedł do samochodu i otworzył jej drzwi.

- Azeed, pozwól, że przedstawię ci moją żonę, Nadię. Nadia, to mój brat, Azeed.

Stali we troje w świetle zachodzącego słońca. „Moją żonę”. Przez chwilę upajała się tymi słowami, które były tak bliskie jej sercu. Szkoda, że nieprawdziwe. Nie wolno jej o tym zapominać.

- Jestem zachwycony, że mogę cię poznać. - Azeed ujął jej rękę. - Witam was w moich skromnych progach i zapraszam.

Nadia uważnie przyjrzała się jego twarzy. Bracia byli do siebie bardzo podobni, choć rysy Azeeda były ostrzejsze i bardziej posępne.

- Jestem pewien, że po takiej podróży musicie być głodni i zmęczeni. Proponuję, żebyście się odświeżyli i zasiądziemy do kolacji.

Jego dom, choć może nie wystawny, był wyposażony we wszystkie potrzebne udogodnienia. W skład całego gospodarstwa wchodziło kilka namiotów, i bracia czekali na nią w największym z nich.

Najpierw jednak chciała się trochę rozejrzeć. Mogła zrozumieć, dlaczego Azeed wybrał to życie zamiast dotychczasowego w pałacu. Ostatnie promienie zachodzącego słońca kładły na ziemi długi cień, a nad ich głowami niebo rozjarzyło się milionem gwiazd.

Bracia siedzieli na dywanie przed namiotem, a kiedy podeszła, obaj zerwali się na nogi.

- Dołącz do nas. - Azeed wskazał jej miejsce między nimi. - Zjedzmy coś. - Wskazał na naczynia z różnymi potrawami, ustawione na macie obok dywanu. - Mamy wiele do omówienia, ale najpierw trzeba wzmocnić ciało.

Nadia ujęła wyciągniętą przez Zayeda rękę i usiadła. Początkowo zdenerwowana, zaczęła się relaksować. Nie była pewna, jak przyjmie ją Azeed, a w szczególności, jak zareaguje, kiedy się dowie, kim jest. On jednak zdawał się nie mieć nic przeciwko niej, co zdecydowanie poprawiło jej nastrój.

Zaczęli jeść i rozmowa potoczyła się zadziwiająco gładko. Jedzenie było przepyszne, a fakt, że jedli w tradycyjny sposób, palcami, jedynie podnosił smak potraw. Nadia przysłuchiwała się rozmowie braci, uszczęśliwiona, że po tak długim czasie wreszcie ze sobą rozmawiają. Zwłaszcza że w dużej mierze była to jej osobista zasługa.

Nie sposób było nie dostrzec, jak bardzo poruszony był Azeed, kiedy Zayed opowiedział mu o ostatnim życzeniu umierającej matki i o jej zapewnieniu, że zawsze kochała Azeeda jak własnego syna.

Azeed wyznał im, że nie jest już tym samym człowiekiem co kiedyś. Nie musiał już walczyć o tron, nie chciał też mścić się na ojcu. Powiedział również, że nie żywi urazy do Zayeda, który „ukradł” mu koronę.

- Mam nadzieję, że mi wierzysz, Zayed. Chcę, żebyś wiedział, że nie mam wo-

bec ciebie żadnych złych zamiarów.

- Oczywiście, że ci wierzę. I dziękuję ci za szczerość i wyrozumiałość.

- To ja powinienem ci dziękować. Miałem dużo czasu, żeby to wszystko przemyśleć, i teraz jasno widzę, że nie jestem osobą, która powinna rządzić Gazbiyaa. Masz w tym kierunku znacznie lepsze predyspozycje. Ja byłem tak zdeterminowany, aby przekształcić nasz kraj w supermocarstwo, że stało się to groźne. Możesz mi nie wierzyć, ale cieszę się, że nie muszę już dźwigać tego ciężaru. I że losy naszego kraju spoczywają w twoich rękach.

- W takim razie dlaczego nie chcesz wrócić do Gazbiyaa? Twoje wsparcie byłoby dla mnie nieocenione.

- Nie. - Azeed wolno pokręcił głową. - Tutaj czuję się wolny. Tak jak kiedyś ty. Teraz to rozumiem i mam zamiar w mądry sposób tę wolność wykorzystać.

- Rozumiem. - Zayed położył rękę na ramieniu brata. - Jak zwykliśmy mawiać z przyjaciółmi, *memento vivere!*

- *Memento vivere* - powtórzył Azeed. - Zapamiętam to sobie.

Kiedy skończyli jeść, Azeed zwrócił się w stronę Nadii.

- Mam nadzieję, że wybaczysz mi, że nie dotarłem na wasz ślub. Obawiam się, że byłem wtedy zupełnie zagubiony.

- Ależ naturalnie. - Nadia odwróciła wzrok. To był ciężki, pełen emocji dzień, i czuła, jak coś ściska ją za gardło. - Nie musisz mnie przeproszać. Musiałeś dojść ze sobą do ładu, a tego nie da zrobić się w jeden dzień.

- To prawda. Teraz jednak widzę rzeczy zupełnie inaczej. Uważam, że powinniśmy wznieść toast za przyszłość.

Klasnął w ręce i dwoje służących sprzątnęło naczynia. Po chwili przynieśli tacę z drinkami.

- Nadia, napij się araku?

Zawahała się. Nigdy dotąd nie piła alkoholu, poza odrobiną wina do obiadu. Tak bardzo jednak pragnęła wznieść ten toast, że skinęła potakująco głową.

- Z przyjemnością.

Nie bacząc na pełen nagany wzrok męża, sięgnęła po kieliszek.

- Za naszą przyszłość. I za pokój.

Stuknęli się kieliszkami i Nadia upiła spory łyk araku. Był tak mocny, że na chwilę zabrakło jej tchu. Poczowała w przełyku palenie, a po chwili rozlewające się po całym ciele uczucie gorąca.

- A teraz za Nadię i Zayeda. - Azeed ponownie wznosił kieliszek. - Żeby wasze małżeństwo było długie i szczęśliwe.

Nadia spojrzała na Zayeda i to spojrzenie nie było pozbawione smutku.

Pociągnęła kolejny łyk alkoholu, aż oczy zaszyły jej łzami. Zayed nie spuszczał z niej wzroku. Dopiero po dłuższej chwili przeniósł go na brata.

- Ile potrzebujemy czasu, żeby dotrzeć jutro do pałacu?

- Gdybyśmy wyruszyli o świcie, powinniśmy dotrzeć mniej więcej w południe. Zwłaszcza tym twoim cudownym wehikułem.

- To prawda, jestem z niego całkiem zadowolony.

Nadia patrzyła na nich znad kieliszka. To, co widziała, sprawiało, że jej serce się radowało. Obaj mężczyźni najwyraźniej nawiązali nic porozumienia i doskonale się dogadywali.

- Jesteś pewien, Zayed, że chcesz, żebym z tobą pojechał? Obawiam się, że nie będę w stanie zapewnić ci żadnej ochrony. Jedyne, co mogłem osiągnąć, to zaaranżować spotkanie między tobą, a Imranem Amani.

- Rozumiem. Doceniam to, co dla mnie zrobiłeś. Teraz jednak muszę działać sam. - W głosie Zayeda dało się słyszeć determinację.

- Ale weźmiesz ze sobą jakichś ochroniarzy?

- Tak, mam jednak nadzieję, że nie będą potrzebni. Muszę chronić Nadię, a poza tym chcę pokazać, że przybywamy w pokojowych celach, a nie po to, by demonstrować siłę.

Azeed skinął głową, ale jego czoło wciąż było zmarszczone.

- Nie zapominaj o tym, że szejk nie wie nic o tym spotkaniu. Jego syn twierdzi, że ojciec nigdy by się na nie nie zgodził.

- W takim razie będę zmuszony przekonać Imrana, żeby przekazał ojcu nasze przesłanie.

- Jesteś pewien, że chcesz mu wyznać, że jego siostra jest twoją żoną? Wydaje mi się to nieco ryzykowne. Może poczekać, aż poczynicie jakieś postępy w negocjacjach pokojowych?

- Nie sądzę. Uważam, że nie powinniśmy więcej kłamać. Zobacz, do czego nas to doprowadziło. Grozi nam zbrojny konflikt, a ukrywanie faktu, że Nadia jest moją żoną, było błędem. Teraz to widzę. Nadszedł czas prawdy.

- W takim razie życzę ci szczęścia, bracie. Tobie i Nadii.

Obaj mężczyźni spojrzeli na Nadię, która dziwnie przycichła.

Siedziała z nogami podwiniętymi pod pośladki i z przechyloną na bok głową. Włosy zasłoniły jej pół twarzy, a usta były lekko rozchylone. Spała.

- Powinieneś zabrać swoją żonę do łóżka. - Azeed uśmiechnął się i wstał. - Macie za sobą ciężki dzień, a jutrzejszy też nie zapowiada się lepiej.

Mężczyźni podali sobie ręce i pożegnali się.

Zabrać swoją żonę do łóżka. Niczego bardziej nie pragnął. Spojrzał na śpiącą piękność. Wyglądała tak spokojnie i pięknie. Ta kobieta była dla niego jedną wielką niewiadomą. Kiedy trzeba, była ostra jak tygrysica, ale miała też ogromne serce i była najdzielniejszą osobą, jaką znał.

Kto inny odważyłby się zrobić to, co ona, nie bacząc na własne bezpieczeństwo?

Kiedy oznajmił jej, że będzie mu towarzyszyć w wyprawie do Harith, gdzie powiedzą jego bratu, kim jest, nie zawahała się ani chwili. Jej oczy pociemniały, ale twardo stanęła przy nim. Miał ochotę objąć ją i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Ale oczywiście tego nie zrobił. Odszedł, zostawiając ją samą sobie. Takim człowiekiem był.

Pochylił się teraz nad nią i ostrożnie wziął ją na ręce. Była taka ciepła i miękka. Mruknęła coś przez sen i odruchowo się do niego przytuliła.

Wszedł do namiotu, czekając, aż jego oczy przyzwyczają się do ciemności. Na podłodze leżał tylko jeden materac, przykryty kocami i poduszkami. Jedną ręką odchylił koc i pochylił się, żeby położyć Nadię, która odruchowo objęła go za szyję, pociągając za sobą. W rezultacie oboje wylądowali na materacu.

Przez chwilę Zayed leżał nieruchomo, wdychając zapach Nadii, rozkoszując się jej bliskością. Czuł, jak narasta w nim pożądanie, ale wiedział, że nie może mu się poddać. Ostrożnie uwolnił się z jej objęć i przykrył kocem. Już miał odejść i pozwolić jej spać, kiedy z ust Nadii wydobyło się ciche westchnięcie. Nie mógł się powstrzymać. Odsunął z jej twarzy kosmyk włosów i delikatnie pocałował ją w usta. Smakowały anyżem. Smakowały miłością.

Z wnętrza namiotu dobiegł jakiś hałas. Zayed zaczął nasłuchiwać. Od dłuższego czasu siedział na zewnątrz, zastanawiając się nad tym, co ich czeka jutro. Wokół panował absolutny spokój, zakłócany sporadycznie głosem wydawanym przez jakieś nieznane mu zwierzę.

Tym razem jednak dźwięk, jaki usłyszał, był zupełnie inny. Wstał i wszedł do namiotu. W jego wnętrzu panowała absolutna ciemność. Słyszał jedynie bicie własnego serca.

- Nadia? - szepnął, pochylając się nad materacem. - Wszystko w porządku?

W odpowiedzi usłyszał zduszone łkanie. Bez zastanawiania się odrzucił koc i objął ją ramieniem. Jej ciało drżało, jakby trawiła je jakaś gorączka.

- Nadia, obudź się. - Dotknął ręką jej policzka.

- Nie! - Odepchnęła jego ramię, próbując wstać. - Idź sobie! Zostaw mnie!

- Miałaś zły sen, Nadia. - Chwycił jej dłonie i przycisnął sobie do piersi, żeby mu nie uciekła. - Już wszystko jest dobrze.

Nadia powoli wracała do rzeczywistości, ale wciąż była przerażona.

- Zayed?

- Tak, to ja.

- Dlaczego jesteś taki zimny? - W jej głosie dało się słyszeć panikę.

- Siedziałem na zewnątrz.

- Na zewnątrz? - Przestała się miotać, najwyraźniej próbując zrozumieć sens jego słów.

- Tak. Siedziałem przed namiotem, a tam jest zimno.

- Och... A ja myślałam... A ja myślałam, że nie żyjesz.

Uśmiechnął się.

- Możesz być pewna, że jestem w stu procentach żywy.

- Całe szczęście. - Pochyliła się w jego stronę i pochyliła głowę, tak że znalazła się ona tuż przed jego twarzą. - To było okropne. Ktoś próbował mnie zabić. Miał w ręku zakrwawiony nóż i...

- Nie myśl już o tym, Nadia. To był tylko zły sen.

- Powiedział, że to twoja krew, Zayed. Powiedział, że cię zabił i teraz przyszedł zabić mnie.

- Na szczęście to był tylko sen.

Ujął ją za tył głowy i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Tak - wyszeptała w jego szyję. - Ale taki realny. Ta krew była taka czerwona... Nie wydaje ci się, że to mógł być jakiś znak? Że ten sen ma jakieś znaczenie?

- Nie, Nadia. Nie sądzę. To wynik stresu, który przeniknął do twojej podświadomości.

Spodziewał się, że zaprzeczy jego słowom, ale nic takiego się nie stało. Nadia przyłgnęła do niego, a jej ciało wciąż było spięte.

- Boję się - odezwała się cicho. - Boję się tego, co może się wydarzyć.

- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. - Wsunął palce w jej włosy i zaczął delikatnie masować skórę głowy. - Nic złego się nie stanie.

Fakt, że Nadia się przed nim otworzyła, sprawił, że poczuł coś na kształt pierwotnej dumy. Fakt, że mógł ją pocieszyć, uspokoić sprawił mu niewymowną przyjemność.

Co więcej, kiedy trzymał ją w objęciach, czuł, jak jego ciało ogarnia znajome ciepło i napięcie. Jej bliskość działała na niego jak najlepszy afrodyzjak.

- Nie martw się, poradzę sobie z twoim bratem. Zrobimy to, co należy, i wrócimy do Gazbiyaa.

- A co jeśli... - Nadia uniosła twarz, a jej oczy błyszczały w ciemności jak dwie gwiazdy. - A co jeśli nie pozwoli mi z tobą wrócić?

- Jak to? - Zayed odchylił się nieco, by spojrzeć na jej twarz.

- No nie wiem... Może uzna, że powinnam zostać w Harith, aby ponieść karę za to, co zrobiłam?

- Sądzisz, że bym mu na to pozwolił?

- Nie wiem. Kiedy moja rodzina pozna prawdę, może uznasz, że nie jesteś już za mnie odpowiedzialny.

- Naprawdę tak myślisz? - W głosie Zayeda dało się słyszeć niedowierzanie. - Że zostawię cię na pastwę brata i odejdę, nie bacząc na to, jaką karę uzna za stosowne ci wyznaczyć?

- Dlaczego nie?

- Cóż, wielkie dzięki. Widzę, że masz o mnie wyjątkowo wysokie mniemanie. Nie mieści mi się w głowie, że w ogóle mogłaś tak pomyśleć.

- Dlaczego tak cię to dziwi? Nigdy nie ukrywałeś, że chcesz się mnie jak najszybciej pozbyć.

- Nie bądź śmieszna.

- Teraz miałbyś ku temu okazję.

- Przestań już! - Ujął jej twarz w dłonie i przytrzymał ją. Jej szeroko otwarte oczy i lekko rozchylone w niemym proteście usta głęboko go poruszyły. - Nigdy nie pozwolę, żeby przydarzyło ci się cokolwiek złego. Czy wyrażam się jasno?

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, jakby się zastanawiała, czy może mu wierzyć, po czym wolno skinęła głową.

- Dziękuję. Chyba zachowuję się trochę głupio. Ale teraz, kiedy ponownie znalazłam się w Harith... Sama nie wiem. Chyba przeżywam to bardziej, niż myśla-

łam.

- Właśnie widzę. Ale nie musisz się bać. Nic złego ci się nie przydarzy. Obiecuję ci.

- Dziękuję.

- I przestań mi ciągle dziękować. W końcu jesteś moją żoną.

- To prawda. - Odchyliła głowę do tyłu i tym razem dostrzegł w jej oczach coś zupełnie innego niż strach. - Twoją żoną.

Jej słowa brzmiały tak kusząco. Czy ona w ogóle miała pojęcie, co mu robi? Jak na niego działają jej słowa?

- A skoro jesteś moją żoną, to mam obowiązek cię chronić.

- Obowiązek. Tak, oczywiście.

Popatrzyli na siebie.

- Powinienem już pójść.

- Pójść?

- Tak. Przyda ci się jeszcze trochę snu. Do świtu zostało kilka godzin.

- A ty? Czy ty w ogóle spałeś?

Zawahał się. Nadia przesunęła się na bok, robiąc mu miejsce. Na pewno wiedziała, że sen był ostatnią rzeczą, o której teraz myślał.

- Nie, jeszcze nie.

- W takim razie połóż się. - Wskazała miejsce obok siebie.

- Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł.

- Bardzo bym chciała, żebyś się tu położył.

- Nadia...

- Proszę.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wyciągnęła rękę i przejechała nią po jego twarzy.

- Tak bardzo proszę - szepnęła w ciemności.

Jak mógł się oprzeć jej kuszeniu? Jak mógł pokonać własne pożądanie? Ujął jej rękę i przycisnął do ust. Zaczął ją lizać i delikatnie ssać. Nadia jęknęła.

Pociągnęła go na siebie tak, że w jednej chwili oboje znaleźli się na materacu. Marzył w tej chwili tylko o tym, aby poczuć smak jej ust. Ust, które śniły mu się po nocach. I które tak bardzo pasowały do jego własnych.

Położył się na niej i zaczął ją całować z takim zapamiętaniem, jakby postradał zmysły. Poddała mu się, wyszła mu naprzeciw, upewniając go w przekonaniu, że pragnie go równie mocno, jak on jej.

Zerwał się na równe nogi, aby uwolnić się z ubrań, które mu przeszkadzały. W kilka sekund zdjął dżinsy, slipki i podkoszulek. Spojrzał na Nadię. Klęczała na materacu, rozpinając guziki koszuli. Popatrzyła na niego, nie kryjąc zachwyty. Widok nagiego ciała Zayeda był porażający. Tak bardzo go pragnęła, że aż cała drżała.

Pomógł jej ściągnąć koszulę i spodnie, razem z którymi zdjęła majtki. Teraz oboje byli już całkiem nadzy. Zimne powietrze sprawiło, że na ciele Nadii pojawiła się gęsia skórka, a sutki przybrały rozmiar pestek od wiśni.

Zayed natychmiast sięgnął po jedną z nich ustami. Zaczął ją delikatnie kąsać, aż jęknęła przeciągle z rozkoszy. Wsunęła palce we włosy Zayed'a i przyciągnęła jego głowę do siebie. Zaczął się zastanawiać, czy wrócić do jej ust, czy wręcz przeciwnie, zacząć całować ją niżej...

Nadia odrzuciła głowę do tyłu. Poddała mu się całkowicie, czekając na to, co zrobi. Po chwili poczuła dotyk gorącego języka na brzuchu i niżej. Gorący, wilgotny język wsunął się w jej wnętrze, sprawiając, że krzyknęła z rozkoszy. Wsunęła biodra do przodu, wychodząc mu na spotkanie. Widząc, jak jest spragniona, Zayed zaczął mocniej pracować językiem, aż doprowadził ją do punktu, z którego nie było już odwrotu.

Przez cały czas Zayed uważnie ją obserwował. Nigdy nie wydawała mu się piękniejsza niż teraz. Zarumienione policzki, potargane włosy i błyszczące niczym dwie gwiazdy oczy. Och, jak bardzo jej pragnął.

Chciał się na niej położyć, ale Nadia dała mu znak, że chce być na górze. Zamienili się miejscami i teraz ona siedziała na nim, opierając dłonie na jego szerokiej pierś. Wyglądała wspaniale. Zayed nie był w stanie dłużej czekać. Uniósł lekko jej biodra, po czym wszedł w nią zdecydowanym ruchem. Poprawiła się tak, aby mógł wsunąć się jeszcze głębiej. Teraz ona była na wierzchu. Uniosła biodra, pozwalając mu poruszać się własnym rytmem. Zayed wiedział, że w tej pozycji nie wytrzyma długo. Kiedy po chwili wydała z siebie okrzyk spełnienia i opadła na jego pierś, chwycił ją za pośladki i pchnął silnie, niemal eksplodując w jej wnętrzu. Uczucie ulgi, spełnienia, jakiego doznał, było obezwładniające, prawie bolesne. Nie dało się porównać z niczym innym na całym tym świecie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po kilku godzinach byli już w drodze do pałacu Harith. Zbliżali się do swego przeznaczenia.

Przez większą część drogi milczeli. Nadia próbowała nakreślić Zayedowi sylwetkę Imrana i to była jedyna ich rozmowa.

Wpatrywała się w pustynię, rozmyślając o tym, co wydarzyło się w nocy. Doskonale wiedziała, że nie powinna była zapraszać go do łóżka. Jednak tak bardzo go pragnęła i czuła się tak bardzo samotna, że nie mogła się powstrzymać.

Wspominała teraz ze szczegółami to, co się wydarzyło, przeżywając w myślach wszystko na nowo. Właśnie wspominała pierwszy orgazm, kiedy SUV Zayeda podskoczył na jakiejś nierówności terenu. Miała nadzieję, że Zayed nie zauważył, jak bardzo jest pobudzona.

On jednak patrzył przed siebie, głęboko zatopiony we własnych myślach. Nie miała złudzeń, że to nie ona jest ich przedmiotem. Była pewna, że to, co wydarzyło się między nimi w nocy, dla Zayeda jest już przeszłością. Teraz miał ważniejsze rzeczy na głowie.

Z nastaniem świtu znów stał się tym samym Zayedem co przedtem: zimnym i dalekim. Cała czułość i namiętność zniknęły.

Uzmysłowiła sobie, jak naiwna była, sądząc, że to coś więcej niż zwykły seks. Sam to powiedział w noc ich ślubu. Teraz rozumiała, jak bardzo jego słowa były prawdziwe.

Tyle tylko, że dla niej to było coś znacznie więcej niż seks. Wiedziała, że oddała temu mężczyźnie nie tylko swoje dziewictwo. Oddała mu swoje serce. I nie bardzo wiedziała, jak ma z tym teraz żyć.

Dojrzeli w oddali pałac Harith. Zimny i niezachęcający, pomimo panującego upału. Podjechali bliżej i wkrótce zamknęły się za nimi bramy otaczające teren należący do pałacu. Nadia była bardzo blada i zaciskała mocno pięści.

- Wszystko w porządku? - Zayed zatrzymał samochód i wyłączył silnik.

- Tak, tak. Tylko że powrót tutaj...

Chciał ją pocieszyć, ale wiedział, że mu na to nie pozwoli. W tradycyjnym błękitnym stroju wyglądała niezwykle pięknie i delikatnie.

- Wiesz przecież, że nie ma się czego bać. Ze mną jesteś bezpieczna.

Z krótkiej rozmowy, jaką odbyli w samochodzie, zorientował się, że Nadia obawiała się brata prawie tak samo jak ojca. Nie musiała tego mówić, wystarczyło, że widział, jak się zachowywała, mówiąc o nim.

- Musisz być bardzo ostrożny, rozmawiając z Imranem, Zayed. To przewrotny i przebiegły człowiek. Potrafi być bardzo złośliwy.

- Brzmi zachęcająco.

- Naprawdę taki jest. - Patrzyła na niego znacząco, jakby chciała przekonać go do swoich słów.

- Szczerze mówiąc, nie bardzo mnie interesuje, jakim jest człowiekiem. - Prawda była taka, że już go nienawidził za to, jak traktował Nadię. - Nie jadę tam po to, by oglądać z nim bejsbol. Ale jeśli to jedyny sposób, żeby wlać mu trochę rozumu do głowy, mam zamiar wykorzystać tę szansę.

- Oczywiście. Sugeruję tylko, żebyś się miał na baczności. W przeciwieństwie do twojego brata, Imran nie jest człowiekiem honoru.

Zayed zdał sobie sprawę z tego, że Nadia doskonale określiła Azeeda. On sam dopiero po rozmowie z nim uświadomił sobie, jak bardzo jego brat się zmienił. Był wdzięczny losowi za to, że znów ich ze sobą zetknął i pozwolił odnowić dawną więź.

Byli w sercu Harith. Patrzył, jak Nadia przygotowuje się na spotkanie z bratem. Przygładziła ręką włosy, przejechała palcami po brwiach i nabrała głęboko powietrza w płuca.

- Nadia?

Spojrzała na niego, a jej źrenice rozszerzyły się.

- Tak?

- Ufasz mi?

Chciał, żeby odpowiedziała mu szczerze. Wiedział, że z tym planem nie wiązało się żadne niebezpieczeństwo, ale wiedział też, że gdyby zaszła taka potrzeba, broniłby jej nawet kosztem własnego życia.

- Tak, Zayed. Ufam ci.

- Dziękuję.

Tylko tyle chciał wiedzieć.

Pałac sprawiał wrażenie opustoszałego. Milczący służący z nisko opuszczoną głową zaprowadził ich długim korytarzem do wyłożonych drewnianymi panelami drzwi. Gdzieś w głębi pałacu zaszczekał pies.

- Gotowa?

W odpowiedzi skinęła głową. Zayed zastukał energicznie do drzwi.

Imran Amani siedział za drewnianym biurkiem umieszczonym na środku ogromnego gabinetu. Na ich widok odsunął krzesło i wstał.

- Co to ma znaczyć? - spytał, przenosząc wzrok z jednego na drugie. - Co ona tutaj robi?

Zayed pochylił głowę.

- Witam. Dziękuję, że zechciał się książę ze mną spotkać.

- Gdzie ją znalazłeś? - Wskazał na Nadię drżącym palcem. - O co tu chodzi?

- Nie ma powodu do niepokoju, wasza wysokość. Zaraz wszystko wytłumaczę.

- Ja się nie niepokoję. To raczej pan powinien się czuć zaniepokojony. Pan i ta kreatura, którą pan ze sobą przyprowadził.

Zayed spojrzał na stojącego przed nim mężczyznę. Był mniej więcej w tym samym wieku co on, nieco niższy i zdecydowanie cięższy. Czy to jego właśnie tak bardzo obawiała się Nadia? Jedno było pewne: nie pozwoli mu mówić do niej

w ten sposób.

- Zanim przejdziemy do dalszych rozmów, jestem zmuszony prosić o okazanie siostrze nieco szacunku.

- Szacunku? Przyprawia pan tutaj tę kobietę i prosi, abym okazał jej szacunek? - Imran Amani spojrział drwiąco na swoich gości. - To już nie jest moja siostra. Ta kobieta zniesławiła nasze imię i przyniosła nam wstyd.

- Imran, gdybyś tylko zechciał wysłuchać, co mamy ci do powiedzenia... - Nadia postąpiła krok w stronę brata, ale Zayed powstrzymał ją. Nie chciał, by znalazła się zbyt blisko tego człowieka.

- Chyba nie spodziewa się pan, że dostanie za nią jakąś nagrodę?

W pokoju zapanowała cisza. Zayed czuł na sobie wzrok Nadii, ale nie ośmielił się na nią spojrzeć. Wiedział, że jeśli dostrzeże w jej oczach ból, nie będzie w stanie nad sobą zapanować. Nabrał głęboko powietrza w płuca.

- Drogi książę, jestem pewien, że pańska siostra musi być bardzo zmęczona podróżą. Może zechce książę zaproponować jej, żeby usiadła? - Nie czekając na odpowiedź, podsunął Nadii krzesło i sam usiadł na drugim. Imran Amani niechętnie zajął swoje.

- A teraz chciałbym kontynuować. Poprosiłem brata, aby zaaranżował to spotkanie, ponieważ...

- Azeed błagał mnie, żebym zgodził się na to spotkanie, i oto jak odpłacasz mi za moją dobrą wolę.

- Poprosiłem o to Azeeda - ciągnął niewzruszony Zayed - ponieważ mamy kilka kwestii do omówienia.

- Nie mam tobie nic do powiedzenia. Ani jej.

- W takim razie, może zechcesz mnie wysłuchać, wasza wysokość. - Zayed zaryzykował spojrzenie na Nadię. Siedziała prosto z rękami złożonymi na kolanach i uniesioną głową. - Po pierwsze powinieneś wiedzieć, że Nadia jest moją żoną.

Imran Amani otworzył usta, jakby był rybą wyciągniętą z wody.

- Żoną?

- Właśnie tak. Jesteśmy małżeństwem.

- Jesteś mężem Nadii? - Imran nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- To prawda, Imran. - Głos Nadii brzmiał czysto i dźwięcznie. - Zayed Al Afzal jest moim mężem.

Zayed znieruchomiał. Zupełnie, jakby sam dopiero zdał sobie sprawę z prawdziwości tych słów.

- Nie! - Imran zerwał się na równe nogi i wyszedł zza biurka. - Cóż, nie mogę się doczekać, kiedy przekażę tę wiadomość mojemu ojcu. Zdajecie sobie sprawę, że oboje jesteście już martwi?

- Nic podobnego. - Zayed wolno wstał.

- Nie znasz mojego ojca tak dobrze jak my, prawda, Nadia? - Po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do siostry. - Popełniliście błąd, przyjeżdżając tu, żeby nam to oznajmić. - Postąpił krok do tyłu. - Dzieląc łóżę z naszym najzagorzalszym wrogiem, doprowadziłaś do tego, że wojna jest nieunikniona.

- Sądzę, że jest dokładnie odwrotnie, niż mówisz. - Głos Zayed'a był spokojny i cichy. - Dziękując ze mną łączyć, jak byłeś uprzejmy to nazwać, Nadia prawdopodobnie ocalała nasze kraje. Po to właśnie tu przejechaliśmy, drogi księżę. Aby ustanowić między naszymi krajami pokój.

- Pokój! Naprawdę wybraliście dziwny sposób. Zbyt długo przebywałeś na zachodzie, szejku Zayedzie. Może powinieneś spytać o radę swojego brata Azeeda. On ma odwagę i nie boi się wojny jak ty.

- Masz rację, boję się wojny. Nie chciałbym patrzeć, jak leje się krew moich współbraci. Ale najbardziej obawiam się wojny ze względu na twój kraj.

- Królestwo Harith jest silne. Nie dajmy się zastraszyć.

- Królestwo Harith jest na skraju bankructwa. Jeśli zaangażujecie się w wojnę z Gazbiyaa, nie tylko poniesiecie klęskę, ale popadniecie w finansową ruinę.

- To kłamstwa! - Imran ponownie usiadł za biurkiem. - Ach, rozumiem. - Spojrzał nienawistnie na Nadię. - W twoim gnieździe jest żmija.

Zayed zacisnął pięści. Z przyjemnością pokazałby temu nędznikowi, gdzie jest jego miejsce. Poczł na ramieniu dłoń Nadii i zmusił się do zachowania spokoju.

- W przeciwieństwie do was Gazbiyaa nie ma problemów finansowych - wyduślił z siebie. - Potrafię rozpoznać, jeśli ktoś jest w trudnej sytuacji materialnej.

- Może nie jesteśmy bogaci, ale mamy odwagę i determinację. Coś, o czym wy nie macie pojęcia.

- Prawdziwa odwaga polega na tym, aby umieć stawić czoło rzeczywistości i się z nią zmierzyć.

- I kto to mówi? Przychodzisz tu, kryjąc się za swoją żoną, i śmiesz mi opowiadać o odwadze? Jaki mężczyzna postąpiłby w ten sposób?

- Moja żona pochodzi z Harith. Dlatego tu jesteśmy. Szanuję jej opinię i sugeruję, żebyś zrobił to samo. I jeśli chodzi o ścisłość, ta kobieta ma więcej odwagi w małym palcu niż ty w całym swoim sflaczałym ciele.

- Twoja żona to zwykła prostytutka.

To było ponad siły Zayed'a. Podszedł do Imrana i chwycił go za poły marynarki.

- Zayed, nie! - Nadia pociągnęła go za rękaw koszuli.

- Nigdy więcej tak o niej nie mów! Rozumiesz? Jeśli zrobisz to jeszcze raz, zabiję cię.

Amani z przerażeniem skinął głową.

- Doskonale. - Zayed rozluźnił uścisk i pchnął Imrana na fotel. - A teraz posłuchaj mnie bardzo uważnie.

Nadia odetchnęła z ulgą. Wiedziała, że Zayed z trudem nad sobą panował, ale знаła też swojego brata. Był pokonany.

Popatrzyła na obu mężczyzn. Dlaczego w ogóle zastanawiała się nad tym, czy Zayed poradzi sobie z Imranem? Gdyby go nie powstrzymała, Zayed mógłby mu zrobić krzywdę. Nigdy nie widziała go tak wyprowadzonego z równowagi. I choć wcale nie marzyła o tym, żeby połała się tu krew, sprawiło jej przyjemność, że stanął w jej obronie.

Nareszcie ktoś odplacił Imranowi za lata gnębienia jej na każdym kroku. Zda-

ła sobie sprawę, że nie żywi do niego żadnych ciepłych uczuć. Nic dla niej nie znaczył i wcale nie miała z tego powodu poczucia winy.

Zrozumiała coś jeszcze. Zayed był jedynym człowiekiem, który się za nią wsta-
wił. Ojciec był despotą, a matka nie miała nic do powiedzenia. O bracie nie war-
to było wspominać. Zawsze była zdana tylko na siebie. Dopiero Zayed stanął po
jej stronie.

Przemawiał teraz do Imrana wolno i wyraźnie, mówiąc mu, co ma zrobić.
Choć mówił cicho, widziała, jak bardzo jest wzburzony. Miał zaciśnięte dłonie
i ciężko oddychał.

- Kiedy więc twój ojciec wróci do domu z pustym trzosem... - przerwał, widząc
pełne oburzenia spojrzenie Imrana. - Wiem o wszystkim. Uwierz mi, nikt nie po-
dejmie takiego ryzyka i nie da mu złamanego grosza. Tak więc kiedy wróci ze
swej podróży, podczas której nic nie wskórał, przekaż mu moją szczodłą propo-
zycję. Radzę, żebyś zrobił to przekonywująco, ponieważ, na nieszczęście dla
tego kraju, za jakiś czas to ty zostaniesz jego szejkiem. Jeśli chcesz rządzić kra-
jem opływającym w dostatek, zrób, co mówię. Twój los zależy od tego, czy zdo-
łasz przekonać swojego ojca.

Imran spojrzał na Nadię. Odwzajemniła jego spojrzenie. Choć żadne z nich nie
powiedziało słowa, nie było wątpliwości, kto jest wygraną stroną.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nadia zapięła złota bransoletkę i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Patrzyły na nią oczy jej matki. Ten sam kształt, ten sam odcień błękitu i ten sam wyraz niepokoju.

Od ich powrotu z Harith minęły trzy tygodnie. Ku niewymownej radości Nadii wizja konfliktu zbrojnego została zażegnana, ale, co więcej, zyskała przekonanie, że teraz jej związek z Zayedem może się zmienić. Że może jest to początek czegoś trwałego i prawdziwego, co połączy ich do końca ich dni.

Jaka była naiwna.

Z każdym mijającym dniem i tygodniem Zayed stawał się coraz bardziej zamknięty w sobie, coraz chłodniejszy i odleglejszy. Najwyraźniej on nie widział powodu, dla którego coś między nimi miałyby się zmienić.

Przypomniała sobie krótkie spotkanie z matką. Ależ była z niej dumna! Przedstawiła jej Zayedą, a on pokrótce opowiedział jej o swoich planach odnośnie obu krajów. O tym, jak zamierza wprowadzić między nimi pokój.

Nadia nie potrafiła powiedzieć matce, jak naprawdę wygląda jej małżeństwo z Zayedem. Nie miała sumienia przysparzać jej dodatkowych cierpień.

Ojciec Zayedą także został poinformowany o negocjacjach z księciem Imranem i o tym, że Nadia jest córką szejka Harith. Zayed przekazał mu tę wiadomość w grzeczny, ale stanowczy sposób. Jej teść, choć nie wydawał się tym faktem specjalnie uszczęśliwiony, przynajmniej go zaakceptował. Co więcej, zaakceptował zwierzchność władzy syna i w niczym się nie sprzeciwiał.

I to właśnie wtedy Nadia dostrzegła zmianę, jaka zaszła w Zayedzie. Stał się teraz władcą w każdym calu. Szejkiem Gazbiyaa. Tak jakby w końcu zaakceptował rolę, jaka mu przypadła i do której, czy tego chciał, czy nie, był stworzony.

Nie zmieniało to faktu, że stosunki między nimi były wprost beznadziejne.

Tym trudniejsze było dla niej to, co musiała powiedzieć mu dziś wieczorem.

Zayed usłyszał, że Nadia weszła do pokoju. Zatrzymał się i spojrzał na nią. Jak zwykle na jej widok odczuł znajomy przyływ pożądania.

Miała na sobie zieloną jedwabną sukienkę bez rękawów, przez którą przeświatywał zarys jej ciała. Wyglądała przepięknie i niezwykle kusząco.

Jej widok utwierdził go w powziętym przekonaniu. Tak dalej być nie może. On tego dłużej nie wytrzyma. Przebywanie blisko niej doprowadzało go do szaleństwa.

Będąc przy niej, nie był w stanie logicznie myśleć, nie był w stanie zapanować nad swoim ciałem i umysłem. To, jak wyglądała, jak się poruszała, jak pachniała. Wszystko w niej sprawiało, że nie był sobą.

A te oczy... Oczy, których spojrzenie było teraz skupione na nim, niemal go hipnotyzując. Musi położyć temu kres. Zrobi to. I to jeszcze dzisiaj.

- Znów dzwonił do mnie Imran.

- Och, tak mi przykro. - Nadia usiadła za stołem i ze spuszczonej oczami rozłożyła na kolanach serwetkę. - Czego chciał tym razem?

- Znów wymyślił, że założy jakiś zwariowany biznes. Hodowla arabskich koni. Po raz kolejny musiałem mu tłumaczyć, że nasze pieniądze są przeznaczone na rozwój infrastruktury, ochrony zdrowia i edukację.

- Jesteś pewien, że w pełni kontrolujesz, na co one idą?

- Absolutnie.

Przynajmniej ten aspekt swojego życia był w stanie kontrolować. Ich wizyta odniosła pożądany skutek. Imran Amani poinformował ojca o małżeństwie Nadii i przekonał go, że ma to służyć pokojowi między ich krajami. Miało to ocalić Harith przed finansową katastrofą.

Od tej pory Imran nieustannie kontaktował się z Zayedem po radę. Zayed z trudem go tolerował, ale wiedział, że nie ma innego wyjścia.

- Moi ludzie wszystko kontrolują. Nie ma możliwości, żeby Imran położył na tych pieniądzech swoje tłuste łapska.

- Zayed...

- Wiem, wiem, to twój brat i nie powinienem mówić o nim w ten sposób.

- Nie o to chodzi. Jest coś, o czym chciałam z tobą porozmawiać.

Spojrzał na nią znad talerza. Było w jej głosie coś, co przyciągnęło jego uwagę. Nagle zdał sobie sprawę, że Nadia wygląda na zmęczoną. Była blada i miała cienie pod oczami.

To wszystko musiało być dla niej bardzo trudne. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że w ciągu ostatnich dni była dziwnie milcząca. Może zastanawiała się nad tym, jak się od niego uwolnić? W końcu osiągnęła swój cel. Jej kraj był bezpieczny, po co więc miałaby tu dłużej zostawać? Oczywiście, był jeszcze problem ich małżeństwa, ale to z pewnością da się jakoś rozwiązać. Być może będzie w stanie jej w tym względzie pomóc.

- Domyślam się, co chcesz powiedzieć. Zgadza się. Nie widzę powodu, dla którego miałabyś dłużej przebywać w pałacu.

- Słucham?

- Do czasu rozwodu mogłabyś mieszkać w jednej z moich willi. Chyba że wolisz wrócić do Harith.

- Do Harith?

Po co ona to robi? Dlaczego udaje zdumienie i zachowuje się, jakby to on był tym złym? Czyż i bez tego nie jest to wystarczająco trudne?

- Tak. Mogłabyś pomóc tam w pracach administracyjnych. - Machnął niecierpliwie ręką. - Sam nie wiem.

- Chcesz, żebym wyjechała do Harith?

- Mówię tylko, że wypełniłaś swoje zadanie. Swoją pokutę. Nie ma potrzeby, żebyś tu dłużej ze mną mieszkała. Bramy więzienia się otwierają. Jesteś wolna

i możesz iść, dokąd zechcesz.

- Rozumiem. - Jej głos zabrzmiał niepokojąco cicho. - A jeśli ja nie chcę stąd nigdzie iść?

O co jej chodzi? Wiedział, jak go nie znosi. Miała to wypisane na twarzy. Wiadać to było w każdej jej minie i w każdym geście.

Dlaczego go torturuje? Co chce przez to zyskać? Cóż, skoro ją to bawi, proszę bardzo.

- Najwyraźniej nie wyraziłem się jasno. - Zayed odsunął talerz i spojrzał na nią twardo. - Nasze małżeństwo od teraz traci ważność. Chcę, żebyś zniknęła z mojego życia raz na zawsze.

W pokoju zapanowała cisza.

Zayed patrzył, jak jej twarz i szyja pokrywają się rumieńcem. Jak jej palce drżą.

- Świetnie. - Wstała gwałtownie zza stołu i wyprostowała się. - Jednak zanim wyrzucisz mnie na ulicę, może powinieneś dowiedzieć się o jednej rzeczy.

Zayed czekał.

- Jestem w ciąży.

Czas zatrzymał się w miejscu.

Nadia patrzyła na siedzącego przed nią mężczyznę. W jego oczach odbijały się wszystkie jej niepokoje i strachy.

Był przerażony. Zdruzgotany. Do tego stopnia, że nie umiał wydobyć z siebie słowa. Dokładnie tak, jak się spodziewała.

- W ciąży?

- Tak.

- Jesteś pewna?

- Jestem. - Oczywiście, że była pewna. Od razu poczuła zmiany, jakie zaszły w jej ciele.

- Do diabła! - Zayed zerwał się na równe nogi. - Ta noc na pustyni?

Skinęła głową.

- Jak mogłem być takim głupcem? - Zasłonił oczy rękami, jakby nie mógł znieść jej widoku.

Cóż, jeśli tego chce, zniknie z jego życia. Chwyciła mocno oparcie krzesła, żeby nie upaść. Cała drżała. Ogarnęła ją rozpacz. Uzmysłowała sobie bowiem, że nic dla niego nie znaczy.

Ponieważ do tej pory wbrew wszystkiemu miała jeszcze nadzieję. Jakaś jej mała część wierzyła w to, że może wcale nie jest tak źle, jak wygląda. Może Zayed powie jej, że wszystko będzie dobrze. Teraz ten głupi optymizm legł w gruzach. Nie było słowa, którym dałoby się opisać jego reakcję. Ani tego, jak się teraz czuła.

Jego słowa nie tylko utwierdziły ją w przekonaniu, co do niej czuł. Uzmysłowały jej również to, co ona czuje do niego. To dopiero ją zraniło. Jej serce zostało uwięzione w pułapce, z której nigdy się już nie uwolni.

Kochała Zayedą. Kochała go całym swoim sercem. Kochała go miłością czystą,

szczerą i prawdziwą. I to od pierwszej chwili, w której go ujrzała. Kiedy weszła do sali tronowej w tym swoim idiotycznym przebraniu i kiedy po raz pierwszy spoczęły na niej jego ciemne oczy. Jednak była to miłość zakazana. Wiedziała, że nigdy nie zostanie ona odwzajemniona i że nikt nie może się o niej dowiedzieć.

Czuła na sobie jego wzrok. Zimny i nieprzyjazny. Najwyraźniej Zayed zastanawiał się, co ma teraz zrobić. Jakie wyjście znaleźć z tej zagmatwanej sytuacji. Kolejny problem, z którym musiał się zmierzyć.

Cóż, ułatwi mu to. Znajdzie w sobie siłę i determinację, żeby przez to przejść. Duch walki był jej jedyną bronią i zamierzała ją wykorzystać.

W końcu, żyjąc przez tyle lat z ojcem i bratem, nauczyła się, jak walczyć o swoje. I wygrała. Teraz będzie musiała stoczyć kolejną bitwę. Bitwę swojego życia. Bitwę, w której nie będzie wygranych. Musi chronić nie tylko siebie, ale także swoje dziecko. Choć nie było jeszcze większe od ziarenka ryżu, już je kochała. Dziecko było jej przyszłością i ono da jej siłę.

- Oboje jesteśmy za to odpowiedzialni w równym stopniu. - Usiadła na krześle, starając się nie pokazać mu, co przeżywa. - Nie musisz się czuć do niczego zobowiązany. Zrobię to, co mi nakazałeś. Wrócę do Harith i tam urodzę dziecko. Nie musisz mieć ze mną nic więcej do czynienia. Ani ze mną, ani z dzieckiem.

- Nie bądź śmieszna. - Zayed spojrzał na nią, odruchowo zaciskając pięści i starając się opanować złość. - Nie wiedziałem, że jesteś w ciąży. To wszystko zmienia. Teraz jesteśmy związani ze sobą na zawsze.

Związani na zawsze. Dożywotni wyrok. Kula u nogi.

- Mylisz się. Wezmę na siebie całą odpowiedzialność za dziecko. Zwrócę ci wolność. Będziesz wolny.

- Naprawdę myślisz, że mogłabyś to zrobić?

- Oczywiście. Doskonale dam sobie radę bez ciebie.

- Widzę, że muszę to powiedzieć jeszcze raz. - Zayed przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw niej. Pochylił się do przodu, aby zaakcentować swoje słowa. - Pytając, czy mogłabyś to zrobić, miałem na myśli coś innego. Chodziło mi o to, czy twoim zdaniem ja ci na to pozwolę.

Oczywiście. Jak chociaż przez chwilę mogła pomyśleć, że spojrzy na ten problem z jej perspektywy?

Zacisnęła zęby, żeby nie krzyknąć. Jest wojownikiem. Nie zhańbi się przed nim okazaniem swojej słabości.

- Nie do ciebie należy mówienie mi, co mam robić ani dokąd pojechać.

- Sądzę, że się mylisz. Jesteś moją żoną. Żoną szejka Gazbiyaa. Nosisz w łonie moje dziecko. Zrobisz dokładnie to, co ci powiem.

Popatrzyli na siebie w milczeniu, zdając sobie sprawę ze znaczenia jego słów. A więc historia zatoczyła koło. Uciekła od despotycznej rodziny po to tylko, aby znaleźć się we władzy innego mężczyzny.

Jej serce przeszył ostry ból.

Oderwała od Zayeda wzrok. Miała ochotę rzucić się na niego, aby mu pokazać, co jej zrobił i jak bardzo ją skrzywdził.

Nie zrobiła tego jednak, ponieważ nie pozwalała jej na to duma. Powoli wstała z krzesła.

- Nie czuję się na siłach prowadzić tej dyskusji dalej. - Z tymi słowami odwróciła się, by odejść.

Zayed jednak był szybszy. Chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie.

- Niech ci się nie wydaje, że możesz tak po prostu ode mnie odejść.

Jego zapach zupełnie ją oszołomił.

- Nigdy w życiu przed niczym nie uciekałam. - Uniosła głowę, czując, jak nogi się pod nią uginają. Musi odejść, zanim padnie mu do stóp. - Teraz jednak chcę być sama.

Uwolniła ramię z jego uścisku i wyszła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Patrzył, jak odchodzi, zdesperowana, by jak najszybciej pozbyć się jego towarzystwa.

Była w ciąży. Jak to się mogło stać? Jak mógł być tak nieuważny? On, który szczyił się swoim opanowaniem i na którym wszyscy zawsze mogli polegać?

Co się stało z jego życiem?

Nadia. Oto co się stało. Odkąd stanęła przed nim w tym śmiesznym przebraaniu, nic nie było już takie jak kiedyś. Wszystkie jego wysiłki, by to zmienić, spełzały na niczym.

Była w ciąży. Ta wiadomość spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Zostanie ojcem. Zawsze twierdził, że nie będzie miał dzieci, ponieważ nie chce powoływać nowych istnień na ten zwariowany świat. Podobnie jak zawsze twierdził, że się nie ożeni. Nieudane małżeństwo jego rodziców skutecznie wyleczyło go z chęci zawierania trwałego związku. Nie, to nie było dla niego.

I oto był z powrotem w Gazbiyaa, miał żonę i wkrótce zostanie ojcem. Stało się to, czego się zupełnie nie spodziewał.

Podobnie jak tego, że się zakocha.

Czy rzeczywiście tak się stało? Czy dlatego stracił kontrolę nad własnym życiem? Czy dlatego nie panował już nad tym, co czuje i co robi?

Kochał Nadię. Uświadomienie sobie tego faktu było jak rażenie piorunem. Ze wszystkich kobiet, które spotkał w swoim życiu, pokochał właśnie tę, upartą, nieustępliwą, ale potrafiącą znaleźć drogę do jego serca. Nikt nie stanowił dla niego takiego wzywania, jak ona. Nikt nie potrafił sprawić, że czuł to, co czuł teraz. Na tym polegała cała ironia. Nadia bowiem była jedyną kobietą, która nigdy tej miłości nie odwzajemni.

Popatrzył na drzwi, za którymi zniknęła. Nie powinien był pozwolić jej odejść. Znów zachował się jak egoista. Kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży, myślał tylko o sobie. Nie zastanowił się, jak ona może się z tym czuć. Był zaskoczony, ale to nie tłumaczy jego zachowania.

Jak mógł być tak nieczuły? Postawienie sprawy na ostrzu noża w oczywisty sposób wymogło na niej takie, a nie inne zachowanie. A jeśli naprawdę zamierza odejść? Jeśli wyjedzie z pałacu i nigdy jej nie zobaczy?

Musi ją natychmiast odnaleźć! Nie może pozwolić jej na zrobienie jakiegoś głupstwa. Być może nie uda mu się sprawić, by go pokochała, ale może przestać zachowywać się jak drań.

Ruszył korytarzem na poszukiwanie Nadii. Znalazł ją w jej ulubionej kryjówce. Siedziała na patio na jednej z ławek, obejmując kolana ramionami.

Na jej widok odczuł niewymowną ulgę. Była taka drobna. Taka samotna.

Chciałby wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Gdybyż tylko mógł to zrobić!

Podszedł cicho i dotknął lekko jej ramienia. Choć spojrzała na niego tylko przez chwilę, dostrzegł, że płakała.

- Nadia?

- Odejdź!

- Nadia. - Usiadł na ławce obok niej, starając się spojrzeć jej w twarz. Odwróciła się od niego, ale ujął ją za ramiona i zwrócił w swoją stronę. - Musimy porozmawiać.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. Zostaw mnie samą.

- Nie. Nigdzie stąd nie pójde, dopóki nie wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia. - Patrzył jak po jej policzku stoczyła się łza. Ten widok omal go nie zabił. Wyciągnął rękę i ją otarł. Nigdy nie widział, żeby płakała, niezależnie od tego, w jak trudnej znalazła się sytuacji. A było ich w jej życiu całkiem sporo.

Teraz jednak coś w niej pękło. Łzy ciurkiem popłynęły jej po policzkach, jakby nigdy nie miały przestać. Zayed objął dłońmi jej twarz i już po chwili jego ręce były mokre od łez. Serce ścisnęło mu się z bólu.

- Nadia? - Co on jej takiego zrobił? Objął ją sztywno ramionami i przyciągnął do siebie. Zaczęła szlochać w jego ramionach, a jej ciałem wstrząsały gwałtowne spazmy. Zayed nie był w stanie tego znieść. - Tak bardzo mi przykro - szepnął w jej włosy, wdychając głęboko słodki zapach.

Poruszyła się w jego uścisku jak zwierzątko schwyte w pułapkę, ale nie zamierzała jej wypuścić. W końcu znieruchomiała. Podniosła twarz i spojrzała na niego przeciągle. Oczy wciąż miała pełne łez, ale mimo to wyglądała pięknie.

- Nie chcę twoich przeprosin, Zayed. Nie chcę od ciebie niczego. Ale chcę urodzić to dziecko. Jeśli trzeba, wychowam je sama. Wolę to niż narazić je na wzrastanie przy ojcu, który go nie chce albo który nie znajdzie w sobie dość miłości, aby...

Zayed pochylił głowę i zamknął jej usta pocałunkiem. To był jedyny sposób, jaki znał, by ukoić jej ból, zmniejszyć cierpienie i wyciszyć. Pełen żaru pocałunek.

Ciało Nadii, początkowo spięte i sztywne, zaczęło się rozluźniać. Nie potrzebował innej zachęty. Pogłębił pocałunek. Z cichym westchnieniem Nadia poddała się pasji, która zawsze między nimi była, niezależnie od tego, jak mocno ze sobą walczyli i jak bardzo próbowali ją ignorować. Namiętności, która sprawiła, że w jej ciele rosło teraz ich dziecko. W tym momencie Zayed zdał sobie sprawę, jakie to wszystko jest niewiarygodne. Absolutnie zdumiewające i zachwycające.

Nagle Nadia oderwała się od niego i zaczęła się wyrwać z jego ramion.

- Puść mnie! - Zaczęła uderzać go pięściami w pierś, oddychając gwałtownie.

Zayed jednak nie zamierzał dać za wygraną. Zacieśnił uścisk, nie pozwalając jej uciec. Cały czas nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Miała potargane włosy, zapuchnięte oczy i obrzmiałe od pocałunku usta.

- Nie puszczę cię, dopóki mi nie obiecasz, że wysłuchasz tego, co mam ci do

powiedzenia.

- W takim razie szybko stąd nie wyjdziemy. - Nadia znów zaczęła się miotać w jego uścisku. - Nie mam zamiaru słuchać niczego, co chcesz powiedzieć.

- To wielka szkoda, ponieważ i tak tego wysłuchasz.

- Świetnie. Ale ostrzegam cię, że to niczego nie zmieni. Dowiedziałam się, co o mnie myślisz, a teraz także i o dziecku. Nie próbuj więc...

- Kocham cię, Nadia.

Ciszę, jaka zapadła po jego słowach, przerwało uderzenie pioruna.

- Nie.

Nadia uwolniła się wreszcie z jego uścisku i odsunęła. Zayed stał nieruchomo i wpatrywał się w nią.

Zaczął padać rzęsisty deszcz. Nadia i Zayed popatrzyli na siebie w milczeniu.

- Nie - powtórzyła, potrząsając głową. Powiedziała coś jeszcze, ale szum padającego deszczu zagłuszył jej słowa. Zayed przysunął się, starając się opanować panikę. Wiedział, że będzie trudno, ale nie miał nic do stracenia. Choć to wyznanie wiele go kosztowało, odczuł niewymowną ulgę, kiedy wreszcie wypowiedział te słowa na głos.

- Mylisz się. - Podniosła głos, by przekrzyczeć szum deszczu. Zależało jej na tym, żeby zrozumiał, co do niego mówi. - Ty mnie nie kochasz.

Zayed ujął jej twarz w dłonie i skierował ku sobie.

- Kocham cię, Nadia. - Wymówił te słowa bardzo wyraźnie. Odgarnął kosmyk jej włosów za ucho i lekko pocałował w obrzmiałe usta. - Kocham cię.

Stała nieruchomo, przeżywając tę chwilę. Wiedziała, że to nie będzie trwać wiecznie. Za chwilę wróci do rzeczywistości i czar pryśnie. Zayed patrzył jej głęboko w oczy, czekając na odpowiedź.

- Nadia? - Jego głos brzmiał niepewnie, a w oczach pojawił się niepokój.

Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale słowa jakoś nie chciały się wydobyć z jej gardła. Czowała się dziwnie słaba, oszołomiona, bezsilna.

- Już dobrze - dotknął kciukiem jej dolnej wargi. - Twoje milczenie wszystko mi powiedziało.

Odwrócił się i wyszedł na deszcz. Wystarczyło kilka sekund, żeby przemoczyło go do suchej nitki. Koszula przykleiła mu się do ciała, a włosy do głowy.

- Zayed, poczekaj!

Odwrócił się i spojrzał na nią. Woda zalewała mu oczy, ale nie miało to żadnego znaczenia.

- Poczekaj na mnie.

- Nie. - Ruszył w jej kierunku, aby ją powstrzymać. - Nie powinnaś...

Ale było już za późno. Nadia wybiegła na deszcz. Padał tak intensywnie, że omal nie zwałił jej z nóg.

- Co ty, do diabła, robisz? - Objął ją ramieniem, starając się osłonić przed deszczem. Zaczął iść w kierunku pałacu, ciągnąc ją za sobą.

- Poczekaj. - Nadia zatrzymała się, zmuszając go do tego samego. - Chcę, żebyś powiedział to jeszcze raz.

- Co mianowicie?

- To, co powiedziałaś przed chwilą. Proszę.

Popatrzyli na siebie, zupełnie nie zwracając uwagi na padający deszcz.

Zayed zawahał się, po czym postąpił krok do tyłu, rozłożył ramiona, uniósł twarz do nieba i głośno powiedział, przekrzykując szum deszczu.

- Kocham cię, Nadio Al Afzal.

Podeszła do niego, objęła go w pasie i przytuliła twarz do mokrej koszuli na piersi.

- To dobrze się składa - powiedziała po prostu. - Ponieważ ja też cię kocham.

Poczuła na ustach jego wargi i wszystko inne przestało mieć znaczenie. Zayed wziął ją na ręce i ruszył w kierunku pałacu. Gdy tylko znaleźli się w bezpiecznym schronieniu, zaczął całować ją tak, jakby od tego zależało całe jego życie.

- Śpisz?

- Nie.

Przyciągnął do siebie nagie ciało Nadii i położył na niej nogę.

- To dobrze.

Przykrył ich prześcieradłem, a Nadia wtuliła się w niego.

Minęło kilka godzin, odkąd schowali się w pałacu przed deszczem. Mokre ubrania leżały na podłodze w łazience, gdzie rzucili je, przed wskoczeniem pod gorący prysznic.

To były najwspanialsze godziny w całym jej dotychczasowym życiu, co do tego nie miała cienia wątpliwości. Zayed także czuł się tak, jakby był w niebie. Nawet on zaczął w pewnym momencie błagać, żeby pozwoliła mu spać.

Nadia położyła dłoń na jego pośladku i poczuła, jak jego mięśnie stężały.

- Nadia!

A więc tak wygląda szczęście. I nie chodziło tylko o satysfakcję seksualną, ale o coś więcej. Poczucie szczęścia dawała jej świadomość, że to coś trwałego. Coś, co będzie trwać w przyszłości. Nadia, Zayed i dziecko.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że potrafiłeś to tak przede mną ukryć. Byłam przekonana, że mnie nienawidzisz. - Obejmowała go ramieniem, szepcząc te słowa w jego pierś.

- Nic podobnego. Chociaż nienawidzenie cię zapewne byłoby znacznie łatwiejsze. To kochanie cię było dla mnie trudne. Straciłem serce dla najbardziej nieznośnej, irytującej kobiety, jaką znam.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Ale trzeba przyznać, że ty też nie ułatwiałaś mi zaakceptowania istniejącego stanu rzeczy. Zawsze sądziłem, że mnie nienawidzisz. Wygląda na to, że oboje byliśmy w błędzie. A teraz może się trochę prześpisz?

- Za chwilę. Chcę wiedzieć, kiedy dokładnie zdałeś sobie sprawę z tego, co do mnie czujesz.

- Niech pomyślę. Chyba wtedy, kiedy oznajmiłaś mi, że będziemy mieć dziecko. Wtedy musiałem stawić czoło rzeczywistości. Określić swoje uczucie wzglę-

dem ciebie, niezależnie od konsekwencji, jakie mogłoby to mieć dla mojej dumy. I mojego serca.

- Och, Zayed. - Poruszyła się w jego ramionach, żeby móc pocałować go w pierś. Tam, gdzie biło jego serce. - Naprawdę nie miałam o niczym pojęcia.

- Wiem. Ale teraz oboje już wiemy i tylko to się liczy.

- A dziecko? - Podniosła wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy. - Jesteś pewien...

- Na sto procent. Jestem niezwykle dumny. Zobaczysz, że będziemy wspaniałymi rodzicami.

- Jestem o tym przekonana. Twój ojciec zapewne będzie zadowolony z tej nowiny. Jeśli urodzi się chłopiec, nie będzie obaw o to, kto zastąpi cię w roli szejka Gazbiyaa.

- Na pewno będzie uszczęśliwiony. Mam nadzieję, że twoja rodzina również. Dla mnie nie ma znaczenia, czy to będzie chłopiec, czy nie. - Położył rękę na płaskim brzuchu Nadii. - To początek naszej rodziny. Ty, ja i dziecko.

- Co powiesz na to, żeby pojechać do Harith i osobiście przekazać tę wiadomość moim rodzicom? Chciałabym sama powiedzieć o tym mamie.

- Naturalnie. Kiedy tylko zechcesz.

- Myślisz, że moja mama mogłaby przyjechać tu z nami z wizytą? Wiem, że nie zostawi taty na dłuższy czas, ale taka podróż na pewno byłaby dla niej miłym urozmaiceniem. Chciałabym pokazać jej Gazbiyaa i to, jak tu żyjemy.

- Jeśli masz ochotę, możesz zaprosić tu wszystkich z pałacu. Nawet tego twojego brata.

- Imrana? - Nadia roześmiała się. - Chyba żartujesz.

- Nawet jego. Tak bardzo cię kocham, Nadia.

- W takim razie powiedz mi to jeszcze raz.

- Kocham cię, Nadia. Zawsze będę cię kochał. Do końca moich dni.

Cisza.

- Nadia? Teraz twoja kolej.

Jednak z ust Nadii wydobyło się delikatne, miarowe pochrapywanie. Domyślił się, że nie ma co spodziewać się odpowiedzi. Poruszyła się w jego ramionach i cicho westchnęła przez sen.

To było potwierdzenie, którego pragnął.

[1] Azam - wezwanie do modlitwy w islamie (przyp. tłum.)

Tytuł oryginału: The Sheikh's Wedding Contract
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Harlequin Books S.A.
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2536-6

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Strona redakcyjna